

NIE PROŚCIE O WYBACZENIE



Wojciech Wilczyński

NIE PROŚCIE O WYBACZENIE



Copyright © by Wojciech Wilczyński

wojciech.wilczynski23@wp.pl

w.wilczynski.23@icloud.com

Ilustracje:

Katarzyna Barszczak

Projekt okładki:

ORFI Jarosław Fiok

Tomasz Godlewski

Wydanie trzecie, rozszerzone

Warszawa 2019

Skład, druk i oprawa:

Dział Wydawnictw IERiGŻ-PIB

00-002 Warszawa

ul. Świętokrzyska 20

ISBN 978-83-7658-377-8

NIE PROŚCIE O WYBACZENIE opowiadanie kryminalne wydane w 2019 r. – to pierwsze wydanie nowej, rozszerzonej wersji książki wydanej w latach 2012 i 2013.

Hiszpańska wersja tego kryminału nosi tytuł: **NO ESPERÉIS QUE OS PERDONEN NOVELA POLICIACA** – pseudonim autora – Steve L. Grotte. Jest dostępna w wersji e-booka na stronie autora www.wilczynski-nowele.pl.

Wcześniej ukazały się następujące pozycje literackie autora: **PO WĄSKICH ŚCIEŻKACH** – druga książka autora, który posłużył się pseudonimem Wojciech Poraj, ukazała się w 2015 roku. Jest to zbiór opowiadań opartych na faktach. Książka jest dostępna w wersji e-booka na stronie autora. Opowiadania ze zbioru są dostępne gratis w wersji audiobooka na YouTube pod nazwą „wojciech wilczynski nowele”.

NIEDAWNO W ROYAN – trzecia książka to zbiór opowiadań wraz z prozą poetycką wydana w 2017 roku. Dostępna jest w wersji e-booka na stronie www.wilczynski-nowele.pl. Opowiadania ze zbioru można słuchać gratis w wersji audiobooka na YouTube pod hasłem „wojciech wilczynski nowele”.

EMILIA. GRANICE MIŁOŚCI – czwarta książka autora to powieść wydana w 2019 roku.

Na stronie internetowej www.wilczynski-nowele.pl znajdują się e-booki książki, opowiadania, reportaże w całości gratis w językach polskim i hiszpańskim do ściągnięcia w wersjach Pdf, Mobi, Epub.

Pagina web del autor www.wilczynski-nowele.pl con libros, historias, reportajes gratis en versión española y polaca – Pdf, Mobi, Epub.

Piszcie do autora na adresy:
w.wilczynski.23@icloud.com

wojciech.wilczynski23@wp.pl

Escribe al autor a direcciones:
w.wilczynski.23@icloud.com

wojciech.wilczynski23@wp.pl

PROLOG

Alex Abbot, prawnik z kancelarii Abbot&Finney, wypłynął z jacht klubu Sodus B. w sobotnią noc, przy niezbyt sprzyjającej pogodzie. Jezioro Ontario było niemal jego domem. Wiatr, który się wzmagał, nie stanowił problemu – wręcz przeciwnie, dodawał mu adrenaliny. Tę łódź i cały swój majątek zawdzięczał licznym zleceniom od kilku lat przekazywanym mu przez jednego z klientów. Nie znał go osobiście. Sprawy tajemniczego Pana „X” nie widniały na oficjalnej liście zadań kancelarii. Ogromne korzyści, które Alex czerpał z tych zleceń, nigdy nie powiększyły sumy dochodów podlegających opodatkowaniu.

Po niecałej godzinie do jego jachtu podpłynęła jakaś łódź zgłaszając awarię. Dwaj obcy, natychmiast po wejściu na pokład, ogłuszyli go i nieprzytomnego wsunęli do worka wypełnionego czymś ciężkim. Worek w jednej chwili pogrzyżył się w rozkołysanym jeziorze.

Dlaczego tego dnia nie miał na sobie kamizelki – nikt nie wie. Przeszarżował – ocenili jego kumple, stare wygi z miejscowego klubu. Nawet nie zaasekurował się linką, mimo że fale zalewały pokład. Jego łódź, dryfującą na Ontario, odnalazła załoga kutra wracającego z łowiska. Niemal tego samego dnia młody adwokat Michael Gardner otrzymał zaskakującą propozycję.

Część pierwsza

W jesienny, piątkowy wieczór zalane deszczem ulice Nowego Jorku zapełnili przechodnie. Otwarte parasole utrudniały płynny ruch na chodnikach i oglądanie tego, co oferowało miasto. Samochody bezradnie tłoczyły się na skrzyżowaniach. Wagony metra pracownicy pochłaniały napływające tłumy. Ludzkie fale nagle pojawiały się i znikwały w pociągach pędzących ku przedmieściom. Narastał też ruch ku centrum, do ekskluzywnych domów towarowych, barów, restauracji, kin i teatrów.

Przyjezdnym z odległych rejonów miasta towarzyszyło poczucie wyróżnienia, wynikające z obecności w rozświetlonym centrum Manhattanu. Magia tego miejsca niezmiennie daje nowojorkczykom i ich gościom dreszczyk emocji i oczekiwaną odmianę. Rozbłyskujące feerią reklam budynki i ulice zachęcają do korzystania z rozrywki, wieńczącej pracowity tydzień. Jak co wieczór, gasnące powoli światła wysokich biurowców spływały z najwyższych pięter wciąż niżej i niżej, ku arteriom, pulsującym teraz kolorami ze zwielokrotnioną siłą.

Tu, w weekendowym tłumie i zgiełku wielkiego miasta, trwają ludzkie zmagania z pragnieniem przeżycia czegoś niezwykłego, poszukiwaniem miłości i szczęścia. Wśród tętniących życiem ulic – każdego dnia rodzą się emocje i rozkwitają gorące uczucia, przeplatając się z zazdrością, zdradą i ludzkim nieszczęściem.

W Nowym Jorku, jak w każdej innej metropolii, przy zachowaniu pozorów poprawności, toczy się nieustannie bezwzględna walka o pieniądze i o władzę. Każdego dnia upadają wielkie fortuny, a nowe imperia rodzą się w często nader tajemniczych okolicznościach. Przeciętny mieszkaniec zazwyczaj nic o nich nie wie.

– Emily, doskonale wyglądasz w tej spódnicy – powiedziała Caroline, patrząc na przyjaciółkę z zachwytem. Obcisła spódnica uwydatniała kształtne biodra Emily, nadając całej sylwetce pociągający wygląd.

– Idziesz gdzieś wieczorem? – spytała Caroline.

– Jeszcze nie wiem. Michael mówił, że może pójdziemy na *O północy w Paryżu* Allena, ale coś milczy, to dziwne, że po lunchu nie zadzwonił.

– Masz problem? Sama do niego zadzwoń! – Dla Caroline większość spraw wydawała się prosta.

– Może masz rację, ale musi być jakiś powód, więc jeszcze poczekam – powiedziała Emily z nieco smutną miną.

– Jak chcesz – westchnęła Caroline, pijąc ze szklanki zimną colę z cytryną.

– Wiesz, że dawno nie byłam w kinie, ostatnio na *Slumdogu* – *milionerze z ulicy*. Masakra te Indie, nie wiem po co niektórzy tam się pchają.

Emily nie słuchała uważnie tego co mówi Caroline, myślała o Michaelu i o relacjach z nim. Przycichła ich gorąca miłość i to nie z jej winy. Ona nadal go kocha, jego bujne blond włosy, zawsze niesforne, które niedbale odgarnia z czoła. Lubi to, że Michael ubiera się modnie, że nosi markowe ubrania, ale krawat rzadko, tylko wtedy, gdy jest to konieczne – woli rozpiętą koszulę. Śpi bez pidżamy i to jest okej, bo twierdzi, że tak skóra lepiej oddycha. Podziwia jego wysportowaną sylwetkę i kocha ciepło, które promieniuje ze słów i gestów.

Uśmiech, który niemal nie znika z jego twarzy, gdy są razem, zawsze wprawia ją w dobry nastrój. Czuje się przy Michaelu bezpiecznie. Wciąż imponuje jej, że spośród tylu dziewczyn, które wcale nie przypadkiem, nieustannie kręciły się wokół niego – wybrał właśnie ją. Dziewczynę z małego miasteczka na zachodnim wybrzeżu.

Dlaczego nie dzwoni – dziwiła się, już dochodzi osiemnasta. Jeśli mają iść do kina, potrzebuje trochę czasu by się przebrać. Zadzwonił telefon. W słuchawce słychać było muzykę, w której dominował saksofon, dobiegały też głosy jakiejś rozmowy i zabrzmiał głośny śmiech kobiety.

– Halo – powiedziała. Z drugiej strony nie było odpowiedzi, a po chwili połączenie zostało przerwane. Przez głowę przebiegła jej myśl, że to zwykła pomyłka. Po chwili zrozumiała – ten ktoś nie odzywał się celowo. Chociaż może jednak nie słyszał – miała trochę wątpliwości. Odłożyła słuchawkę.

– Kto dzwonił? – spytała Caroline, która właśnie zebrała z biurka stos pism i dokumentów, wsuwając je z niechęcią do szuflady. Miała świadomość, że po weekendzie będzie musiała je wyjąć, i co gorsza – czytać.

– Nie wiem, bo nikt się nie odezwał – powiedziała Emily.

– No, czas na nas – oznajmiła, gdy w rogu monitora zegar dobiegł do osiemnastej, a na liście Lync gwałtownie ubywało nazwisk, opatrzonych seledynowym światełkiem. Biuro pustoszało w szybkim tempie. Nie spiesząc się, Emily zamknęła sejf i wyłączyła komputer, wcześniej sprawdzając, czy nie ma nowych wiadomości.

Nie lubiła, gdy pojawiają się tuż przed końcem pracy i wymagają pilnej odpowiedzi. Szczególnie w piątek, gdy zwykle wyruszają z Michaelem w miasto, spotkać się z przyjaciółmi. Zabierają wtedy czas, podczas którego jej stalowy chrysler wiózłby ją już do domu – albo na umówione spotkanie. Tym razem było inaczej, miała nadzieję, że Michael coś napisał i informuje ją, co się dzieje. W skrzynce wiadomości przychodzących nie było nic nowego. Michael nie kontaktował się. Sięgnęła po IPHona – też nic. Ale dlaczego? Nie może – czy nie chce?

Nie są małżeństwem. Michael twierdzi, że to wcale nie jest im potrzebne, a nawet może coś popsuć. Nie upierała się, – nie chcąc zakłócać wspólnego szczęścia. Rzeczywiście – myślała – tak żyją miliony, mają dzieci i są szczęśliwi. Jeśli będą mieli dzieci – będą nosić nazwisko Michaela. Gardner – brzmi nieźle. Co nie jest zabronione jest dozwolone – twierdził zawsze. Nie miała powodu, by mu nie wierzyć. Był wziętym adwokatem a jego kancelaria cieszyła się doskonałą renomą. O pracy rozmawiali ze sobą niewiele. Reprezentował wiele firm, walczących o prawa do licencji, do produktu lub marki. Niekiedy wspominał, że wystąpił skutecznie w trudnych, niemal beznadziejnych sprawach. Potwierdzeniem tego była ich sytuacja materialna – stać ich było na dobre auta, urlopy w odległych zakątkach świata, mieszkali w apartamencie z pięknym widokiem na park.

Michael twierdził ostatnio, że teraz wybiera tylko te sprawy, które dobrze rokują finansowo, nie pochłaniając przy tym zbyt wiele czasu. Nie interesowała się nimi, miała swój jakże odrębny zawodowy świat, który pochłaniał ją bez reszty. Gdy Michael wracał z krótkich delegacji, nie miała zwyczaju wypytywać go

o szczegóły. Wiedziała, że tak będzie lepiej. Wszyscy mamy prawo do swoich tajemnic. Sam zwykł mówić: „wszystko okej, padało, wiało, był upał, albo chłód, albo – były turbulencje, przez co nie doczytałem przed sprawą akt, ale to nic, bo jak zwykle – poradziłem sobie świetnie”.

Wychodząc z pokoju, wprowadziła kod blokady. Caroline wyszła wcześniej, zaraz po rozmowie. Emily przeszła obok recepcji na piętrze, wsiadła do windy i zjechała na poziom podziemnego parkingu. W biurowcu nie było już prawie nikogo – kilkanaście, stojących w różnych miejscach aut cierpliwie czekało na swoich właścicieli. Część lamp się nie świeciła – „Za co im płacimy” – przemknęło jej przez głowę.

Gdy znalazła się za kierownicą, włączyła komórkę i wcisnęła kontakt – Michael. Sygnał pobiegł gdzieś w przestrzeń. Bardzo chciałaby wiedzieć, gdzie się rozlegnie. Po chwili, zestaw nagłaśniający zamiast regularnych sygnałów poprzedzających nawiązanie połączenia wygenerował słowa: abonent ma wyłączony telefon, albo znajduje się poza zasięgiem, proszę spróbować później.

Część druga

Michael w trakcie lunchu odebrał dwa telefony – zignorował rozmówców mówiąc, że oddzwoni później. Suzy siedziała naprzeciwko i patrzyła na niego w sposób, który nieco go rozpraszał. Jej oczy wędrowały po całej jego sylwetce, jakby wciąż radośnie upewniając się co do trafności dokonanego wyboru. Miał poczucie, że Suzy uważnie analizuje każdy jego ruch, drgnienie powieki czy ton głosu. Nie miał wątpliwości, że dobrze mu z nią.

Była spontaniczna i nieprzewidywalna. Była tą odmianą, której potrzebował. Wiedział, że wiele zawdzięcza Emily, ale uczucie do niej straciło wcześniejszą moc. Została w nim wdzięczność i ta cholerna poprawność, która wciąż nie pozwalała mu szczerze z nią porozmawiać. Zdawał sobie sprawę, że przez ostatnie pięć lat, gdy uparcie budował swoją pozycję, mógł zawsze liczyć na jej wsparcie i oddanie.

Decyzja o wspólnym dziecku była barierą, której nie chciał przekroczyć. Ich związek, jako wręcz wzorowy, był przedmiotem nieukrywanej zazdrości kolegi z kancelarii, ale Michaelowi ciążył coraz bardziej. Te same słowa i reakcje, te same pytania i te same odpowiedzi. Przekroczył trzy lata temu trzydzistkę i dotarła do niego silna i niepoohamowana potrzeba przeżycia czegoś nowego z kobietą młodszą od Emily.

Suzy zawładnęła jego umysłem i ciałem, wdarła się w jego duszę. Jesteś moim „cicerone” – mówiła, głaszcząc tors Michaela, muskularne ramiona, całując czoło i włosy. Była niższa i delikatniej zbudowana od niemal dorównującej mu wzrostem Emily. Dziewczęca figura i młodość Suzy potęgowały w nim uczucie miłości i potrzebę opiekania się nią. Nie potrafił ocenić, czy popycha go do niej tylko seks. Jest bardzo młoda, jej osobowość dopiero się kształtuje, myślał. Niedawno obchodzili w Nowym Jorku jej dwudzieste pierwsze urodziny. W domu powiedział, że leci do Bostonu. To były fantastyczne dwa dni. Chłonał ruchy smukłego i delikatnego ciała Suzy, podziwiał pewność siebie z jaką chodzi, z jaką mówi, wdzięk jej uśmiechu i gestów. Wsłuchiwał się w jej słowa, stale upewniając się, że ta naturalna, zgrabna blondynka

krocząca obok niego, jest mu oddana i zakochana w nim bez reszty. Pozostałe sprawy były bez znaczenia – z jednym wyjątkiem.

Miał pełną świadomość, że bez wysokich zarobków nie poradziłby sobie z obecną sytuacją, i także w przyszłości.

Emily niewiele wiedziała o jego kancelarii i interesach. Przez dziewięć lat, które spędzili razem, udało mu się zbudować wysoki mur, nieprzezroczystą ścianę, która odgrodziła ją od wiedzy o jego klientach, kontaktach, procesach i... dochodach. Jego praca była tabu, którego przestrzegano. Tak było lepiej z wielu powodów. Wiedział, że tak jest bezpieczniej. Przez dni, tygodnie, miesiące i lata tworzył swoje, najpierw małe, a dziś imponujące nawet jemu samemu, finansowe imperium niezależności. Nikt z bliskich mu osób nie miał pojęcia o jego majątku. Nawet Ted – wspólnik z kancelarii.

Michael zwykł mawiać, że wiedza to pieniądze, ale nie precyzował co właściwie ma na myśli. Starannie dbał o to, by styl życia nie zdradzał jego faktycznego statusu.

Część trzecia

Ulice spowijała mgła. Wycieraczki włączały się samoczynnie, kropli deszczu wciąż przybywało. Po szybie płynęło coraz więcej drobnych strużek, a wyraźny widok żółto-brązowych liści na gałęziach mijanych drzew zastąpiły migające plamy jesiennych kolorów. Była zamyślona, ale zrozumiała słowa radiowego speakera czytającego wiadomości: „Huragan Sandy ma dotrzeć na wschodnie wybrzeże USA w poniedziałek. Meteorolodzy spodziewają się, że trzy ogniska żywiołu połączą się, tworząc megawir.

Burza tropikalna Sandy, wciąż oddalona od USA, przybiera na sile i jeszcze w środę ma się stać huraganem. Meteorolodzy zwracają uwagę na potencjalną trasę cyklonu, który obecnie zmierza w kierunku Jamajki. Istnieje bowiem prawdopodobieństwo, że na początku przyszłego tygodnia Sandy zbliży się do Nowego Jorku lub nawet Bostonu”.

Może być nieciekawie, pomyślała, trzeba jak najlepiej wykorzystać ten weekend.

Gdy auto wjeżdżało do podziemia była już dziewiętnasta. Uwagę Emily zwrócił fakt, że brama była podniesiona. Zwykle uruchamiała ją pilotem, a po wjeździe zza szklanej ścianki witał ją przyjazny uśmiech recepcjonisty, gotowego pomóc przenieść do windy cięższe przedmioty. Tym razem nikogo nie było.

Zaparkowała na stanowisku 36, sąsiednie miejsce należące do Michaela było puste. Gdy odpięła pas i zgasiła silnik, drzwi odblokowały się automatycznie. Nagle – ktoś je gwałtownie otworzył – nie zdołała zareagować. Wyszarpnięta zza kierownicy głośno krzyknęła i upadła na betonową posadzkę. Szok wywołany upadkiem dodatkowo spotęgował dziwny zapach paraliżujący oddech. Po krótkiej chwili nastąpiła ciemność.

Część czwarta

Po lunchu poszli do mieszkania, które wynajmował dla Suzy na Manhattanie. Razem spędzili późne popołudnie. Garnęli się do siebie z niezwykłą poządlivością, jakby właśnie wybuchła wojna, a on musiał tego wieczora jechać na front. Gdy minęła osiemnasta, uznał, że zrobił błąd nie powiadamiając Emily o tym,

że nie znajdzie czasu na pójście do kina. Będzie rozczarowana. Po dziewiętnastej ucałował Suzy na pożegnanie i wyszedł na ulicę. Bmw stało zaparkowane przy sąsiedniej przecznicy. Ruszył ostro, choć do apartamentu przy Central Park West, w którym mieszkali z Emily, nie było daleko.

Wciąż grał wobec niej rolę solidnego partnera, bo nie miał jeszcze w pełni gotowego planu rozstania. Jadąc uruchomił telefon, chcąc ją poinformować, że właśnie skończył pracę i jedzie do domu. Jednak nie uzyskał połączenia, podobnie za drugim i trzecim razem. W końcu dał spokój, do domu było już blisko. Długi sznur żółtych taksówek zajmował boczny pas jezdni.

Włączył radio. Z głośników zabrzmiał Eminem z czymś z Relapse, tytułu nie pamiętał. Zbyt zamysłony nie zwolnił przed pasami, z czego dopiero po chwili zdał sobie sprawę. Myśli nurtujące jego umysł oderwały go od rzeczywistości. Zdjął stopę z gazu.

Lewą nogą beztrósco wystukiwał rytm. Auto toczyło się teraz powoli. Gdy pojawiło się na zjeździe do garażu było w pół do ósmej.

Powoli unosząca się brama stopniowo odsłaniała wypełnioną autami przestrzeń. O tej porze większość miejsc była już zajęta. Kamera termowizyjna wykazałaby strugi ciepła bijące z masek skrywających wciąż gorące silniki. Pokonał ostatni skręt i ujrzał wolne miejsce nr 36. Był niemile zdziwiony – o tej porze jej auto zwykle stało już na miejscu. Gdzie jest i co robi beze mnie, pomyślał kierując się ku windzie, która w ciągu dwudziestu paru sekund miała zawieźć go niemal pod same drzwi. Apartament, który zajmowali z Emily mieścił się na dziesiątym piętrze. Nie wiedziała, że stanowi jego własność, sądziła, że jest wynajmowa-

ny. Tę tajemnicę chroniła pancerna szafa jego kancelarii wraz ze starymi i bieżącymi rachunkami oraz masą innych dokumentów.

Wszedł do windy razem z kobietą, której z pewnością wcześniej nie widział. Oby nie chciało jej się gadać, pomyślał i odetchnął z ulgą, gdy wysiadła na piątym piętrze. Po chwili drzwi rozsunęły się niemal bezszelestnie i skierował się ku apartamentowi. Po skręcie w korytarz, miał do przejścia zaledwie kilka metrów. Gdy stanął przed drzwiami, karta magnetyczna, którą wcześniej wyjął w windzie okazała się niepotrzebna. Drzwi do apartamentu nie były domknięte. Wokół panowała cisza – pełen najgorszych obaw pchnął je lekko...

Część piąta

Do jej świadomości zaczęły powoli docierać strzępki myśli. Walczyła ze sobą, by w końcu pokonać słabość i otworzyć oczy. Wokół panowała ciemność. Nie wiedziała, gdzie się znajduje. Żadnego dźwięku, odgłosu. Kompletnie nic. Bolały ją ręce, które wykręcił jeden z napastników, podczas gdy drugi ekspediował ją szybko w głęboki i nieoczekiwany sen. Niczego więcej nie pamiętała. Wszystko przebiegło tak nagle – żadnych twarzy, głosów, rozmów. Nie wie jak długo jechali i dokąd. Pomyślała o Michaelu – co z nim, przez kilka godzin nie dawał znaku życia. Kiedy wróci do domu i zobaczy, że jej dłuższy czas nie ma, na pewno zgłosi ten fakt policji. Nie była w stanie odpowiedzieć sobie na podstawowe pytania.

Jej stan psychiczny wykluczył logiczne myślenie i skierował emocje ku skutkom: gdzie jest jej samochód? Co z apartamentem?

Najgorsze były myśli: czy Michael wrócił do domu? – Czy i jego nie spotkała taka sama agresja? Wreszcie, na samym końcu zdołała sobie zadać zasadnicze pytanie: kto to robi i z jakiego powodu?

Powoli powracała świadomość, a z nią logiczna analiza. Co wie? Przebiegła myślą ostatnie wydarzenia w biurze. Czy miało tam miejsce cokolwiek dziwnego, niepokojącego?

Od trzech lat pracowała na rynku nieruchomości w jednej z największych nowojorskich firm doradczych Parish-Ellington Donovan NYC Real Estate. W wieżowcu, siedzibie firmy, była jednym ze stu pięćdziesięciu pracowników. Resztę załogi stanowiło czterystu agentów pracujących w trzydziestu pięciu biurach rozsiadanych w eksponowanych lokalizacjach Nowego Jorku, przedmieść i sąsiadujących miejscowości.

Dni w firmie przebiegały zwykle w dużym napięciu, ale efekty pracy przynosiły satysfakcję. Od roku, jako kierownik sekcji Apartments&Offices Long Island skutecznie realizowała strategię firmy, stosując z przekonaniem nawet te standardy, które z początku budziły jej wątpliwości. Swoista gra agenta, toczona jednocześnie z klientami i oferentami, skrętne zbieranie informacji, nieustanna analiza zachowań i ukrywanych preferencji dopełniona wywiadem gospodarczym, prowadziła w większości przypadków do sukcesu. Jej sekcja wykazywała wyższe obroty od średnich w firmie w przeliczeniu na jednego zatrudnionego. Z pewnością była to głównie jej zasługa, gdyż umiała wpoić współpracownikom sens etosu pracy. Wierzyli jej, a w rewanżu nikogo nie omijały zasłużone prowizje. Nie było animozji, niechęci. Przejmowali od siebie klientów, gdy tego wymagał interes firmy albo nadzwyczajna sytuacja.

Nie miała antagonistów w zarządzie firmy – przynajmniej nic na to nie wskazywało. Gdy zauważyła, że Sheryll Wide i Patrick Burns zbyt jawnie okazują nawiązany właśnie romans, natychmiast skierowała Sheryll do innej sekcji. Patricka wolała zostawić, był jednym z jej filarów. Obojgu zresztą wyjaśniła niestosowność ich zachowania – kleili się do siebie na oczach wszystkich. Jeśli rzeczywiście tak zależy im na sobie, to odległość trzech piętér z pewnością nie zrujnuje ich płomiennych uczuć – pomyślała.

Brała bezpośredni udział w prestiżowych negocjacjach, mniejsze kontrakty śledziła pod kątem zachowania procedur – stawiając swoją parafę na finalnych dokumentach. Miało to trochę wspólnego z charakterem pracy w Barclayu, gdzie przedtem pracowała. Była dumna, że pracuje dla firmy PED NYC Real Estate, która posiada jeden z największych rzeczywistych zasobów nieruchomości w Nowym Jorku. I ma utrwaloną pozycję.

Dzięki niej strona internetowa firmy, na skutek świetnie dobranych kryteriów i słów kluczowych, pozwalała klientom wyjątkowo szybko znaleźć nowe domy, mieszkania, biura, powierzchnie użytkowe w prestiżowych lokalizacjach, jak Manhattan, NY, LI, Hampton, Westchester. System sprzedaży też działał rewelacyjnie.

Usiłowała sobie przypomnieć, czy w kilku większych procesach, które wytoczyli jej firmie niezadowoleni klienci, jej osoba odegrała jakąś znaczącą rolę. Czy mogła być z tego powodu przedmiotem agresji? Jej rola najczęściej ograniczała się do krótkich zeznań. Tryb negocjacji był prawie zawsze jednakowy, używano tych samych druków i formularzy, w notatkach zamieszczano informacje uzyskiwane od klientów – zawsze za ich zgodą. Obowiązywała tajemnica zastrzeżonych danych firmowych i danych osobowych.

Etyka tego zawodu wykluczała odmienne postępowanie. Jedynie za kadencji odwołanego wiceprezesa Johna. S. Millera doszło do złamania procedur. Było to zaraz po rozpoczęciu przez nią pracy, kiedy nie miała wpływu na ważne, bieżące decyzje. Ale sprawa z powództwa Harrison&Waldmann skończyła się ponad 2 lata temu i wszyscy, łącznie z powodem, na rzecz którego zasądzono wysokie odszkodowanie, prawdopodobnie o niej zapomnieli. Ubezpieczenia pokryły znaczną część tej sumy.

Nie, to niemożliwe – pomyślała, odrzucając jakikolwiek związek spraw zawodowych z napadem, w wyniku którego leżała teraz na posadzce w nieznanym miejscu.

Usłyszała czyjeś zbliżające się kroki, stukot twardych butów o posadzkę wskazywał na mężczyznę. Rozległ się zgrzyt zasuw, po czym w oprawce zwisającej z sufitu na grubym kablu, rozbłysnęła żarówka. Światło poraziło jej wzrok i chwilę potrwało, zanim dostrzegła sylwetkę stojącego nad nią człowieka.

Część szósta

W apartamencie byli wcześniej goście, którzy najwyraźniej nie dysponowali nadmiarem czasu. Żadna rzecz nie znajdowała się na swoim miejscu. Apartament przypominał pobożowisko.

W pokoju Emily brakowało inkrustowanego pudełka, w którym trzymała biżuterię używaną na co dzień. Wiedział z całą pewnością, że celem włamania nie była zwykła kradzież. Kina domowego Marten Coltrane, które stało na swoim miejscu, żaden złodziej by nie zostawił. Domyślał się czego szukali, ale nie była to informacja dla policji. Tego czegoś tutaj nie było i nie było też

w sejfie w kancelarii. Od kilku miesięcy, czując narastające zagrożenie, deponował swoje tajemnice w skrytkach na hasła w dwóch różnych bankach. I były to banki w których nie miał osobistych i firmowych rachunków.

Pięć lat temu, pewnego słonecznego, lipcowego dnia, do jego kancelarii wszedł nieznany mężczyzna i przedstawił swoje warunki. Michael nie mógł ich odrzucić – groziłoby mu śmiertelne niebezpieczeństwo. Nie mógł ryzykować. Ta rozmowa wstrząsnęła nim i zmieniła charakter spraw, którymi się zajmował. Dawne plany zawodowe legły w gruzach. Wiele spraw prowadzonych do momentu spotkania z nieznanym, mimo oporu współnika, przekazał zaprzyjaźnionym kancelariom. Stosując od początku szantaż i zastraszenie zmuszono go, by niemal całą swoją wiedzę i energię poświęcił nowym mocodawcom. W konsekwencji, w dość krótkim czasie był w stanie otworzyć własne konta zagraniczne, których salda zaczęły rosnąć w postępie niemal geometrycznym. Wprawdzie wymagano od niego wiele, ale i doceniano – wysokość przelewów wynagrodzenia za prace była zawrotna.

Zleceniodawca, który przedstawił mu się jako Frank, od pierwszego spotkania nieustannie śledził każdy jego ruch. Jego dwóch bezimiennych kolegów obserwowało go na zmianę. Nigdy nie miał wątpliwości – macki organizacji, dla której pracował, sięgały wszędzie.

Teraz stał bezradnie wśród bałaganu. Nie czas na rozpamiętywanie, pomyślał. Nie zadziałała sygnalizacja alarmowa Brennan Security. Hasło firmy: „Chronimy ludzi, mienie i informacje” okazało się fikcją. Dostawca zabezpieczeń, który chwalił się łączeniem doświadczenia ze sprawdzonymi procedurami zawałił na

całej linii. Nie dostał żadnego sygnału na komórkę, nikt z Brennan nie zjawił się w ciągu ośmiu minut gwarantowanych w umowie.

Po chwili dotarła do niego myśl, że Emily mogła sama wyłączyć alarm i zrobić to niekoniecznie z własnej woli. Michael nie wiedział, kto stoi za włamaniem. Ale to nie mógł być przypadek.

Przeraziła go myśl o jej prawdopodobnym porwaniu. Kontaktów z policją wolał uniknąć, ale jeśli Emily nie wróci tego wieczoru – będzie to nieuniknione. A wtedy nie przemilczy włamania, bo naraziłby się na zarzut utrudniania śledztwa. Biedna Emily, pomyślał o niej z wielkim wzruszeniem – jeśli ją porwano, cierpi wyłącznie z jego powodu. Wspomnienie wspólnych chwil szczęścia z nią powróciło ze zdwojoną siłą.

Uświadomił sobie, że w recepcji garażu nie widział nikogo. Zamknął drzwi i zjechał windą na poziom podziemnego parkingu. Zobaczył sporą grupkę zaaferowanych osób. Na fotelu wyciągniętym z pomieszczenia recepcji siedział pracownik ochrony parkingowej. Półotwarte oczy i świszczący, nierówny oddech, wskazywały, że nie jest z nim dobrze. Kontakt był słaby, ledwo można było zrozumieć, że napastników było dwóch, w kominiarkach na twarzy. Ochroniarz nic więcej nie mógł z siebie wykrztusić. Z rykiem syren wjechały dwa auta – chevrolet patrolu agencji ochroniarskiej i ambulans pogotowia – popularny ford E 350.

Ochroniarz pewnie odczuł ulgę na ich widok, bo przymknął oczy. Przestano go wreszcie zarzucać gradem pytań, na które i tak nie był w stanie odpowiedzieć. Nosze z ochroniarzem znikwały w ambulansie, gdy błyskając lampami wjechał do garażu wóz policyjny, hamując z piskiem opon tuż obok Michaela. Policjanci,

którzy z niego wyskoczyli wyciągnęli swoje odznaki i podbiegli do ambulansu.

Skierował się ku recepcji, gdzie znajdowało się dwóch kolegów poszkodowanego. Mieli na sobie znane mu czarno-granatowe uniformy firmy, która od lat ochraniała budynek.

– Co się właściwie stało? – zapytał.

– Niewiele wiemy, nasz kolega został napadnięty, zamroczony gazem, przez jakiś czas był nieprzytomny.

– A obraz z kamer, co wiadomo?

– Już sprawdzaliśmy – przy recepcji nagle pojawiło się dwóch zamaskowanych mężczyzn – widać krótką szamotaninę i dalej obrazu brak. Musieli doskonale znać system, nasz pracownik nawet nie zdążył wcisnąć sygnału alarmowego.

– O której godzinie był napad?

– Przed dziewiętnastą.

Michael zrezygnował z zadawania dalszych pytań. Od dziewiętnastej do wpół do ósmej, kiedy dotarł do budynku, minęło pół godziny, to dużo. Wystarczająco dużo, by splądrować apartament i porwać Emily – zaczęło mu się to wydawać bardzo prawdopodobne. Wrócił do apartamentu i czekał. Czas płynął, Emily nie wracała, a jej telefon nadal był wyłączony. Mimo późnej pory zadzwonił do Caroline. Znał ją, pracowały razem. Po dłuższej chwili usłyszał w słuchawce nieco zaspány głos.

– To ja, Michael Gardner – powiedział głosem, który jemu samemu wydał się obcy. Przepraszam za telefon o tak późnej porze. Widzisz – Emily do tej pory nie ma w domu – nie mam

z nią żadnego kontaktu. Może ty coś wiesz, o której wyszła, czy była z kimś umówiona?...

– Michael, pół dnia czekała na twój telefon – usłyszała w słuchawce. Wyszłam pierwsza, a Emily też się zbierała, chyba do domu – odpowiedziała Caroline, z nutą zaniepokojenia w głosie.

– Dzięki, dobranoc Caroline – szybko odłożył słuchawkę, nie od razu trafiając na przeznaczone dla niej miejsce.

Gdy dobiegała godzina 23.00 postanowił zawiadomić policję. Wtedy zadzwonił domowy telefon, na ekraniku wyświetlił się napis Anonimus, co nie wróżyło nic dobrego. Z zasady nie odbierał anonimowych połączeń, ale tym razem nie miał wyboru.

Część siódma

– Panno Emily – usłyszała wolno wypowiedane słowa.

– Jeśli panu Michaelowi zależy na pani, nie ma się czego obawiać. Czy z miłości, czy w odruchu solidarności, albo zwykłego współczucia, wreszcie kierując się zdrowym rozsądkiem, tak czy inaczej, wierzymy, że spełni naszą prośbę. A wtedy będzie pani bezpieczna i wszystko wróci do normy. Zostawiam wodę i sandwicze.

Twarz mężczyzny, którą zasłaniała chusta, widziała jak przez mgłę. Stawianie oporu nie miało sensu. Leżała wciąż oszołomiona na gołej posadzce, wokół nie było niczego czym mogłaby się bronić. Nie było takiej potrzeby. Mężczyzna odwrócił się, po chwili usłyszała zgrzyt zasuw. Stwierdziła, że przy sobie nie ma nic, telefonu, dokumentów, zegarka. Nastąpiła cisza. Oswajała się

ze światłem zapalanej żarówki. Pomieszczenie nie miało okien. Nie było w nim niczego, oprócz wiadra stojącego w kącie.

Z wolna docierała do niej świadomość zagrożenia. A więc chodzi o Michaela. Musi wiedzieć coś, czego chcą się dowiedzieć inni. Ale co takiego wie, na miłość boską, że ja stałam się zakładnikiem, przemknęło jej przez głowę. Narastająca gonitwa myśli generowała wciąż nowe pytania, na które sama sobie nie umiała odpowiedzieć. Mimo chłodnej jesieni w pomieszczeniu było ciepło, choć nie widziała kaloryferów.

Ze stresu, zmęczenia i rozpaczliwej bezsilności zaczęła zapadać w półsen. Wydało jej się, że widzi Michaela grającego na plaży, wykonującego robinsonadę, po której jego smukłe ciało wślizguje się do wody oceanu, ciągnąc za sobą pióropusz pęcherzyków powietrza. Ona czeka w głębinie, aż jego twarz znajdzie się obok, by pocałować jego oczy i półotwarte usta. Rozwartych oczu nie zżera sól oceanu, do ust nie wpływa woda, oboje są integralną częścią tej przestrzeni, wolni i ufni, bezpieczni swoją jednością.

Widzi roześmiane twarze rodziców, gdy jedzie rowerkiem po trawniku z buzią usmarowaną czekoladą, próbując dogonić zaprzyjaźnioną wiewiórkę, częstego gościa z pobliskiego ogrodu.

Z rozmytych obrazów wyłania się postać wiecznego prześladowcy, rodzzonego brata Andy'ego, zabierającego z jej talerza ciasteczko, które właśnie chciała zjeść. Biegnie więc po pomoc do Barry'ego, który, groźnie warcząc, z udawaną agresją powala Andy'ego. Ciasteczko ostatecznie porywa kot Phil, korzystając z wyjątkowej okazji. W końcu wirujące postacie oddalają się i Emily oddycha równomiernie.

Część ósma

Gdy usłyszał nieznamy głos, ogarnęło go złe przeczucie.

– Mamy ją – gdy padły te słowa Michael drgnął, z trudem trzymając słuchawkę. Po plecach przeszły mu ciarki.

– Czego chcecie?! – wypalił.

– Słuchaj uważnie – mężczyzna po drugiej stronie mówił szybko i stanowczo.

Michael ze zdenerwowania z trudem nadążał ze zrozumieniem jego słów. Z naprędce rzuconych zdań, wypowiedzianych z lekkim latynoskim akcentem, dowiedział się, że ma zjawić się we wtorek o godzinie dwunastej na 8th Avenue na dworcu autobusowym Greyhound Authority Bus Terminal w holu głównym. Ma skopiować wszystkie informacje o aktywach z pełnym dostępem do nich, z hasłami i kodami, a we wtorek z całą tą dokumentacją umieszczoną w małej, podróżnej walizeczce zjawić się na Greyhound. O 12.05 dostanie przez telefon dalsze instrukcje.

– Jeśli wykonasz polecenie, w czwartek będziesz cieszyć się swoją Emily – usłyszał na koniec. Jeśli cokolwiek zrobisz nie tak, Emily przed śmiercią dowie się o Susan. Należy jej się to, nieprawdaż?

Połączenie zostało przerwane. Michael, który stał podczas rozmowy, zdrętwiały opadł na fotel. Nie widział wyjścia. Zniszczą mnie, jak nie jedni to drudzy, to kwestia czasu – pomyślał. Wpadł w panikę. Przy barku nalał sobie whisky. Wskazówka godzino-wa szybko zmierzała ku północy. Wypił od razu pół szklanki. Po chwili fala gorąca rozlała się po całym ciele, a gdy dotarła do mózgu poczuł jak potworne napięcie ustępuje na rzecz niesamowitego znużenia. Wybacz, Emily – pomyślał – ale nie zadzwonię

na policję, nie sądzę by to pomogło. Gdy dopijał whisky miasto rozpoczęło kolejny dzień. Michael niemal zwałił się na kanapę, odstawiając pustą szklankę na skraj stolika.

Część dziewiąta

Ted Green, wspólnik Michaela z pewnością mógł zaliczyć siebie do szczęściarzy. Był synem pracownika miejskiej elektrowni. W domu nie przelewało się. Matka nie pracowała. Rodzina żyła skromnie. Ted z młodszą siostrą byli wychowywani w rygorze ciągłego oszczędzania. Wakacje co roku spędzali u siostry matki w Pensylwanii. Do Huntingdon jechali z radością. Była to spokojna, wiejska okolica, z lasami i jeziorem. Ciocia i wujek nie mieli dzieci – zawsze cieszyli się na ich przyjazd. Wujek miał mały dwumiejscowy samolot, którym czasem odbywali krótkie loty. Małe lotnisko miało pas startowy długości ponad tysiąc osiemset stóp, a szerokości osiemdziesiąt. Dla Teda latanie stało się z czasem życiową pasją. Gdy skończył siedemnaście lat uzyskał certyfikat pilota.

Sfinansowanie jego studiów prawniczych było ponad siły rodziców. Wtedy z pomocą pośpieszyła ciotka. Sprzedali część swojej ziemi i opłacili studia Teda. To było ważniejsze od marzeń o lataniu. Po skończeniu studiów latał minimalne ilości godzin – tyle, byle nie utracić licencji.

Przypadkowe spotkanie z Michaelem Gardnerem zaowocowało bliską przyjaźnią. Od kilku lat był jego wspólnikiem, zawsze dyspozycyjnym, zaangażowanym i dokładnym. Michael mógł na nim polegać.

Ted w sobotę był w fatalnym nastroju. Czuł się opuszczony przez wszystkie najbliższe mu osoby. Niedawne rozstanie z Jennifer wpędziło go w depresję. Wciąż, z myślą o niej, odruchowo sięgał po telefon. Jennifer stanowiła część z trudem ułożonego świata, który nagle runął, gdy powiedziała, że wyjeżdża i już nie będą razem. Usiłował odwrócić bieg zdarzeń, nie mogąc pogodzić się z jej niespodziewaną decyzją. Jennifer dała mu jednak jasno do zrozumienia, że wszystko skończone, a jego telefon usuwa z kontaktów. I prosi go, by postąpił tak samo z jej numerem. Stało się to tak niespodziewanie, że nie umiał znaleźć przyczyny jej zachowania. Nic, co działo się między nimi, nie wskazywało na koniec związku.

Do cholery, pomyślał, chyba nie udawała tyle razy przeżywając orgazm. Żadna z jego partnerek nie była tak spontaniczna i z żadną nie byli tak dopasowani, jeśli chodzi o seks. Więc co się stało? Odpowiedź na to pytanie nie dawała mu spokoju.

Włączył CNN, jakby licząc, że na ekranie dostrzeże Jennifer, choćby na dalszym planie. Wiadomości nie były pocieszające:

„... powstała w poniedziałek na Morzu Karaibskim depresja tropikalna Sandy w ciągu sześciu godzin zmieniła się w burzę tropikalną. Zjawisko nasiliło się, od środy jest huraganem, który powoduje wielkie szkody na Jamajce. Na tej i innych wyspach Morza Karaibskiego szaleje silny wiatr i ulewy o natężeniu nawet do 250 l/mkw. Narodowe Centrum Huraganów poinformowało, że burza tropikalna przemieszczała się w odległości trzystu piętnastu kilometrów na południe od stolicy Jamajki – Kingston. Najsilniejsze porywy towarzyszącego jej wiatru osiągały prędkość

przekraczającą 150 km/h. Według prognoz cyklon od dziś już nie będzie niepokoić mieszkańców wysp położonych na tym akwenie.

To, na co zwracają uwagę synoptycy, to późniejsza trasa burzy tropikalnej. Meteorolodzy prognozują dwie potencjalne drogi, które obierze cyklon. Jedna z prognoz przewiduje, że Sandy będzie zmierzać na wschód w kierunku Bermudów. Druga jest bardziej prawdopodobna i potencjalnie groźniejsza. Meteorolodzy nie wykluczają bowiem, że Sandy skieruje się na zachód, a następnie zmieni kierunek.

Gdyby tak się stało, cyklon zbliżyłby się do wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Skutki wystąpienia żywiołu odczuliaby mieszkańcy Nowego Jorku i Bostonu. Jeśli ta prognoza potwierdzi się, od poniedziałku do środy wschodnie wybrzeże zmagać się będzie z huraganem oraz ulewnymi deszczami”.

Ted wyłączył telewizor – nie był gotów dalej wysłuchiwać złych wieści.

Teraz Michael zostawił go z niezalutwionymi sprawami. Ted poważnie niepokoił się o interesy ich kancelarii. Nie jestem tak bystry jak Michael – pomyślał, i doszedł do wniosku, że zawodowe problemy mogą okazać się dla niego jeszcze gorsze w skutkach od rozstania z Jennifer. Ostatnio Michael rzadko bywa w biurze, swoje dyspozycje przekazuje telefonicznie. Z tych rozmów i skrawków informacji można się domyśleć, że kancelaria absorbuje go najbardziej. Co się właściwie z nim dzieje, pomyślał Ted, przynajmniej w piątki zawsze dzwonił, żeby wspólnie ustalić grafik spraw w sądach i plany na następny tydzień.

To co zobaczył, gdy jakiś czas temu spojrzął na pulsujący ekran jego komputera, sprawiło, że stracił do niego pełne zaufanie. Michael miał dostęp do kont bankowych, rozrzuconych w różnych miejscach świata, a ich salda przypominały Himalaje. Było jasne, że forsa nie pochodzi z uczciwego biznesu. Nie znał takiego Michaela. Tego dnia, w którym poznał tajemnicę Michaela byli z Jennifer w nocnym barze. Wciąż nie mógł uwolnić się od myśli o jego dziwnych interesach. Sporo wypił, głośna muzyka trzęsła wszystkim wokół. Kręciło mu się w głowie. Siedząca przy nim Jennifer piła niewiele. Wspomniała o Karaibach, skąd właśnie wróciła jej przyjaciółka.

– Byłeś tam? – spytała Teda, a ten z nutą zazdrości wypalił:

– Nie, ale Michael był tam pewnie kilka razy.

– Jak to? – spytała Jennifer. W kancelarii nie dzielicie się sprawiedliwie fajnymi trasami?

– W kancelarii – tak, ale on ma jakieś własne interesy, i to na cholerną skalę – rzucił z rozgoryczeniem. Takie z ośmioma miejscami przed przecinkiem.

– Jakie??? – spytała Jennifer.

I w tym momencie dotarło do Teda, że niepotrzebnie o tym wspomniał.

– Nie pytaj, to jego sprawa, wiem o tym przypadkiem. To mój przyjaciel, więc nie mam prawa o tym mówić.

Te rozmyślenia sprawiły, że Ted postanowił zadzwonić do Michaela, by wyjaśnić powód jego milczenia. Było po dziesiątej, gdy Michael odebrał telefon. Ted z miejsca zaczął od wyrzutu:

– Stary, czemu nie przychodzisz i nie dzwonisz? Nie wiem co mówić naszym klientom, mamy zaległości. Pamiętasz o poniedziałkowym spotkaniu z Japończykami? – Nawet nie zajrzałeś do ich papierów!

Usłyszał głos Michaela brzmiący matowo, jakby z oddali:

– Ted, to co ci powiem masz zachować wyłącznie dla siebie, jasne?

– Okej – odpowiedział – zamieniam się w słuch i milczę jak grób.

– Wczoraj wieczorem ktoś prawdopodobnie porwał Emili. Nie zgłosiłem porwania na policję, bo jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie, nie chcę jej stracić, rozumiesz?

– Michael – wydusił z siebie Ted – czy mogę ci pomóc?

– Nie – usłyszał. Tylko byś zaszkodził sprawie.

– Ale Michael, przecież wiesz: Mora trahit periculum!* Zostaw to mnie, na pewno się odezwę – jeśli będziesz mi potrzebny. Dziękuję Ted.

Michael rozłączył rozmowę, a Ted siedział oszołomiony i usiłował pozbierać myśli. Przemknęły mu przez głowę skrywane tajemnice Michaela. Właściwie nie znał ich, jednak był pewien, że mają one związek z porwaniem Emili. Porywają dla okupu, uzyskania dostępu do tajemnic, szantażu i zwykle chodzi o bogatych, a nie biednych. Nie, w tym nie było przypadku. Wierzył, że Michael postąpi logicznie. Nigdy nie tracił głowy, nawet w sytuacjach zdawałoby się beznadziejnych.

* Zwłoka pociąga za sobą ryzyko.

Część dziesiąta

Zrobił mocną kawę i usiłował pozbierać myśli. Było oczywiste, że o jego interesach, a być może i o związanej z nim grupie Franka, dowiedzieli się ludzie, którzy za wszelką cenę chcą przechwycić wszystkie ukryte aktywa. Nie był pewien w jaki sposób wyciekły informacje o prowadzonych przez niego sprawach i rachunkach. Jest prawdą, że posiada dostęp do części kont rozrzuconych w różnych miejscach świata: na Cyprze, Kajmanach, wyspie Jersey, Karaibach, Brazylii, Wenezueli. Wie też o należących do szefów Franka akcjach światowych firm, obligacjach, wielu nieruchomościach, biurach, apartamentach i kasynach, także firmach internetowych.

Miejsc przecieku mogło być wiele. Sporo było operacji związanych z handlem paliwem i komponentami do jego produkcji, były też transakcje karuzelowe, polegające na wyłudzeniu zwrotu podatku VAT, który nie został zapłacony, bądź wynikał z fikcyjnego obrotu.

Ostatnio zdarzył się handel bronią i wielką partią kolumbijskich narkotyków. Nie miał bezpośredniego wpływu na decyzje mocodawców Franka i nie o wszystkich interesach wiedział. Pomagał „prac” nielegalne pieniądze na wiele sposobów m.in. dzięki sieci restauracji, sklepów i kasyn. Nawet internet był złotodajną żyłą. Może to brzmi śmiesznie, ale wirtualne światy gier świetnie się do tego nadawały. Kupując różne elementy w grze – miecze, broje, stada zwierząt, sprzęt rolniczy, także handlując wirtualną walutą, „czyścili” brudne pieniądze. O wiele trudniej kontrolować przepływ środków, gdy wydaje się je na wyposażenie wirtualnych postaci, niż gdy gra się w internetowym kasynie. Możliwość handlu

tożsamościami graczy dodatkowo utrudniała połączenie transakcji z prawdziwym kupującym. Globalny zasięg gier sprawiał, że on i inni ludzie Franka mogli w nieskrępowany sposób przesyłać pieniądze w niemal każdy zakątek świata.

Z udziałem Michaela, głównie prawnie-finansowym, ten nieuczciwy i bezwzględny biznes systematycznie przekształcał się w legalny, a bossowie – których nie znał – w solidnych biznesmenów. Nowe firmy otwierał na obcych mu ludzi. Najczęściej „słupami” byli przedstawiciele klasy średniej, nawet drobni przestępcy, były przypadki, że bezrobotni podpisując dokumenty notarialne dla paruset dolarów firmowali swoim imieniem transakcje na miliony. Ruch, ciągły ruch i wielokrotne zmiany udziałowców, właścicieli spółek oraz form prawnych tych spółek skutecznie zacierają wszelkie ślady.

Nie zostawiano mu wyboru, musiał być uległy, wykazywać się inicjatywami i pomysłami. Jego szefowie interesowali się również najbardziej lukratywnymi ofertami na rynku nieruchomości, dlatego zyskał dostęp do poufnych informacji, regularnie penetrując laptop Emily. Miała do niego pełne zaufanie, nie była świadoma, że w efekcie jego działania, część jej klientów to mocodawcy Franka. A wielu solidnych inwestorów, mimo starań, nigdy jej klientami nie zostało. I nie był to przypadek.

Kluczem do odszukania porywaczy, było ustalenie źródła przecieku. Wiedział, że sam nie rozwiąże tej zagadki. Fakt, że ci dranie wybrali jako drogę do pieniędzy właśnie jego osobę, oznaczał, że prawdopodobnie wyłącznie o nim coś wiedzieli. Jeśli tak jest, pomyślał, to znaczyłoby, że nie mają pojęcia komu wchodzą w drogę. To też oznacza, że ktoś z kręgu znających go osób naprowadził

ich na jego ślad. Gdy przeanalizował swoje kontakty uznał, że nie jest w stanie nikogo wskazać. Nie był jednak absolutnie pewien, czy stale zachowywał pełną ostrożność.

Jest ktoś, pomyślał, kto być może będzie w stanie mi pomóc – Patrick. Z Patrickiem Hendersonem łączyło go coś więcej niż znajomość. Już kilka razy wykonał na zlecenie Michaela małe śledztwa – zawsze z dobrym wynikiem i za pieniądze, jakich nie zarabiał na co dzień. I znał Emily – dla jej firmy też kiedyś pracował. Patrick miał własne biuro detektywistyczne, które zajmowało dwa spore pokoje na Broadwayu, niedaleko metra Canal.St. W jednym miał nadzwyczaj skromnie wyposażony gabinet, drugi służył za małą salkę konferencyjną. Liczne szafy i szuflady skrywały zaawansowane technologie z jakich korzystała firma ADS. Salka miała jedno biurko i pracował przy nim asystent Patricka – Jeremy Scott. Michael nie znał go dobrze. Przeprowadzili ze sobą dwie krótkie rozmowy. Wiedział jednak, że Jeremy to bystry gość, a Patrick ma pełne zaufanie do jego dyskrecji i skuteczności.

Telefon Patricka był wyłączony. Nic dziwnego, była sobota. Przypomniawszy sobie, że Patrick w weekendy jeździ na golfa do S.L. Country Club. Michael nie miał nic do stracenia.

Po chwili wyjechał z garażu i pomknął do kancelarii, gdzie przesiadł się do porsche. Samochody traktował bez emocji – po prostu jako środek transportu. Liczył się nie wygląd, marka i rok produkcji, ale przyspieszenie, szybkość i moc. Podobnie jak Suzy, kochał szybką jazdę. Emily prowadziła ostrożnie. Z Suzy jeździł porsche, o którego istnieniu Emily nie wiedziała. Jeżdżąc z otwartym nadwoziem, zakładał skórzaną kurtkę i czapkę z małym daszkiem, okulary samochodowe, a szyję owijał beżowym szalem.

Szansa, że go ktoś rozpozna była niewielka. Porsche stało zawsze w biurowcu, gdzie ma siedzibę jego kancelaria, na vipowskim poziomie garażu – skąd na ulicę prowadzi specjalny odrębny wyjazd. Jazda do klubu golfowego zabrała mu około godziny. O otwarciu dachu nie było mowy. Padał deszcz, do tego podmuchy wiatru szarpały autem. Z trudem pokonał zatłoczone jak zwykle Queens, wykonując kilka nagłych manewrów by zgubić ewentualną asystę, dalej droga 495 nie była zakorkowana. W końcu około trzynastej zajechał przed niski budynek. Był na miejscu.

Skierował się do baru. Prawdopodobieństwo, że trafi na Patricka było spore. Pogoda pogarszała się, więc na polu golfowym zostali ci najbardziej zawzięci. Patrick ucieszył się na jego widok, choć nie ukrywał zdziwienia.

– Well, well, well, co tu robisz Michael? Tyle razy cię zapraszałem i nic! Postanowiłeś teraz zdołować Tigera Woodsa?

– Cześć Patrick! Odstaw, proszę, piwo i chodź ze mną, mam sprawę, i to super pilną.

Wyszli na zewnątrz, i ruszyli aleją ciągnącą się między dołkami. Deszcz zalewał ich parasole, wrywane z rąk przez porywisty wiatr wiejący znad zatoki. Jesienne powietrze przejmowało chłodem. Wilgoć wpływała za kołnierz. Mogli swobodnie rozmawiać, teren opustoszał. Michael opowiedział Patrickowi wydarzenia z piątku, starając się niczego nie pominąć. Patrick zadawał niewiele pytań. Mimo że niektóre z nich wydawały się bez związku ze sprawą, Michael cierpliwie na nie odpowiadał. Była prawie trzecia po południu, gdy znaleźli się znów przed barem. Wsiedli do swoich aut i pojechali z powrotem do NY, Michael do swojego apartamentu, Patrick do biura. O szybkiej jeździe nie było mowy, było

ślisko. Umówili się na spotkanie wieczorem, w innym miejscu. Patrick podczas jazdy analizował sytuację, szukając węzłowych punktów w sprawie. Michaelowi zalecił, by stale zwracał uwagę, czy nie jest obserwowany – ich spotkanie też musiało pozostać tajemnicą. Podczas jazdy metrem – miał zniecałkować wskoczyć do wagonu ruszającego w przeciwną stronę i patrzeć, czy ktoś nie próbuje go naśladować.

Część jedenasta

Zapomniał o sobotniej siłowni. Podczas jazdy włączył komórkę – miał jedną wiadomość głosową, którą odtworzył:

– Michael, słyszysz mnie? Odbierz! Martwię się o ciebie, co z twoją komórką? Zadzwoń, proszę!

Głos Suzy Keller wyrażał wprawdzie niepokój, ale więcej w nim było rozczarowania jego milczeniem po romantycznym popołudniu, niż obaw. Zrozumiałe, pomyślał, w końcu minęło kilkanaście godzin. Porsche wrócił na Central Park West, nie chciał tracić czasu na zmianę aut.

Po wejściu do mieszkania spostrzegł światelko migające w telefonie. Próbowano się z nim łączyć wiele osób. I aż sześć zostawiło mu wiadomość.

– Cześć, Michael, co słyhać? – pytał Max – oddzwoń.

Pocziwy Max. Muszę oddzwonić. Dziennikarza Maxa Willera z NYT zaliczam do grona przyjaciół – pomyślał. Z kim będę robił wyprawy do barów? To dzięki niemu poznał Suzy. Byli sobie pomocni – kilka razy miał od niego cenne wiadomości ze

śledztw kryminalnych i gospodarczych – dzięki którym uniknął strat i kłopotów. Zawsze pamiętał o jego urodzinach. Jak na gościa z lekką nadwagą Max jest pełen energii, a przy tym spontaniczny. Robi niezłe imprezy z udziałem wciąż nowych dziewczyn. Przynajmniej kilka razy w tygodniu mają sobie coś do powiedzenia. Raz Michael pomógł mu w osobistej sprawie, w taki sposób, że Max był mu bardzo zobowiązany. Nie wiedział, że Michael posłużył się ludźmi Franka – skutek był piorunujący. Tak, Max, pomyślał Michael, oddzwonię, ale po spotkaniu z Patrickiem.

Drugi zapis pochodził od brata, Christiana. Młodszy brat pytał, czy pamięta o nadchodzącej rocznicy ślubu rodziców, czy przyjedzie, czy zgodzi się na wspólny prezent? – Christian wie, że marzą o kinie domowym. Telefon z Illinois przypomniał mu Springfield, gdzie się urodził. O tej porze mogliby jeszcze razem popływać na starej łódce, która stoi wciąż w Island Bay Yacht Club. Wnoszą za nią z Christianem roczne opłaty, by nie robić zawodu ojcu. Choć ostatnio nie wypływa, to jej brak sprawiłby mu przykrość. „Łódź zawsze trzymam w Island Bay” – mawia ojciec do przyjaciół, co ma świadczyć o jego stałej gotowości do żeglowania. Steven Gardner, urzędnik miejski, dwa lata temu przeszedł na emeryturę. Od czterdziestu lat, wraz z matką chłopców, Virginią, mieszkają w Springfield. Dzięki Christianowi mają już wnuczkę, którą nie mogą się nacieszyć. A żona brata, Brenda, nie ma nic przeciwko temu, by mała Heather spędzała z nimi mnóstwo czasu. Nie jest to kłopotliwe, bo mieszkają niedaleko od siebie.

Frank, którego trzy zdania odtworzył telefon, zażyczył sobie w poniedziałek spotkania, tam gdzie zwykle. Michael mógł tylko domyślać się, że rozmowa dotyczyć będzie zwłoki z pewnym aktem

notarialnym. Doszedł do wniosku, że człowiek – figurant, wskazany w przygotowywanym akcie, nie budzi jego zaufania. Podzielił się już swym spostrzeżeniem z Frankiem – i pewnie o to chodzi. Problem w tym, że gość już trochę za dużo wiedział, by go, ot tak, skreślić.

Michael wstrzymał się na chwilę z dalszym odtwarzaniem.

Emily w łapach bandziorów, a on miota się ze wszystkim naraz. Nie wie, czy fakt jej porwania ujawnić Frankowi. Mogę w ten sposób obciążyć siebie – jeśli ktoś z mojego otoczenia za tym stoi – pomyślał parząc herbatę Earl Grey. A na to wskazywała sytuacja. Uznał, że spotkanie z Patrickiem coś mu wyjaśni, ale nie zakładał, że opowie mu o wszystkim. O interesach z Frankiem z pewnością nie.

Czasu do spotkania z Patrickiem nie zostało wiele. Pozostałym osobom nie zamierzał odpowiadać.

Andy Johnson, brat Emily, na pewno na jego telefon nie zasługiwał. Nie lubił go. Emily urodziła się we Fresno na zachodnim wybrzeżu, w Kalifornii. Sądząc po Emily, dziewczyny z sadów i winnic doliny San Joaquin pachną winogronami, pomarańczami i rodzynkami. Tam nadal mieszka Andy, starszy od niej o trzy lata. Na jej szkolne koleżanki nigdy nie zwracał uwagi, za to aktywnie interesował się chłopcami.

W dzieciństwie prześladował Emily, czym popsuł jej rodzinne wspomnienia: o kochającej ją matce, która zmarła nagle na skutek wylewu, nie doczekawszy się upragnionych wnucząt i cichym, małomównym ojcu, który jest cholernie solidnym facetem. Nie, pomyślał Michael, nawet nie powiedział w czym rzecz. Jeśli „za-tęsknił” za Emily, musi poczekać. Tylko nie wiadomo jak długo.

Nie miał nic do zakomunikowania Caroline Crawford, za-troskanej o Emily. Lepiej niech nie wie, że jej wciąż brak. Max dzwonił drugi raz, ale było jasne, że tego sobotniego wieczoru nie spędzą razem.

Część dwunasta

Jennifer nie miała żadnych planów na weekend. Było po-łudnie, a ona leżała wciąż w łóżku, paląc papierosy i popijając kawę z ekspresu, która dawno wystygła. Docierały do niej zaled-wie fragmenty radiowych wiadomości – „... huragan w regionie Karaibów pozbawił życia 76 osób. Na wschodnim wybrzeżu...” Czuła się podle. Brakowało jej Teda. Był najuczciwszym facetem, jakiego poznała, troskliwym partnerem i dobrym kochankiem. Po tym jak spotkała Teda, a rozstała się z Roberto, zrozumiała co jej zabrał poprzedni partner.

Czas spędzony z nim, mimo że często kochał się z nią i spełniał jej zachcianki, był czymś najgorszym co mogło ją spotkać. Wciąż czekała. Mógł zjawić się w każdej chwili albo za miesiąc. Dzwonił i mówił tylko to co sam chciał powiedzieć, nie miała prawa go o nic pytać. Wiedziała, że jest bezwzględnym bandytą i bała się mu przeciwstawić. Mieszkała w jego willi, poza którą mogła wyjechać wyłącznie w towarzystwie wyznaczonego goryla. To on ją wybrał, nie ona jego. Nigdy nie wspomniała Tedowi o Roberto. O dwóch latach uległości i strachu przed karą za rzeczy niezawinione.

Te lata były gehenną. Poznała brutalny świat, jaki Roberto tworzył i w jakim żył. Nie było w nim miejsca na współczucie i sza-cunek. Szantażował ludzi, wymuszał kontrakty, haracze, zajmował

się wszystkim na czym można było szybko i dużo zarobić. Ludzie z jego bandy bez mrugnięcia okiem wykonywali każde polecenie. Byli w podobnej sytuacji jak ona. Bali się panicznie szefa, drżeli o los swoich dziewczyn, żon i rodzin.

Miała żal do losu. Mogło być inaczej. Gdy matka zachorowała, Jennifer zniosła do lombardu całą biżuterię. Zaawansowany nowotwór płuca – diagnoza lekarzy nie dawała wielkich nadziei. Kochała matkę i nie mogła jej pozostawić własnemu losowi. Mieszkały w biednej części południowego Bronxu. Matka zarabiała sprzątając, wracała czasem bardzo późno. Jennifer, jedynemu dziecku, chciała zrekompensować brak ojca. Z sukcesem, bo Jenny była zadbana i ładnie ubrana. Podobała się chłopcom. Po ojcu, którego nigdy nie poznała, miała lekko brązową skórę sprawiającą wrażenie pięknej opalenizny. Matka każdego ranka odprowadzała ją do pobliskiej szkoły. Z powrotem Jennifer wracała z kolegą z klasy – Martinem, synkiem sąsiadów. Jego ojciec był strażnikiem miejskim, matka nie pracowała. Bardzo zazdrościła Martinowi ojca. Nawet wtedy, gdy go lał za nieprzykładanie się do nauki. Jennifer uczyła się dobrze, wiedziała, że matki nie może zawieść.

Jej choroba zmieniała wszystko. Jennifer miała wtedy siedemnaście lat. Długi rosły. Za niezapłacony czynsz administrator groził eksmisją. Nie miała do kogo zwrócić się o pomoc. Wizyta w lombardzie była ostatnią deską ratunku, miała zapewnić środki na zastrzyki wzmacniające przed operacją i późniejsze leczenie. Na pomoc społeczną nie mogli liczyć.

Dostała dziesięć tysięcy – a to co zastawiła, w tym cenne pamiątki rodzinne, warte było trzy razy więcej. Po spłaceniu

długów zostały tylko trzy tysiące. Na operację potrzebowała pięćdziesiąt, matka nie miała ubezpieczenia. Mijał tydzień za tygodniem. Kolejny raz odmówiono jej pożyczki, a kwota odsetek zbliżała się do realnej wartości zastawionego depozytu. Gdy znów poszła do lombardu, był w nim mężczyzna około trzydziestki. Przeczytał treść zawartej umowy. Zaproponował rozmowę w pobliskiej kawiarni.

Tak Jennifer poznała Roberto. Jego ojciec był Meksykaninem. Spodobała się Roberto, lubił dziewczyny proporcjonalnie zbudowane, o sportowym wyglądzie. Przypominała mu angielską wieloboistkę – mistrzynię olimpijską. Została na ponad dwa lata mieszkanką jego domu, kochanką, utrzymanką, kimś, kogo statusu nie potrafiła określić. Domyślała się, że współżyje z wieloma kobietami. Żadna z matek jego dwojga dzieci nie była jego żoną.

Dał jej te pięćdziesiąt tysięcy. Podpisała weksel. Wkrótce po operacji matka zmarła. Jennifer poczuła się podwójnie okradziona przez los.

Nigdzie dziś nie pójdzie, zresztą z kim i dokąd? Odsunęła laptopa, z trudem zsunęła się z łóżka, wsunęła stopy w ranne pantofle i w zwolnionym tempie dobrnęła do napoczętej butelki sherry, leżącej w lodówce. Łudziła się, że schłodzona, słodka Pedro Ximenez wprawi ją w lepszy nastrój. Napełniła kieliszek do połowy i wypila mały łyk.

I nic. Żadnej ulgi, żadnego luzu. Do Teda nie zadzwoni. Sama zerwała, ze wstydu i ze strachu. Powiedzieć Tedowi o długu w lombardzie, a więc i o związku z Roberto nie mogła. Gdy w barze Ted zdradził jej drugie oblicze Michaela, przez jakiś czas w ogóle o tym nie myślała. Roberto wezwał ją kilka dni później. Odbył z nią

brutalny stosunek analny, dusząc i wykręcając ręce. Domagał się pieniędzy, a ona bała się jego reakcji.

W desperacji zdradziła mu sekret komputera Michaela Gardniera. Zażądał szczegółów, wskazała więc jego kancelarię i opowiedziała, czym się zajmuje. Obiecał zniszczyć obciążający ją przekłety weksel. A z odsetkami zebrało się już siedemdziesiąt pięć tysięcy.

Cóż teraz z tego, że dług zniknął. Gdyby mogła, zadzwoniłaby do Teda i powiedziała o wszystkim. Ale musiałaby przyznać się, że jest współnikiem przestępcy i zna go od blisko trzech lat. Przechyliła kieliszek i wypila do końca. Zrobiła coś strasznego. Znała Michaela i Emily, lubili się. Jeśli teraz im, albo Tedowi, stanie się krzywda, ona będzie winna. Muszę milczeć – zdecydowała. Trudno, niech Ted dalej myśli, że podjęłam pracę na trzyletnim kontrakcie w Singapurze.

W mieszkaniu koleżanki nie czuła się dobrze. Liczyła, że za dwa tygodnie, jak tylko Julia wróci, będzie już gdzie indziej. Z telefonu domowego i przez internet zaczęła poszukiwania nowego mieszkania i innej pracy. Łatwo wypowiedzieć lokum i pracę – albo po prostu – stracić, trudniej znaleźć. Szukała pracy w biurze albo administracji, nie chciała być na widoku w powszechnie odwiedzanym miejscu. Zdawała sobie sprawę, że Roberto jeśli zechce – odnajdzie ją bez trudu. Przed nim nie ma ucieczki.

Sącząc sherry, spojrzała na ekran Maca. W skrzynce przychodzących wiadomości pojawiło się coś nowego. Obróciła ekran ku sobie.

Kochana Jenny!

Jeśli jesteś jeszcze w Nowym Jorku spotkajmy się, proszę. Potrzebuję Ciebie i wiesz o tym. Choćby dziś. Bez Ciebie nie widzę sensu każdego dnia. Marzę o weekendzie z Tobą.

Ściskam i całuję.

Twój Ted

PS. Michael zdesperowany, ktoś porwał Emily. Martwię się o nią i o niego. Nie bywa w kancelarii – sam nie daję rady.

Jennifer wielokrotnie przebiegła wzrokiem tekst wiadomości. Łzy same napłynęły jej do oczu. Znała bezwzględność Roberto. Co zrobi Michael – pomyślała – oby zachował się rozsądnie. On jest twardy, ale niestety nie wie z kim ma do czynienia. Jeśli podejmie walkę, znajdą się z Emily w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Pragnęła powiedzieć: Ted, tak bardzo pragnę być znów z tobą, ale nie mogę cofnąć tego co się stało. Łkając rzuciła się na łóżko, ogarnęło ją uczucie nienawiści do siebie samej. I bezsilności.

Część trzynasta

Michael przed wyjściem wziął prysznic i odświeżył się. Założył gruby sweter, na ciemny płaszcz narzucił pelerynę. W obszernej aktówce miał Maca zawiniętego w folię i swój roboczy notatnik. Komórkę wyłączył. Z domu wyszedł przed dwudziestą. Nagle zdał sobie sprawę, że pewnie śledzą go jednocześnie ludzie Franka i porywacze – nawzajem o sobie nie wiedząc. Przeszedł smagane deszczem i wiatrem 59 Columbus Circle i zszedł na poziom metra, po czym pojechał w kierunku South Ferry.

Wysiadł na 42nd St. Times Sq. i po 2 minutach z górnego poziomu ruszył na 71 Station Sq., w kierunku Forest Hills, by ostatecznie po kilkunastu minutach wysiąść na Queens Plaza.

Był zadowolony, poziomy na Times Sq. przebiegł szybko i w ostatniej chwili wskoczył do wagonu jadącego ku Queens. Musiało się udać. Specjalnie wybrał dłuższą trasę. Teraz maszerując przez nieznaną, słabo oświetlony rejon, nie czuł się bezpiecznie. Poczul ulgę, gdy wszedł do niewielkiego budynku na rogu 28th St. i 41-Av. Było już po dwudziestej pierwszej. Ktoś go zauważył, bo zanim zadzwonił, automatyczne drzwi otworzyły się same.

Patrick czekał na niego z herbatą i pizzą z pobliskiej pizzerii. Zjedli ją w kuchni, po czym przeszli do pokoju.

Patrick od razu oznajmił:

– Jeśli chcesz dać mi prawdziwą szansę uratowania Emily i siebie, odpowiadaj dokładnie na moje pytania i nie przemilczaj niczego. Jej życie może zależeć od jakiejś z pozoru błażej informacji.

Michael zauważył, że pomieszczenie pełne jest kamer i mikrofonów, dziwnych urządzeń różnych rozmiarów. Na półkach leżało mnóstwo sprzętu niewiadomego przeznaczenia. Najwidoczniej Patrick zaufał mu, organizując spotkanie w swojej tajnej bazie detektywistycznej.

Usiedli w fotelach przy niewielkim stoliku, ale na tyle wysokim, że nogi mieściły się pod blatem. Patrick nagrywał ich rozmowę i robił notatki. Michael precyzyjnie przedstawił przebieg całego feralnego piątku – zdarzenie w garażu, włamanie do mieszkania i wreszcie telefon porywaczy.

– Słyszałeś coś w tle? – spytał Patrick.

– Niczego nie pamiętam, z trudem trzymałem w ręce słuchawkę.

Michael od czasu do czasu zaglądał do swojego notatnika, by nic mu nie umknęło. Opowiedział Patrickowi o Tedzie i sprawach kancelarii, o Emily – jej pracy, znajomych i rodzinie, o Suzy, Caroline, ogólnie o interesach z Frankiem (nie ujawniając skali interesów i nie używając jego imienia), również o tym, co robił przez ostatnie tygodnie. Wymienił wszystkich znajomych, z którymi utrzymywał kontakt, także Maxa, który ostatnio dzwonił dwukrotnie. Na pytanie, czy miał z kimś konflikt, zaprzeczył. Patrick spytał Michaela, czy w ostatnim okresie w jego otoczeniu miały miejsce jakieś wydarzenia, które go zaskoczyły, czy zmieniła się czyjaś sytuacja, coś, co stanowiło niespodziankę. Michael przebiegł w myślach krąg znajomych i przyjaciół.

– Zmiany zaszły jedynie u Teda, bo niedawno nagle rozstał się z Jennifer, przy tym nie z własnej woli. Ale co to ma za znaczenie? – powiedział.

Widząc pytającą minę Patricka, wspomniął o rozgoryczeniu Teda po stracie dziewczyny. Patrick skrupulatnie odnotowywał wszystkie jego informacje, opatrując je jakimiś symbolami i cyframi. Na podstawie treści pytań Michael doszedł do wniosku, że Patrick jest świetnym detektywem, ale i nie gorszym psychologiem. Wypytał go o wszystkich ważnych klientów kancelarii. Najkrócej mówili o Springfield. Jego rodzinny węzeł z Illinois im obu wydał się mało istotny.

Dochodziła dwudziesta trzecia.

– Teraz wyjmij Maca i połóż tu – Patrick wskazał na stół. Michael odwinął kompa z folii i wykonał polecenie. Następnie

detektyw zdjął odciski palców z komputera, co zabrało kilkanaście minut. Pobrał też odciski Michaela.

– Nie dziw się – powiedział – znam twoją ostrożność w rozmowach, więc bardziej prawdopodobne jest, że nie upilnowałeś danych. Mogłeś go nawet na chwilę zostawić nie wyłączając.

– Przypomnij sobie, czy zdarzyło się, że musiałeś zostawić go w czyjejs obecności? Michael, to ważne.

– Nie pamiętam, Patrick, bałem się tego jak ognia. Zawsze uważałem. Nikt nie dotykał mojego kompa.

– Może masz w kancelarii albo w domu wścibską sprzątaczkę? Mówię serio!

– Nic z tych rzeczy, Patrick. W biurze sprzątają, gdy nas nie ma, a dokumenty kancelarii leżą schowane w sejfie. Dokumentacji moich spraw poza kancelaryjnych, a jak już wiesz o nią pewnie chodzi, nigdy nie przynoszę do biura. W domu też jej nie ma.

– Gdzie więc jest? – pytał dociekliwie Patrick.

– W skrytkach bankowych, a nieco danych w Macu. Ma ją też szef, ale to nie o niego chyba chodzi.

Po północy Patrick uznał, że zebrał całkiem pokaźny materiał, zaś Michael wyglądał na wycieńczonego.

– Wystarczy – powiedział Patrick. Odwiozę cię swoim samochodem. Tym razem dziękujemy metru za jego całodobową gotowość. Jak najszybciej musisz być z powrotem w domu, tam jest nadzieja na kontakt z Emily. I masz się wyspać.

Umówili się na rozmowę w niedzielę o trzynastej, przez telefon na kartę. Minęła pierwsza w nocy, gdy Michael wysiadł z auta dwie

przecznice od swojego domu, włączył komórkę i poszedł piechotą. Wciąż nasilał się deszcz, wiatr porywał poły jego płaszcza. Zamoczę Maca pomyślał. Widział jak gałęzie drzew Central Parku zgodnie ułożyły się ku zachodowi. W zawrotnym tempie spadały z nich wilgotne liście, migając w świetle lamp czerwienią, żółcią i brązem. Patrick, zachowując bezpieczny dystans, jechał powoli i obserwował Michaela do momentu, gdy ten wszedł do budynku. Postać jeszcze chwilę. W oknach apartamentu na 10. piętrze rozblęsnęło światło, zgasło na kilka sekund i pojawiło się ponownie. Dobra, stwierdził Patrick – teraz do roboty. I szybko ruszył przed siebie – tak szybko, jak na to pozwolił silnik i automatyczna skrzynia biegów.

Część czternasta

Był wczesny niedzielny ranek, gdy Patrick rozpoczął własną analizę uprowadzenia Emily. Punktem wyjścia było ustalenie dokładnych okoliczności i przyczyn. Rozmowa z Michaelem nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Porywacze, chcąc zdobyć wielką kasę, szantażują Michaela groźbą zabicia Emily. Miejscem jej porwania był garaż podziemny w budynku przy Central Park West. Zdarzenie miało miejsce tuż przed godziną dziewiętnastą. Bandyci obezwładnili ochroniarza, by dopaść Emily. Zniknęła ona i jej samochód marki Chrysler, pokryty lakierem w kolorze stali. Jednocześnie splądrowano mieszkanie Michaela, zginęła podręczna biżuteria i nic więcej.

Ustaleniem świadków zdarzenia w garażu zajmuje się policja, która z pewnością przesłucha poszkodowanego ochroniarza. Policja prawdopodobnie nie wie o uprowadzeniu Emily, wyjaśnia natomiast przyczyny napadu. Trzeba ustalić, na jakim etapie jest

policyjne śledztwo, czy nie zgłosili się jacyś świadkowie – może ktoś widział uprowadzenie Emily.

Na tym etapie nawiązanie łączności z porywaczami i prowadzenie z nimi negocjacji było niemożliwe. Ustalenie kontaktów towarzyskich i zawodowych Emily ułatwił swoimi informacjami Michael. Nie miała zbyt wielu przyjaciół. Kilku przyjaciółek, z którymi spotykała się dość rzadko, nie było sensu brać pod uwagę. Inaczej było z kontaktami zawodowymi – tu lista była długa i trudna do oceny. Emily była tytanem pracy, w ciągu każdego dnia odbywała z klientami kilkadziesiąt rozmów. Jej sekcja składała się z dwudziestu trzech osób, z których Michael znał zaledwie kilka. Najlepiej – Caroline Crawford.

Typowanie ewentualnych sprawców uprowadzenia spośród tego grona wydawało się trudne i nie rokowało sukcesu. Natomiast ustalenie rozkładu dnia Emily nie stanowiło problemu. Z pracy wyszła po osiemnastej i zamierzała jechać do domu. I tak się najprawdopodobniej stało, jeśli skojarzyć ze sobą fakty napadu na ochroniarza, zniknięcia samochodu i włamania do apartamentu. Chronologia i miejsce akcji na to właśnie wskazywały.

Wykrycie organizatorów uprowadzenia będzie największym problemem – a od tego zależał jej los. Mając rozpoznanych potencjalnych sprawców, mógłby podjąć prowadzenie ich niejawnej obserwacji. A narzędzi techniki operacyjnej pomocnych w sprawie Patrick miał wiele. Korzystał z urządzeń ujawniających, przechwytyjących lub rejestrujących rozmowy. Stosował penetrację terenu, która polegała na sprawdzaniu określonych miejsc w celu odnalezienia osób, rzeczy, śladów, zwłok lub w celu zapoznania się z sytuacją terenowo-urbanistyczną.

Nie miał problemów z uzyskiwaniem określonych informacji zawartych w zbiorach archiwalnych i ewidencyjnych policji oraz z ich przetwarzaniem. Miał własne bazy danych. Czasem był zmuszony do organizowania zasadzek, pułapek i eksperymentów zmierzających do odtworzenia, sprawdzenia i weryfikacji wiedzy – by ją jak najrzetelniej uzupełnić. Kluczowe znaczenie miała oczywiście analiza wykorzystująca umiejętność kojarzenia faktów pozornie nie związanych ze sobą.

Najtrudniejsze było bezpośrednio usytuowanie się w bliskości sprawców bez wzbudzenia w nich jakichkolwiek podejrzeń. Wykorzystywał często zasoby internetu. Posiadał niezwykle umiejętności zachowawcze i psychologiczne – zwykle udawało mu się przez telefon wyciągnąć z człowieka wszystko, łącznie z datą urodzenia, miejscem zamieszkania czy danymi na temat najbliższych znajomych.

Przeglądał notatki i dwa razy odtworzył zapis filmowy rozmowy z Michaeliem w którego najbliższym otoczeniu nastąpiło tylko jedno nieoczekiwane zdarzenie – partner z kancelarii Ted stracił nagle dziewczynę. To warto sprawdzić – pomyślał, po czym zabrał się do śladów z komputera. Podczas spotkania z Michaeliem, po opyleniu komputera proszkiem wywołał na jego powierzchni wyraźne ślady daktyloskopijne. Sfotografował je, a później przeniósł na folię. Następnie na warstwie żelatynowej na kontrastową podkładkę. Linii papilarnych było wiele. Należące do Michaela łatwo wyeliminuje, ale co z pozostałymi? Z czyimi je porównać?

Już wcześniej ustalił z Michaeliem, że na początek musi zdobyć ślady Emily Johnson, Susan Keller, Teda Greena i Jennifer Nelson. Sięgnął po telefon i połączył się z Jeremy'm Scottem.

– Cześć Jeremy, mam coś pilnego, odbierz pocztę. Wyślij zaraz do Gregga te odciski, chyba jest dziś na służbie? Nie mamy czasu, powiedz mu „special” – od razu zrozumie. Jak ci odpowie, zrób plik po naszymu i natychmiast wyślij. W drugim pliku są odciski właściciela przedmiotu – one są do wyeliminowania, okej? Aha, spytaj go o wczorajszy napad na ochronę w garażu przy Central Park West, około dziewiętnastej i dowiedz się co wiedzą. Powodzenia, stary.

– W porządku – odpowiedział Jeremy.

Nie zwlekając wziął się za robotę. Lubił pracę z Patrickiem. Łączyła ich ta sama pasja i dociekliwość. Była dziesiąta. Kto wie, pomyślał, może coś wyłapiemy, zdarzało się. Uruchomił internetową przeglądarkę TOR. Był w niej anonimowy – hasel do sprawdzenia w TOR było wiele.

Zaczął od Teda Greena.

Część piętnasta

Michael w niedzielę obudził się wcześnie. Na zegarze była ósma, gdy pił gorącą kawę. Miał wrażenie, że napięcie w mózgu rozsadzi mu czaszkę. Szum wiatru za oknami potęgował stres. Nic się nie wyjaśniło, nie było żadnego planu, ani taktyki. Emily nie dawała znaku życia, jej porywacze nie dzwonili. Brak kontaktu z nimi nasuwał obawy, że mogło stać się coś strasznego.

Zwykle w niedzielę, razem z Emily wychodzili na jogging do parku. Z Central Park West mają dwa kroki do najbliższych alejek – lepszą lokalizację trudno sobie wyobrazić. Co tydzień cieszyli się przyrodą. Odwiedzali ulubione miejsca, a Emily podziwiała

zmiany, bo przez tydzień park potrafił przejść istną metamorfozę. Przemierzali delikatny, biały łuk mostu Bow Bridge z klasycznymi greckimi ornamentami, zatrzymywali się na moment przy fontannie Bethesda. Dreszcz przeszedł Michaela na myśl, że wkrótce to może być przeszłość. Odkrywał stopniowo prawdę, jak wiele Emily znaczyła w jego życiu.

Zadał sobie pytanie: czy jako mężczyzna miał prawo do dwóch kobiet jednocześnie? I czy to, że pieniądze dają niemal nieograniczone możliwości oznacza, że można z nich bez skrupułów korzystać?

Suzy wiedziała o istnieniu Emily, która wciąż nie przestała być jego oficjalną partnerką. Czas biegnie, najwyższa pora do niej zadzwonić. Zdaniem Patricka była w kręgu podejrzanych, więc jego zachowanie nie może wskazywać na jakąkolwiek zmianę w ich relacjach. Nie widzieli się od piątku. Postanowił pojechać do niej, może zrobi mu śniadanie, a on tymczasem przyjrzy się uważnie, czy w jej zachowaniu nie ma czegoś nienaturalnego. Przecież Emily była jej „rywalką” i w przeciwieństwie do Suzy, nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Witaj kochanie – powiedział czule. Po tym jak usłyszał jej głos, poczuł ulgę, że jest na miejscu.

– Zaraz przyjadę – dodał. – Czy ktoś dzwonił?

– Nie – usłyszał w odpowiedzi. – Ale gdzie byłeś? Milczałeś przez całą sobotę, zaczęłam się martwić.

– Wyjaśnię ci, nie wpuszczaj nikogo, proszę. Całuję, pa.

Ulica wyglądała ponuro. Ciemne chmury nie przepuszczały światła, porywane przez wiatr fale deszczu zalewały chodniki i ogromną, wielobarwną przestrzeń parku. Założył eleganckie

ubranie, w białej koszuli zostawił rozpięty kołnierzyk. Teraz Michael – absolwent prawa z Yale, lat 33, będzie mógł wystąpić w roli zakochanego prawnika z Manhattanu. Myśl o Emily natychmiast zabiła w nim radość z tego spotkania. Już nie odczuwał podniecenia z podwójnej roli, w jakiej występował. Przeciwnie, zagrożenie życia Emily spowodowało niechęć do samego siebie. Miał miliony dolarów, które mogłyby dać radość jego rodzinie i dzieciom, o które wciąż jeszcze się nie postarał, a teraz mogą sprowadzić nieszczęście na najbliższe mu osoby. A on jest bezsilny.

Zjechał windą do garażu. Komputer miał jak zwykle ze sobą, nie rozstawał się z nim nawet na chwilę. Widok pustego miejsca nr 36 ścisnął mu gardło. Ruszył powoli i musiało minąć kilka minut, by wszedł w rytm jazdy. Zauważył, że z porsche zniknęły gdzieś specjalne rozjaśniające okulary – może wszystkie zostawiłem w bmw – pomyślał. Wycieraczki z trudem zgarniały z szyb potoki wody.

Myśl o Suzy spotęgowała zamęt w jego głowie. Na rozmowę nie był przygotowany, musiał improwizować. Całował ją czule, gdy obejmowała go za szyję, jak zwykle ufna i szczerza. Obcisłe dżinsy uwydatniały jej pociągające kształty, rozpięta bluzka i gęste blond włosy, upięte na bok i opadające na piękny dekolt podkreślały jej dziewczęcy wygląd. Z pewnością miała dobry gust i zmysł artystyczny. To, że mogłaby mieć coś wspólnego z porwaniem, wydało mu się absurdem. Usiadli na kanapie, ciesząc się swoją bliskością. Przytuliła się do niego. Gdy zbierał się z wyjaśnieniami, pierwsza zaczęła rozmowę.

– Michael, mam wrażenie, że jesteś czymś mocno strapiony, twój głos brzmi inaczej, a teraz widzę, że masz przekrwione oczy i wydajesz się zmęczony.

– Kochanie – zaczął, właściwie nie wiedząc, co jej powie. Setki rozpraw utrwaliły w nim umiejętność zręcznego odpowiadania naprędce w sposób sugerujący solidną wiedzę w kwestiach, o których nie miał pojęcia.

– Emily ma problem – kontynuował. – Musiała w piątek w nocy polecieć do Fresno. Jej ojciec nagle zachorował, a jak wiesz, mieszka sam. Na bracie Andy’ m nie może polegać. Nie wiem, ile to potrwa, na razie zgłosiła szefowi tydzień urlopu.

– I tak się tym przejąłeś, że będąc sam nie odezwałeś się do mnie przez całą sobotę? – powiedziała z wyrzutem.

– Suzy, powiedz mi, czy u ciebie wszystko w porządku? Nikt obcy nie przychodził ani nie dzwonił? Nic cię ostatnio nie zaniepokoiło?

– Absolutnie nic. Michael, intrygujesz mnie, dlaczego by miało coś się dziać?

Jej pytanie brzmiało szczerze, postanowił ją przestrzec, przecież i ona była w niebezpieczeństwie. Porywacze wiedzą o jej istnieniu i mogliby to wykorzystać.

– Słuchaj, mam kłopoty w pracy – skłamał. – Jedna ze spraw w kancelarii przerosła mnie i Teda. Klient ma do nas pretensje, a my niczego nie możemy zrobić. Stracił przez nasze niedopatrzenie prawa wyłączności do marki i licencji na własny produkt. Jest tak zdesperowany, że nęka nas w coraz bardziej niekontrolowany i wyrafinowany sposób.

– Ted Green nic mi o tym nie wspomniał – powiedziała Suzy. Dzwoniłam do niego w sobotę, gdy twój telefon nie odpowiadał.

– Rozmawiałas z Tedem? – spytał zaskoczony Michael – i co ci powiedział?

– Właściwie nic, że nie wie gdzie jesteś, ale żebym się niepotrzebnie nie denerwowała. Wydał mi się przygnębiony, więc zapytałam czy wszystko okej?

– I co on na to??? – Michael zaniepokoił się.

– Że nic takiego, dodał, że od chwili rozstania z Jennifer nie jest sobą. Napisał nawet maila i cisza, nie wie nawet gdzie ona jest. Przypuszcza, że w Singapurze, ale to nic pewnego.

Michael milczał, analizując to co usłyszał. Po chwili Suzy dodała:

– Były jakieś dwa głuche telefony. – Jeden w piątek i jeden w sobotę. Nikt się nie odzywał, słyszałam w tle ruch uliczny.

– Suzy, kto wie, może to ten sam klient dowiedział się w jakiś sposób o tobie? Bądź bardzo ostrożna, nikogo nie wpuszczaj i unikaj zbędnych rozmów. Absolutnie nie wolno ci nikomu wspomnieć o tym co ci powiedziałem, dobrze?

– Jasne, kochanie – pocałowała go w usta nie dając odetchnąć przez długą chwilę.

Tuląc się i całując przesiedzieli na kanapie jeszcze pół godziny i wypili herbatę. Michael wychodząc, dodał:

– Jeśli cokolwiek cię zaniepokoi zadzwoń natychmiast – podyktował jej numer telefonu na kartę, kupionego po drodze, zgodnie z umową z Patrickiem. Chyba nie zawałam sprawy, przemknęło

mu przez głowę, właściwie nie powinna dostać tego numeru. Patrick jeszcze jej nie sprawdził.

– Nie dawaj go nikomu Suzy – dodał – to dla twojego bezpieczeństwa. I nie dzwoń na mój domowy, nie wiem czy nie jest na podsłuchu.

Dostrzegł jej niepokój. Jest inteligentna – pomyślał. A jego ostrzeżenia wyraźnie wskazywały, że sprawa jest być może poważniejsza od wersji, którą jej przedstawił.

Suzy trzymam w złotej klatce, jest lalką, która ma za zadanie czekać na mnie. Ale nie mogę w pełni kontrolować rozkładu jej dnia. Nigdy niczego nie ukrywała, wierzę jej. Nie mogąc porozumieć się z rodzicami skorzystała z szansy i uciekła pod moje skrzydła. Teraz rzadko odzywa się do matki, właściwie tylko po to by potwierdzić swoje istnienie. Wiem o niej dużo, znam jej emocje i skłonności. Jest jednak człowiekiem z krwi i kości, energiczną, młodą dziewczyną. Może coś przegapiłem. Czy aby na pewno zainteresowanie sztuką pochłania ją bez reszty – pomyślał, i ta myśl spotęgowała napięcie.

Po tych rozważaniach doszedł do wniosku, że jest skrajnie zmęczony prowadzoną przez siebie podwójną, a właściwie uwzględniając interesy z Frankiem – potrójną grą.

Część szesnasta

Wracając pomyślał, że coś trzeba zjeść i zrobił zakupy w Mani Marcecie i Starbucksie. Z dostawy online z Food Emporium tym razem wolał nie korzystać. Nie zauważył, żeby ktoś go obserwował. Gdy dojechał do domu było wpół do pierwszej. Głowę zaprząt-

nał mu wątek z Jennifer – Ted robi z rozstania z Jenny tragedię grecką, pomyślał.

Kim ona właściwie jest? – Próbował sobie przypomnieć, jak dawno temu Ted ją poznał i kiedy mu ją przedstawił. Chyba nie ma jeszcze roku. Zdaje się, że to znajomość z baru. Ciekawe, że Ted nigdy nie wspominał o jej przeszłości. Zastanowiło go, że nigdy nie było mowy o jej przyjaciółkach ani znajomych. Jeśli dobrze pamięta, była z biednej części Bronxu. Może więc nie warto było nimi się chwalić.

Włączył telewizor i śledził przez chwilę serwisy z nowojorskimi aktualnościami. Gdy wspomniano o ciele kobiety znalezionym na brzegu rzeki ogarnął go niepokój. Odetchnął, gdy podano, że identyfikacja zwłok będzie trudna ze względu na znaczny stopień rozkładu. „Nadciąga huragan. Czas zareagować – mówił gubernator stanu. – Huragan sparaliżuje Nowy Jork. Zagrożenie jest poważne! Zarząd komunikacji MTA i miejskie władze zdecydowały się na najbardziej radykalny krok: o godzinie 7 rano w poniedziałek zamknięte zostanie nowojorskie metro, a autobusy przestaną kursować od godz. 9. Decyzję podał do wiadomości gubernator stanu Nowy Jork Andrew Cuomo.”

Cholera, Michael uderzył dłonią w poręcz fotela. – Co będzie z Emily? Przecież zamknięcie całego ogromnego systemu komunikacji miejskiej Nowego Jorku zdarza się bardzo rzadko i muszą być ku temu bardzo poważne powody. Bez wątpienia gigantyczny huragan, który zderzy się z burzą śnieżną może spowodować chaos na Wschodnim Wybrzeżu. Gubernator, który ogłosił decyzję o planowanym zamknięciu metra, zaapelował również do samych nowojorczyków, by pozostali w domach. Jak ją odnajdę

w nadchodzącym kataklizmie – pomyślał Michael. Kiedyś ledwo przeżył tropikalną burzę, gdy na jego oczach dach domku nad oceanem poleciał jak liść z drzewa.

Do rozmowy z Patrickiem pozostało dwadzieścia minut. Michael zamyślił się. Nie oczekiwał szybko rozstrzygających wieści. Szklankę z której Suzy godzinę wcześniej piła colę zabrał przed wyjściem. Odciski Emily były z pewnością na jej podręcznym lustereczku i flakoniku perfum – dla pewności spakował obie rzeczy. Z Tedem, też nie było problemu. Jego odciski musiały znajdować się na kamiennej figurce Afrodyty. Za każdym razem, gdy Ted był u niego, brał ją do ręki mówiąc z przekonaniem: „Zazdroszczę ci tej ślicznotki, Michael”. Do kompletu brakowało śladów Jennifer, tu sprawa była trudna, niby skąd je wziąć? Tylko od Teda. Załóżmy, że pojedzie do niego i co mu powie? Czy wyprowadzając się nie zostawiła u ciebie przez zapomnienie czegoś potrzebnego, co jej chętnie odwiezie? Niby dokąd? Śmieszne. Zresztą Ted nawet nie wie, gdzie ona teraz jest.

Okej, zaraz się dowiem od Patricka, czy ktoś oprócz mnie dotykał mojego kompa, jeśli nie, temat odcisków i wszystkie te rozważania wezmą w łeb.

Ostatnie minuty przed trzynastą wykorzystał na rozmowę z Maxem Willerem. Max przed wyjazdem na Gwadelupę bardzo chciał z nim się spotkać i przedstawić Ann, z którą jak przekonywał Michaela, to naprawdę coś poważnego.

– Lecę z nią na dwa tygodnie, przy okazji reportażu o zagrożeniu przyrody i kultury Małych Antyli w wyniku najazdu turystów. Zadepczą te koralowe i wulkaniczne wyspy, warto coś napisać, choć jak wiesz, to nie moja tematyka. Dali mi to w nagrodę zamiast

urlopu, dlatego nie jadę sam – wykrzyczał Max w słuchawkę, przekrzykując odgłosy pociągu pędzącego w metrze.

– Max, odezwiw się po powrocie, już nie zdążymy się spotkać, powodzenia z dziewczyną i artykułem, trzymaj się.

Znów dopadły go refleksje związane z możliwym wyciekaniem wiedzy z komputera. Ma świetną pamięć, podczas studiów w Yale wystarczało, że chodził regularnie na wykłady. Zaliczał sesje egzaminacyjne nie kupując wielu podręczników i nie siedząc do późna w bibliotece. Fakt, że nie umie odtworzyć momentu własnej nieuwagi nie dawał mu spokoju. Doszedł do wniosku, że zdarzenia nie zarejestrował z najprostszej przyczyny. Musiało mieć miejsce w obecności osoby, którą darzył absolutnym zaufaniem.

Była trzynasta, gdy z edycji kontaktu na starym telefonie wstukał numer telefonu Patricka.

Część siedemnasta

Ted Green postanowił nie dać za wygraną. Znajdzie sposób, by odnaleźć Jennifer. Żył nadzieją, że ona żałuje zerwania. Może nie zrobiła tego z własnej woli i w trakcie spotkania zmieni zdanie. W pracy powiedziano mu, że się zwolniła. Sprawdził jej dom – sąsiadka potwierdziła, że wyprowadziła się kilka dni wcześniej. Nowego adresu nie zostawiła. Słyszał, że można „namierzyć” właściciela komórki. Znalazł w internecie informację, że korzystając z numeru identyfikacyjnego aparatu można metodą triangulacji sygnału z trzech stacji bazowych określić położenie w aglomeracji miejskiej z dokładnością do stu metrów. Ale w Nowym Jorku? Raczej nie uda się, pomyślał. Jej iPhone 3G ma odbiornik GPS oraz dostęp do internetu. System

GPS jest zarządzany i utrzymywany bezpłatnie przez Departament Obrony USA – jest nadzieja, że Jenny ma w telefonie odpowiednie oprogramowanie. Sprawa sprowadzi się wtedy do przechwycenia ustalonej przez odbiornik GPS lokalizacji, a następnie przesłania jej przez internet na stronę Google maps. Gorączkowo przeszukiwał pamięć, by znaleźć jakiegoś sprawnego informatyka.

Wtedy przypomniał sobie o Hendersonie. Jasne, że też wcześniej na to nie wpadłem, zachnął się na siebie, jakby popełnił coś złego. W tylu sprawach nam pomógł, nie odmówi. I z pewnością podpowie jak ją odszukać. Zawahał się, czy nie powiadomić o tym partnera z kancelarii, ale uznał, że w sytuacji w jakiej Michael się znalazł nie będzie go niepokoił.

Nie zważając na niedzielne południe wybrał numer Patric-ka Hendersona.

Część osiemnasta

W willi panował półmrok. Jedynie w gabinecie, położonym w bocznym skrzydle na piętrze paliły się światła. Trzech mężczyzn naradzało się paląc papierosy i popijając whisky z lodem.

– Sprawa nie jest jasna i wygląda na groźną, więc zgodnie z naszymi zasadami wymaga natychmiastowego działania – padła pierwsza wypowiedź.

– Nic nie może dzieć się bez naszej wiedzy – powiedział mężczyzna w skórzanej marynarce.

Siedział za wielkim, masywnym stołem. Miał około sześćdziesiątki, siwe włosy sięgały mu niemal do ramion. Był zadbany.

Spośród zebranych wyróżniał się wyglądem i manierami. Dwaj pozostali ubrani byli na sportowo i raczej nie sprawiali wrażenia intelektualistów. Siwy mówił ściszym głosem, umiarkowanie gestykulując i nie spiesząc się. Dwaj młodszy słuchali go z uwagą, nie śmiejąc przerywać.

– Słuchajcie – włączył leżący przed nim dyktafon. Popłynął z niego głos Franka.

„Jest niedziela, druga w nocy. Podaję suche fakty i proszę o instrukcje. Michael Gardner nie zachowuje się przewidywalnie. W piątek, gdy wrócił na Central West, w garażu nie było samochodu jego Emily i nie ma go tam do tej pory. Sprawdziliśmy, że tego wieczoru napadnięto na ochronę budynku. Przyjechała policja i ambulans. W sobotę Gardner pojechał w południe do kancelarii, skąd wziął porche. W Queens nasz człowiek nie utrzymał się za nim – Michael przeleciał jak szalony kilka świateł, a gdy wóz dostawczy odblokował drogę, już go nie było. Wrócił koło czwartej i to porsche. Nigdy wcześniej nie zdarzało się, by nim parkował w Central Park West. Jego bmw stoi teraz na parkingu Vip w budynku, gdzie ma kancelarię. Nagrałem mu się z poleceniem, by stawiał się w poniedziałek na spotkanie. Zapomniał je potwierdzić. O godzinie dziewiętnastej pięćdziesiąt wyszedł z budynku i poszedł do metra Columbus. Na stacji Times Sq. rzucił się pędem na inny poziom na sekundę przed tym, jak wysiadający zatamowali przejście i nie zdążyliśmy za nim. Drugi raz zgubiliśmy go i drugi raz umknął nam umyślnie. W dodatku nasz człowiek odniósł w metrze wrażenie, że przyspieszył za nim jeszcze ktoś, ale szybko rozplynął się w tłumie i nie udało się go zidentyfikować. To nie może być przypadek. Michael miał znów wyłączoną komórkę, tym razem

nawet wyjął kartę. Pojawił się w okolicach domu przed pierwszą w nocy, szedł piechotą, sam, z aktówką pod pachą.”

Starszy mężczyzna wyłączył dyktafon i zwrócił się do pozostałych:

– Michael nigdy tak się nie zachowywał, a pracuje dla nas od kilku lat. Ma dostęp do naszych pieniędzy i aktywów. Nie możemy ryzykować, trzeba sprawdzić co się dzieje. Wie przecież, że nic się przed nami nie ukryje. Sprawdzaliśmy go wielokrotnie i zawsze był lojalny. Musi mieć kłopot, którego boi się nam ujawnić, a to również oznacza, że nie kontroluje wydarzeń. Niewątpliwie nasz majątek jest w niebezpieczeństwie. Nie możemy czekać ani chwili. Co proponujecie? Nie doczekawszy się odpowiedzi, dodał:

– Nie będziemy czekać, skoro w umówionym trybie nie potwierdził Frankowi poniedziałkowego spotkania. Proponuję obserwować, co będzie robić jutro i zaprosić go na lunch. Jeśli od razu nie powie, o co chodzi, my opowiemy mu o jego dziwnych akcjach. Zostanie z nami, dopóki nie dowiemy się, kto zagraża nam i jemu. Zgoda?

Na tę propozycję wszyscy bez słowa przytaknęli głowami.

– Postanowione – powiedział starszy mężczyzna. – Niech Brad i David jutro o 13.00 zabiorą go z domu. Przygotujcie na lunch owoce morza. Michael je lubi, zobaczymy czy i tym razem będą mu smakować.

Część dziewiętnasta

Telefon Patricka był zajęty. Michael znów włączył telewizję, słowa prowadzącego Newsroom CNN ledwie do niego docierały:

„W wyznaczonych centrach ewakuacyjnych schronienie znajdują rodziny mieszkające w najniższej położonych dzielnicach, którym grozi powódź. Mieszkańcy tych okolic mają już obowiązek ewakuować się do schronisk do godziny siódmej wieczorem. Ewakuację zarządzono także na wybrzeżu Long Island w hrabstwach Nassay i Suffolk. Część centrów ewakuacji urządzonych jest w szkołach. W poniedziałek, w całym mieście odwołano zajęcia szkolne dla wszystkich dzieci. Niektóre lotniska wprawdzie mają być czynne, ale większość lotów i tak odwołano. Tak jak zawsze przy tego typu gwałtownych zjawiskach pogodowych z pewnością dojdzie do wyłączeń prądu z powodu zerwania sieci przesyłowych. Con Edison apeluje, by pod żadnym pozorem nie dotykać zerwanych sieci, a powiadamiać o nich policję lub straż pożarną...”

Zapragnął poczuć bliskość Emily. O tej porze siedzieliby przy swoim ulubionym stoliku w „Ocean Grill” przy Columbus. Bardzo lubili biel obrusów pod niebieskimi parasolami na tle buraczkowej ściany, ale dziś, ze względu na fatalną pogodę restauracja na pewno czynna jest wyłącznie w środku. I tam mieli „swoją” stół otoczony boksem z ciemnobrązowej skóry. Gdyby nie spotkanie z Patrickiem poszedłbym tam sam, pomyślał. Gdy ponownie wybierał numer Patricka rozległ się dzwonek do drzwi. Przez wizjer rozpoznał jednego z ludzi Franka. Gdy otworzył drzwi, zobaczył także drugiego znajomego.

– Wejdźcie – powiedział Michael.

– Szef zaprasza cię na dobry obiad, Michael. Jedziesz z nami. Musimy porozmawiać.

Michael bez słowa założył buty, marynarkę i płaszcz. Zabrali jego notatnik, laptopa i komórkę. Telefon na kartę niepostrzeżenie wsunął do szuflady. Wyszli na ulicę, na sąsiedniej przecznicy wskazali mu tylne siedzenie czarnego forda.

– Kładź się twarzą do podłogi – usłyszał.

Natychmiast wykonał polecenie. Wóz ruszył, skręcając tak gwałtownie, że Michael uderzył głową o drzwi. Nie mógł śledzić trasy, nawet bałby się to robić. Znajomi nie zamienili ze sobą ani jednego słowa. Kilka razy auto skręcało gwałtownie z piskiem opon, jakby kierowca całkiem zmieniał kierunek. Jechali bardzo szybko, co Michael odczuwał szczególnie, gdy pędzili jakimiś wertepami. Po niecałej godzinie, mimo świstów wiatru, usłyszał szum otwieranej bramy. Zgrzyt żwiru pod kołami nagle ustał. Wiedział, że samemu nie wolno mu wstać. Po przewiązaniu oczu opaską, wprowadzono go po schodach do domu. Było jasne, że pozna jedynie głos bossa. Odgłosy kroków rozlegały się echem. Hol wyłożony był kamieniem. Weszli na wyższy poziom i po pokonaniu kilka zakrętów zatrzymali się.

– Przeszukaj go – usłyszał głos, który należał do drugiego mężczyzny.

Gdy całkowicie opróżnili mu kieszenie, zastukali w masywne drzwi. Po wejściu do środka, poprowadzono go dalej i trzymając za ramię, posadzono w fotelu. Dwaj goście, którzy go przywieźli opuścili pokój.

– Witaj, Michaelu – powiedział mężczyzna, którego głosu nigdy wcześniej nie słyszał. – Wiesz dobrze, że to spotkanie nie wyniknęło z potrzeb towarzyskich. Zanim zjesz obiad z moimi

pracownikami zadam ci kilka pytań, i byłoby dobrze, żebyś odpowiadał precyzyjnie. Szkoda naszego czasu na jakieś gry. Jak wiesz pracujemy z tobą ponad pięć lat i mamy do ciebie zaufanie. Twoja praca jest hojnie wynagradzana – posiadasz majątek, jakiego nie powstydzilyby się największe gwiazdy Hollywood.

– Ba, jesteś od nich w lepszej sytuacji – dodał po chwili. O twoich pieniądzach nikt nie wie, nikt ci ich nie zazdrości, nie płacisz od nich podatków. Reporterzy nie wiszą niczym małpy na drzewach, by zrobić ci to jedno zdjęcie, warte okładek największych magazynów. Należysz do naszej rodziny. Wymagamy od ciebie tylko trzech rzeczy: pracy, lojalności i dyskrecji. Od piątku mamy jednak obawy, czy nie zapomniałeś o naszych zasadach. Dwa razy, nie przypadkiem, straciliśmy cię z oczu. Coś ukrywasz. Nie masz wyboru. Tu i teraz masz wyjaśnić całą prawdę o przyczynach swojego zachowania. Zbyt wiele mamy do stracenia, by dalej zostawiać ci swobodę działania. Teraz wyjaśnij o co chodzi.

Podniósł dłoń stanowczym gestem i dodał:

– Każda półprawda będzie całkowitym kłamstwem, każde przemilczenie – ukrywaniem przed nami prawdy. Martwimy się, że nie zwróciłeś się do nas sam. Czyżbyś nie zdawał sobie sprawy, że jako cenny współpracownik możesz oczekiwać od nas pomocy? Mów, od kiedy masz problemy i na czym one polegają.

Michael odetchnął głęboko. Zasłonięte oczy i pozycja siedząca nie dawały szansy na sugestywną mimikę, spojrzenia i gestykulacje, które przed sądem dawały mu pewien handicap. Całe wytrenowane aktorstwo wzięło w łeb. Tym razem muszę mówić prawdę i tylko prawdę, inaczej podzielę los Emily, pomyślał.

Część dwudziesta

Patrick, nie mogąc doczekać się telefonu od Michaela, wbrew ustaleniom, spróbował zadzwonić na jego numer domowy, ale bez rezultatu. Odpowiadała automatyczna sekretarka – z propozycji „Zostaw wiadomość” nie mógł skorzystać. Sytuacja wyglądała fatalnie. Michaela mógł spotkać los Emily, a jeśli tak, to Patrick nie wiedział absolutnie nic o tożsamości sprawców. Porywacze, czy ci dla których pracuje? – zadał sobie retoryczne pytanie.

Niespodziewanie zadzwonił Ted Green i umówili się na spotkanie. Patrickowi zależało na tym, by Michael był obecny podczas tej rozmowy. Zza lustra, czyli weneckiej szyby, poznałby prawdę. Umówił się z Tedem na czwartą po południu, a dochodziła druga. Czasu pozostało niewiele. Telefon Teda zaskoczył go.

Wcześniej przysłała wiadomość od Gregga i wynikało z niej, że w bazie, do której miał dostęp, figurowały odciski opatrzone danymi „Ted Green”. Co więcej, była absolutna pewność, że zebrane z kompa Michaela odciski należały do trzech różnych osób: Michaela, Teda oraz osoby, która nie figurowała w bazie. Rozmowa z Tedem może mieć kluczowe znaczenie, pomyślał Patrick. Skoro sam dzwoni, w – jak wyraźnie podkreślił – prywatnej sprawie, możliwe, że jest nieświadomy własnej roli w dramacie, który się rozgrywa. Włączył telefon i połączył się z Jeremym.

– Słuchaj – powiedział szorstko – nie mamy czasu. Michael zniknął. Przyjedź do biura natychmiast, weź zapasowe klucze od jego mieszkania i sprawdź, czy go tam nie ma. Miał przygotować przedmioty z odciskami palców i przyjechać do mnie. Sprawdź co się tam stało. Patrz, czy nie masz ogona, okej? I wracaj od razu na

Broadway. Nagramy jednego gościa, którego problemy być może są naszymi problemami.

Po dwudziestu minutach Jeremy zabrał klucze i pojechał na Central Park West, skąd wrócił po godzinie. Przed Patrickiem położył torbę, w której były jakieś przedmioty.

– Nie ma go w domu – powiedział. Kawa w filiżance pozostała nie tknięta. W domu żadnego bałaganu, śladów włamania, niczego, co by wskazywało na porwanie. Nie wiem, czy wygląda to na zwykłe wyjście z domu. Pobrałem odciski z klamek i słuchawki telefonicznej. Aha, górny zamek był zamknięty na dwa obroty, ale dolny tylko na jeden. To niepodobne do Michaela, mogłoby to wskazywać na zdenerwowanie lub pośpiech. Albo na jedno i drugie. Może miał asystę, może nawet sam nie zamykał własnych drzwi.

– Dziękuję – powiedział Patrick, ostrożnie wyjmując z torby przedmioty zawinięte w miękki papier. Były tam: lusterko, perfumy, jakaś antyczna figurka i szklanka ze smugami napoju w środku – wszystko bez opisu. Niezła łamigłówka, pomyślał, spróbujemy określić co było w czyich rękach.

– Aha, jeszcze to – powiedział Jeremy, wyjmując z kieszeni telefon na kartę. – Był w szufladzie. Nie wiedziałem, co z nim zrobić. Może zadzwoni, chcąc się z nami skontaktować. Domyśli się, że go szukamy, a kontakt na ten numer będzie anonimowy. A gdyby przechwycił telefon ktoś inny – rozłączyłby się. Co o tym sądzisz?

– Dobrze zrobiłeś, fakt, że zostawił telefon, może znaczyć, że nie mógł go wziąć, bo był w towarzystwie. Jeremy, miałem telefon od Gregga, wie na pewno, że policja w związku z napadem w bu-

dynku Michaela nic nie wie o porwaniu kogokolwiek. Śledztwo toczy się w związku z napadem na ochronę, nikt z mieszkańców nie zgłosił innych zdarzeń.

– Dobra, stary, szybko przygotuj dwie kamery i mikrofony, za niecałe pół godziny przyjdzie załamany Ted. Mamy do wygrania grę psychologiczną, innej opcji nie ma, czasu jest zbyt mało.

Część dwudziesta pierwsza

Michael, mimo sytuacji w jakiej się znalazł, postanowił nie okazywać żadnej słabości. Chcąc nawiązać nić porozumienia z rozmówcą i licząc na jego inteligencję, stwierdził:

– Zazwyczaj ci, którzy wiedzą – nie mówią. I to jest moja dewiza. Często głupi, którzy niczego nie wiedzą – mówią dużo. Ja od wydarzeń piątkowych dalej nie wiem, kto i na podstawie czego mnie szantażuje. Postanowiłem więc samemu wyjaśnić sprawę i nie niepokoić was domysłami. Robię co w mojej mocy, by namierzyć szantażystów. Od piątku, gdy bliska mi osoba została porwana, usiłuję poznać przyczyny i odwrócić bieg zdarzeń.

Zamilkł na chwilę, zbierając myśli.

– Rozumiem wasze obawy. Skoro wiecie już, że mam bardzo poważny problem, i obawiacie się, że stanowi on zagrożenie dla naszych interesów, zdam wam szczegółową relację z przebiegu wydarzeń.

Michael nabrał powietrza i kontynuował:

– Gdy w piątek, około pół do ósmej wróciłem do domu zastałem splądrowany apartament. Niewiele jednak skradziono, właściwie

jedną rzecz – szkatułkę z biżuterią mojej partnerki Emily. Jej samochodu nie było na naszym podziemnym parkingu. Moje obawy sprawdziły się przed północą. Nieznany mężczyzna...

Michael w szczegółach opowiedział przebieg piątkowych zdarzeń. Relacjonując swoje sobotnie zachowania, tłumaczył je strachem przed porwaczami. Dlatego jadąc w południe na spotkanie z Tedem, z którym na mieście omówił sprawy kancelarii, uciekał porche. Wieczorem, nie chcąc mieć świadków, wyruszył na poszukiwania Jennifer Nelson, nie mając, jak zaznaczył, żadnej pewności co do jej związku ze sprawą porwania. Liczył na to, że odnajdzie ją w jednym z barów, do których chodzili z Tedem Greenem. Na próżno, nie było jej w znanych mu miejscach. Wrócił koło pierwszej, zupełnie wyczerpany.

Słowem nie wspomniał o spotkaniach z Patrickiem i wyjawieniu Tedowi faktu porwania Emily. Zdawał sobie sprawę, że los każdej osoby, która coś wie o interesach ludzi Franka może być przesądzony. Wspomniał o niedzielnym spotkaniu z Suzy i zmyślnym naprędcie wyjeździe Emily oraz o wymyślonych kłopotach z klientem kancelarii.

Gospodarz spokojnie wysłuchał słów Michaela, po czym stwierdził:

– Wpędziłeś nas w kłopoty Michael. Los twojej Emily w ogóle nas nie interesuje. Zagrożeniem dla nas jesteś ty. Za twoim pośrednictwem ci kretyńcy chcą się dostać do naszej forsy. Nie zakładam, że chcesz nas wkręcić. Sam masz za dużo do stracenia. Byłeś dotąd w robocie solidny i dyskretny. Coś jednak musiałeś spieprzyć, bo skąd wiedzą o naszych aktywach? Nie zachowałeś ostrożności.

Przerwał na chwilę.

– Zjedz teraz lunch z chłopcami. Przygotowano twoje ulubione frutti di mare. Pobędziesz u nas dłużej. Tak będzie najbezpieczniej – chroniąc cię przed draniami, chronimy też swoje i twoje pieniądze. Spróbujemy ich znaleźć, ale jak wiesz, nie będzie to proste. Po obiedzie wypytamy cię o szczegóły.

To może być wyrok na Emily, pomyślał Michael. Znajomi pomogli mu wstać i poprowadzili do innego pomieszczenia. Zdjęto mu z oczu opaskę. Stół był nakryty dla trzech osób. Michael jadł powoli – jak nigdy przedtem zmuszał się do zjedzenia ulubionych potraw. W tych okolicznościach wolałby zwykły chleb z masłem. Pomieszczenie nie miało okien. W trakcie obiadu nie rozmawiali.

Na samą myśl, że Emily może już nie żyć, bądź przeżywa katusze w łapach nieznanych drani, drżały mu ręce. Gorączkowo myślał, jakie pytania zada mu Gospodarz. Z pewnością analizuje teraz treść jego wypowiedzi, poszukując sprzeczności i konfrontując je z informacjami od swoich ludzi. Doszedł do prostego wniosku – sam jest całkowicie wyłączony z gry.

W umyśle Michaela wirowała karuzela pytań: Kto pomoże Emily? Co zrobi Suzy? Może ludzie Franka dadzą jej spokój, ale szantażyści? Oni z pewnością nie, szczególnie, gdy zniknąłem im z oczu. Czy Suzy zachowa ostrożność? Odpowiedź nasuwała się sama – nie, bo jest młoda i niedoświadczona. Co jej więc grozi? Będzie drugą ofiarą? A może trzecią?

Część dwudziesta druga

Patrick i Jeremy skończyli przygotowania, gdy zabrzmiał dzwonek. Przez videofon zobaczyli twarz Teda. Była zmęczona,

a kiepski wygląd potęgowały rudawe włosy, zmierzwione na głowie w nieprawdopodobny sposób. Po przywitaniu nie proszony zaczął gadać o Jennifer, wylewając swój żal.

– Stop – powstrzymał go Patrick. – Może uda nam się ci pomóc, ale musisz odpowiedzieć na pytania, które teraz zadamy. Po pierwsze – kiedy i gdzie poznałeś Jennifer Nelson.

Ted szeroko otworzył oczy. Zrozumiał, że zaczęło się coś w rodzaju przesłuchania. Po namyśle uznał, że nie ma wyjścia.

– W barze, jakiś rok temu – wydukał.

– Z kim wówczas była? – pytał dalej Patrick.

Jeremy czuwał nad zapisem video. Podczas następnych 30 minut, Ted podał ostatni adres Jenny, dane firmy z której odeszła, imiona jej koleżanek, o których wiedział niewiele. Wymienił nazwy barów, w których bywali. Udostępnił jej adres mailowy, na który wysyłał swoje rozpaczliwe listy. Wspomnił o Singapurze. Był zaskoczony wciąż nowymi pytaniami, a Patrick faktem, że Ted na większość z nich nie jest w stanie odpowiedzieć.

Słuchającym stopniowo wyłonił się obraz człowieka, zakochanego bez pamięci, zaślepionego miłością, który o przeszłości swojej partnerki nie wiedział nic. A może nie chciał wiedzieć, by jej nie stracić, pomyślał Jeremy, przyglądając się rozmowie z ukrycia. Jenny, jeśli wierzyć Tedowi, przed trzema laty utraciła matkę, która była jedyną bliską jej osobą. Mieszkały w ubogiej części Bronxu. Ojca nie pamiętała. Od momentu poznania Teda byli razem. Ted nie umiał wyjaśnić powodów jej nagłego odejścia, planowali być ze sobą na zawsze.

– Jesteśmy w sobie zakochani – oświadczył.

Patrick przekonał się, że Ted wciąż nie pogodził się z rozstaniem. W końcu nie wytrzymał:

– Ted, do jasnej cholery, wysił łeb, nie dajesz nam nic konkretnego. Tragedia wisi w powietrzu, mamy niewiele czasu. Posłuchaj – Emily nadal jest w rękach porywaczy. W południe zniknął Michael, nie możemy go namierzyć. Ted, na kompie Michaela są twoje odciski palców. Wiemy, że widziałeś jego zawartość, mów natychmiast – kiedy to było?!

Rozmowa przyjęła nieoczekiwany obrót. Ted zamarł. Sprawiał wrażenie przygnębianego. Patrick potrząsnął nim.

Gadaj, ale już, bo będziesz winien śmierci Emily, Jenny, Michaela i nie wiadomo czyjej jeszcze!

– To był przypadek – Ted spuścił głowę, ale zaraz kontynuował.

– Jakies trzy tygodnie temu, w pracy. Michael wybiegł z kancelarii, gdy Suzy zatrzymała auto przed budynkiem i zadzwoniła by wyszedł. Patrzyłem na nich przez okno, gdy na jego biurku zadzwonił telefon. Podszedłem więc, by podnieść słuchawkę, bo wiedziałem, że Michael czeka na telefon od ważnego klienta. Kiedy znalazłem się przy biurku mój wzrok padł na ekran jego laptopa. Zobaczyłem wykazy kont bankowych i wysokość zgromadzonych na nich środków. W miejscach rozrzuconych w różnych częściach świata leżały sobie olbrzymie sumy. Przycisnąłem kursor, lista kont zdawała się nie mieć końca. Niektóre z nich należały do Michaela. Trwało to chwilę – i zaraz wróciłem do swojego biurka. W samą porę, bo Michaela nie było może minutę.

Ted odetchnął głęboko i kontynuował.

– Byłem w wielkim szoku, z początku chciałem zapytać go o to, ale zawahałem się. Ogarnął mnie strach o naszą firmę i moją pracę. Przemilczałem.

– Komu wspomniałeś o tej sensacji, Ted?! Patrick chwycił za rękaw jego marynarki i silnie nim potrząsnął.

Ted zadrżał i skulił się.

– Tego wieczoru byliśmy z Jennifer w barze. Wciąż miałem przed oczami sekret Michaela. Zdrowo popiłem, byłem podłamany. Gnębiła mnie myśl, że nasza kancelaria jest tylko przykrywką dla jego interesów. Dla mnie była wszystkim. Rozżalony, na pytanie Jennifer o dalekie podróże, wypaliłem, że Michael wyjeżdża kilka razy częściej niż ja. Spytała dlaczego, a ja odpaliłem, że posiadacz wielkich sum w bankach ma większe możliwości. Potem żałowałem tych słów i nigdy o tym nie mówiliśmy. Nie zauważyłem, by moje słowa zrobiły wrażenie na Jenny, jednak ona piła mało, a to ja byłem mocno wstawiony.

Patrick przestał zadawać pytania. Związek pomiędzy zniknięciem Emily a gadulstwem Teda był niemal oczywisty.

Zmiana taktyki, pomyślał. Bez Teda jej nie znajdziemy.

– Ted, przykro mi, ale wszystko wskazuje na to, że Jenny przekazała porywaczom informacje od ciebie. Nie wątpimy, że jej zniknięcie ma ścisły związek ze zdradą, jakiej się dopuściła. Jeśli jest prawdą, że ciebie kocha, to sądzę, że teraz to ciężko przeżywa. Zdała sobie sprawę z krzywdy, jaką wyrządziła twoim przyjaciółom i waszemu związkowi. Ted, musimy ją odnaleźć. Nie wiemy, co ją do tego skłoniło.

– Mamy dzień na odnalezienie Emily – rzucił Patrick. Jennifer zna porywaczy i namierzemy ją, choćby na Tasmanii.

Część dwudziesta trzecia

Susan Keller po wyjściu Michaela była zdenerwowana. Pierwszy raz wydawał się przestraszony i ostrzegł ją przed niebezpieczeństwem. Właściwie nie wiedziała, kogo i czego ma się obawiać. Nigdy coś podobnego mi się nie przydarzyło – pomyślała. Nie wiedziała jak się zachować. Michael był jej nadzieją na dobre i spokojne życie u boku bogatego przystojniaka i nic dotychczas nie zakłócało jej planów. Informował ją o Emily, wciąż potwierdzając, że to w jego życiu skończony rozdział. Obiecała cierpliwość i dotrzymywała słowa. Michael jest adwokatem, może więc ryzyko wkalkulowane jest w jego życie. Był na ogół bardzo opanowany. Może raz zaskoczyło ją, gdy chciała sprawdzić przez internet program teatrów na Broadway'u. Sięgnęła po jego maca i nie zdążyła niczego zobaczyć. Zabrał laptopa z jej ręk i wyłączył. Wspominał coś o tajemnicach zawodowych, ale jej to nie przekonało. Odniosła wrażenie, że chodziło o coś więcej.

Była osiemnasta, niedzielny wieczór. Jak zwykle spędzała go bez Michaela na oglądaniu seriali i CNN, gdzie zapowiedziano kolejny huragan na południowo-wschodnim wybrzeżu. „Sandy” usłyszała z ekranu. Przepowiadacze pogody chcą obrzydzić kolejne wdzięczne imię żeńskie. Dlaczego nie faceci, taki Jack byłby świetnym patronem huraganów – przypomniała sobie The Rippera – seryjnego mordercę. Chyba od jego czasów minęło ze 120 lat. Na samą myśl o Ripperze poczuła się nieswojo.

W sąsiednim apartamencie od godziny ktoś regularnie stukał w ścianę. Pieprzony dzięcioł! – zaklęła w myślach – doprowadza mnie do pasji.

Sprawdziła repertuar w kinie Lincoln – było coś, co mogłaby każdemu polecić: „In time” z Justinem Timberlake’iem. Lubiła science-fiction, a film Niccoli jest o niedalekiej przyszłości, o czymś co może nadejść jutro. Czytała streszczenie i widziała zwiastun. Aby uniknąć przeludnienia wprowadzono reglamentację czasu do przeżycia. Czas jest najcenniejszym dobrem, jedyną powszechnie akceptowaną walutą wymienną. Chipy z wyświetlaczem wszczepionym ponad nadgarstkiem informują ludzi ile życia im zostało. Bogaci, których stać, by je kupować, mogą żyć wiecznie, biedni muszą wykazać się inwencją, by go zdobyć. Bohater filmu, Will Salas, należy do tych nieszczęśników, którzy budzą się każdego dnia z zapasem 23 godzin, zdając sobie sprawę, że jeśli nie zarobią wystarczająco dużo, nie dożyją jutra.

Wizja ludzi z wyzerowanym zegarem, leżących na ulicach przeraziła ją. Dawne banki z pieniędzmi są teraz bankami czasu. Mam dwadzieścia jeden lat, stwierdziła. W ich świetle za cztery lata mój wygląd zatrzymałby się na zawsze. Uznała, że wizja trzystuletniej babci z ciałem i twarzą dwudziestopięciolatki – to szatański pomysł.

Część dwudziesta czwarta

Stukanie za ścianą nie ustawało. Nie zastanawiając się dłużej, założyła buty, żakiet i ciepły płaszcz. Na ulicy szybko złapała taksówkę. Przed kasami było niewiele osób. Podawano kody rezerwacji. Przypadkowych widzów jest coraz mniej – pomyślała. Od kasy ku wejściu ruszyła znajomo wyglądająca postać.

To Jenny! By się upewnić, opuściła kolejkę i podążyła za nią. Sportowy wygląd, czarne jeansy i ciepła kurtka. Dziewczyna zdjęła czapeczkę. Gdy wysypały się kruczoczarne włosy i stała się widoczna brązowa buzia wszystko było jasne. To Jennifer Nelson, dziewczyna Teda! Suzy stanęła nie wiedząc co robić. Wróciła do kasy, kupiła bilet i sięgnęła po kartkę z nowym numerem telefonu Michaela. Niech on zdecyduje czy powiadomić Teda.

Wybrała numer i po czterech sygnałach jej połączenie zostało odebrane.

– Witaj Michael, kochany – zawołała. – Ale bomba, właśnie widziałam Jennifer, powiadom Teda.

Wtedy w słuchawce usłyszała głos nieznanego mężczyzny:

– Michaela chwilowo nie ma, mówi jego przyjaciel, ale jest ze mną Ted, oddam mu słuchawkę.

Patrick, przysłaniając ręką mikrofon wręczył Tedowi telefon, szepcząc mu do ucha:

– Nie spieprz sprawy, to dziewczyna Michaela, spotkała twoją Jenny. Spytaj gdzie są i jedziemy! – dodał naprędce.

– Tu Ted, kto mówi? – Suzy poznała głos Teda.

– Suzy! Ted, Jenny jest w kinie Lincoln Plaza. Przyjeżdżaj natychmiast, kupiłam bilet i wchodzę na salę, może uda mi się ją obserwować. Gdzie jest Michael?

– Suzy, jadę natychmiast, wszystko powiem na miejscu, ile mamy czasu?

– Masz półtorej godziny, po seansie będę przy Box Office. Czekam!

– Suzy, lepiej nie zbliżaj się do niej, tylko obserwuj! – Patrick nie był pewien, czy go usłyszała.

W Suzy grały emocje. – Kto wie jak zareaguje Jenny, czy aby Ted mówił prawdę? A gdzie jest Michael?! Pobiegła na salę rozejrzeć się za Jennifer. Nie byłoby dobrze, gdyby teraz mnie zobaczyła, pomyślała i stanęła w słabo oświetlonym miejscu.

Część dwudziesta piąta

Roberto zebrał swoich ludzi. Sytuacja wymykała się spod kontroli. Nie miał w zwyczaju przegrywać. Wyznaczony przez niego obserwator ruszył za czarnym fordem, do którego wsadzono Michaela. Niestety, porozumiał się z Roberto dopiero wtedy, gdy ford na czerwonym świetle przeskoczył skrzyżowanie i zniknął, a drogę zatarasowała potężna ciężarówka. Upłynęła minuta, gdy ruszył w pościg – bez efektu. Czarnego forda nie było w perspektywie długiej, prosto biegnącej ulicy. Jadąc wolno, spoglądał w przecznicę, sprawdzając je uważnie. Bez rezultatu.

Roberto, usłyszawszy później relację obserwatora z przebiegu zdarzeń, uderzył nieudacznika pięścią w twarz, aż z nosa pociekła krew.

– Przez ciebie runął nasz plan, ty frajerze. Michaela nie ma, jego mieszkania teraz nikt z naszych nie obserwuje. Kurwa mać, zabiję tę sukę w piwnicy, a Jennifer też dostanie za swoje. Wkręciła nas w konflikt z interesami jakiejś grupy, o której nic nie wiemy.

– Kto śledzi Jennifer? – zapytał.

– Bobby – usłyszał w odpowiedzi.

– Łączcie mnie z nim.

– Po chwili miał łączność z Bobbym.

– Gdzie jesteście? – spytał.

– W Lincoln Plaza Cinemas, szefie – usłyszał w odpowiedzi. Weszła właśnie na salę, ja jestem w foyer, poczekam, aż wyjdzie.

– Weź się w garść, i odstaw piwo, które pewnie chlasz! – Może wyjść innymi drzwiami, ewakuacyjnymi na przykład, i stracisz ją z oczu! Kup bilet, wejdź na salę i nie spuszczaaj jej z oka. Kto wie, może nie tylko my ją obserwujemy. Musi być nasza. Jeśli coś zawalisz – będzie po tobie, Bobby – w tak subtelny sposób dodał mu otuchy.

– Jimmy i John – rzucił do towarzyszących mu „żołnierzy” – jedziemy tam, nie mamy wyjścia, musimy ją zgarnąć, zanim zrobią to inni. Bo wtedy policję będziemy mieć na głowie w piętnaście minut. Ona za dużo o nas wie.

Założyli kamizelki i wskoczyli w kurtki. Cała trójka sprawdziła broń, doładowali zapasowe magazynki. Pięć minut później wsiadali do potężnego dodge'a, podrasowanego na maksa w warsztacie O'Sullivanana. Wóz ruszył niemal ocierając dachem o wolno unoszące się drzwi garażu.

Część dwudziesta szósta

Patrick zdecydował się jechać swoim autem, Jeremy do swojego zabrał Teda. Szybko przeanalizował sytuację. Utrata Jenny byłaby katastrofą, to jedyny trop wiodący do porywaczy. Jeśli oni, jak my, zgubili kontakt z Michaeliem, cały ich plan bierze w łeb. Mogą ją

śledzić, wszystko dzieje się tak szybko, nawet dla nich. Czy mogę ryzykować? Czy nie lepiej na wszelki wypadek poinformować gliny? Tak – bez szczegółów, prewencyjnie. Zanim wyruszyli odezwał się do partnera:

– Jeremy, dzwoni do Gregga. Powiedz mu, że pod Lincoln Plaza Cinemas może być rozróżba, niech wyślą na wszelki wypadek dwa wozy, boimy się o znajomą, której grożono, żadnych szczegółów. Aha, dodaj, że ty i ja będziemy tam, jeśli się uda niech pojedą ci, którzy nas znają.

Patrick wszedł do auta, a gdy Jeremy zasignalizował kciukiem wykonanie polecenia, ruszył pierwszy. Mieli przy sobie broń krótką, paralizatory, gaz obездwładniający. Patrick przemyślał sprawę. Interesy Michaela to nie temat dla policji. Nie zrobi mu tego, poza tym, jeśli akcja przebiegnie pomyślnie, będzie się im należeć niezła gaża, musiałby mieć z czego płacić. Po chwili Patrick przegonił te myśli. Skupmy się na Jenny, co potem – zobaczymy. Ale łatwo nie będzie.

Mknęli w kierunku Broadway, 62nd i 63rd. Ted w aucie Jeremy'ego był w szoku. Teraz w ich relacjach z Jenny nie wszystko było tak oczywiste. Bez wskazówek Patricka nie będzie wiedział, jak się zachować. Możliwość konfrontacji z jakimiś bandziorami zagrażała ich życiu. Z powodu napięcia złapał go skurcz w nodze, w pozycji siedzącej z trudem opanował ból. Auta zaparkowali jedną przecnicę dalej od Lincoln Plaza. Patrick krótko poinstruował Teda, by nie odstępował Jeremy'ego na krok. Żeby nie spłoszyć Jenny, Suzy ma ją obserwować. Może podejść do niej, jeśli upewni się, że jest sama. Wtedy przywita się i zaprosi na wspólnego drinka. Muszą wyjść wyjściem głów-

nym. Jeremy podejdzie do Suzy i Jenny przy wyjściu z kina. Jeśli Ted pierwszy rozpozna Jenny – wskaże ją Jeremy’emu, sam ma trzymać się z daleka.

– Wysłałiśmy jej ten scenariusz sms-em – powiedział Patrick.

– Mogła przed seansem wyłączyć dźwięk w telefonie. Nie wiadomo na ile to się uda. Jeśli wejdą do akcji porywacze, może zdarzyć się wszystko. Jest nawet obawa, że będą chcieli zlikwidować Jenny. W razie zagrożenia Jeremy wciśnie przycisk radiotelefonu, ja dam znak policji i przystąpimy do akcji.

Część dwudziesta siódma

Leżała wciąż w tym samym pomieszczeniu. Mężczyzna przynosił jej trzy razy dziennie prosty posiłek z baru fast-food. Poprosiła o miękkie posłanie, poduszkę oraz koc i dostała je. Jak szybko traci się rachubę czasu, pomyślała usiłując odgadnąć godzinę. Nie miała żadnego punktu odniesienia. Z pewnością była już niedziela. Zaniepokoiło ją, że przerwa od ostatniego posiłku trwała bardzo długo. Przynajmniej od kilkunastu godzin była głodna i spragniona. Jakiś czas temu zrobili jej kilka zdjęć polaroidem. Takiej sesji jeszcze nie miała. A więc sprawa wciąż aktualna, pomyślała, dopóki toczy się gra, mam szansę.

Wiedziała, że musi sobie poradzić ze strachem i niepewnością tego, co wydarzy się w najbliższej przyszłości. Była zakładnikiem, porywaczom na czymś zależało, więc jej szanse na przeżycie i wyjście z opresji cało i zdrowo były duże. Byle wytrzymać fizycznie i psychicznie. I być przygotowanym na trudne przeżycia. Zachowaj zimną krew, powtarzała sobie

czekając na kolejny kontakt. Jej naturalną reakcją na stres był długotrwały sen i fantazjowanie wskutek skoków poziomu gwałtownie uwolnionej adrenaliny.

Z początku niedowierzała, porażała ją absurdalność zdarzeń. Z upływem czasu, a minęły pewnie dwa dni, zaczęła stopniowo godzić się z sytuacją. Dopadło ją rosnące znużenie, skąd był niewielki krok do pasywnej akceptacji. Nie mogła się uwolnić od żalu do Michaela, który nigdy nie uświadomił jej stanu zagrożenia. Musiał przecież zdawać sobie sprawę, że coś im grozi.

A jeśli on nie spełni ich żądań? A jeśli po prostu nie może tego zrobić? Dlaczego nie uciekłam? Może należało podjąć próbę ucieczki? – zadała sobie to pytanie, choć znała na nie odpowiedź. Nie miała szans. Przecież nie będzie sobie tego zarzucać i tracić wiarę w siebie! Postanowiła wykonywać proste ćwiczenia fizyczne. Muszę być sprawna – gdy wyjdę, te przysiady i mini spacerki pozwolą mi chodzić, powtarzała sobie bez końca i modliła się o własną cierpliwość.

Doszła do wniosku, że musi prosić o możliwość umycia się i wyjścia do toalety, nie może stracić własnej godności. Starła się zapamiętać szczegóły dotyczące porywacza, jego niski głos, sposób chodzenia, masywną sylwetkę i trochę dziwny latynoski akcent. Żadne wyraźne dźwięki nie dochodziły zza ścian, nie wyczuwała też żadnych zapachów. Czas dłużył się potwornie. Cisza panująca dotąd wokół była zakłócona jakimś szumem, co pogłębiło jej depresję. Na szczęście zostawiono w pokoju włączone światło.

Część dwudziesta ósma

Po obiedzie znajomi ponownie założyli Michaelowi na oczy przepaskę i poprowadzili do Gospodarza. Tym razem posadzono go za parawanem i na czas rozmowy zdjęto ją.

– Kontynuujemy – usłyszał na początek. Nie wiedział co kontynuować, bo niczego więcej powiedzieć nie zamierzał. O tym, że brakuje mu wyobraźni, przekonał się za chwilę.

– Skoro twoim zdaniem, podejrzaną osobą może być Jennifer Nelson, powiedz co o niej wiesz. Podaj jej adres mailowy, ostatni adres zamieszkania, telefon z którego dzwoniła. Interesuje nas jej otoczenie, przyjaciele, kontakty, bary i inne miejsca w których bywała. I wszystko to, co twoim zdaniem pomoże ją odnaleźć. Michael systematycznie podawał informacje o Jennifer, zaglądał do kompa i telefonu. Wspomniał o Tedzie. Nagrywano jego słowa. Gdy skończył, Gospodarz zaskoczył go pytaniem o Susan.

– Po co Suzy!?! – zachnął się, by po chwili posłusznie wykonać polecenie.

Po krótkiej rozmowie odprowadzono go do innego pomieszczenia. Schodzili w dół, więc z pewnością był w podziemiu. Gdy usłyszał, że może zdjęć przepaskę zobaczył niewielki pokój, w którym jedynym meblem była kanapa. Wyeliminowali mnie, mogę tylko czekać – pomyślał z rezygnacją.

Tymczasem Gospodarz polecił namierzyć Jennifer i Suzy za pomocą telefonów, i jeśli to się uda, pilnie dotrzeć do nich, po czym zawieźć do odosobnionego domu na dalekim przedmieściu. Jego ludzie wzięli się pilnie do roboty. Sprawa nie była łatwa. Za oknami szalał wiatr, niosąc tumany deszczu, które waliły

w okiennice. Przez wyładowania elektryczne system elektronicznej triangulacji wariował i nie udawało się zakończyć żadnego cyklu namierzania.

Część dwudziesta dziewiąta

Jeremy z Tedem szli pierwsi, Patrick w sporym oddaleniu. Z daleka zauważyli dwa wozy policyjne. Jeden stał na wprost wejścia do kina, drugi na 62nd St. – bocznej uliczce, na którą wychodziły drzwi wyjściowe i ewakuacyjne. Patrick rozpoznał znajomą twarz sierżanta O’Gready’ego. Przeszedł obok niego, ale żadnym gestem nie zdradził znajomości z nim. Szli w porywach dokuczliwej wichury i nieustannie padającego deszczu. Wyczuwało się, że prawdziwy kataklizm dopiero nadchodzi. Do zakończenia seansu pozostało około dwadzieścia minut, gdy Jeremy z Tedem skierowali się w stronę głównego wyjścia. Patrick stanął niedaleko wejścia, ale w miejscu, z którego także można było obserwować widzów wychodzących z seansu.

Do kina wchodzili widzowie, było ich niewielu. Z powodu huraganu metro mogło przestać działać odcinając możliwość wygodnego i bezpiecznego powrotu do domu. Zwykle oberwanie chmury potrafiło spowodować zalanie całych stacji, a co dopiero cyklon. Patrick obserwował wszystko co dzieje się na ulicy. Miał też kontakt wzrokowy z O’Greadym i Jeremym.

Sierżant O’Gready zwrócił uwagę na przejeżdżającego trzeci raz obok nich dużego dodge’a – wpisał numer jego rejestracji do systemu. Po chwili stało się jasne, że pojazd o tej numeracji to chrysler, skradziony przed dwoma miesiącami. Nie zwlekając,

podał przez radio numery podejrzanego auta i wezwał posiłki, by go zatrzymać.

– Najlepiej gdzieś dalej, poza obszarem budynku kina – przekazał dyżurnemu – bo tu spodziewamy się zaraz jakiejś awantury – dodał. A może właśnie to są oczekiwani goście? – pomyślał.

Gdy dodge skręcił w jedną z poprzecznych ulic, policyjny ford zajechał mu drogę.

Roberto na widok policji posłusznie zatrzymał auto. Dwóch policjantów wyszło z wozu i nie spiesząc się, ruszyło do dodge'a:

– Wysiadać z wozu i kłaść się na maskę – usłyszał.

Roberto i John powoli otworzyli drzwi i stanęli po obu stronach auta. Ręce położyli na masce. Jeden z policjantów wyjął broń, drugi podszedł sprawdzić pojazd. Gdy uchylił tylne drzwi leżący na podłodze Jimmy wystrzelił. Kula trafiła policjanta prosto w czoło. Drugi z policjantów na dźwięk wystrzału i widok padającego kolegi oddał strzał do Johna. Ten, postrzelony w bark, upadł na ziemię. Roberto błyskawicznie wyjął zza pasa broń i strzelił, powalając drugiego policjanta. Gdy z wyciem syren wjechały w ulicę dwa wozy policyjne, Roberto wskoczył do dodge'a. John z trudem wgramolił się do środka przez drugie drzwi.

– Na podłogę! – krzyknął Roberto. Leżący policjant na widok ruszającego auta usiłował przetoczyć się na bok. Jedno z kół dodge'a przejechało po nim, auto staranowało opuszczony wóz policyjny blokujący drogę. Gdy potężna masa dodge'a przestawiła tył forda, Roberto w szaleńczym tempie popędził przed siebie. Za nim ruszyły wyjące i błyskające niczym w dyskotecę dwa wozy policyjne.

Część trzydziesta

Jeremy i Ted obserwowali drzwi wyjściowe. Wreszcie otworzyły się. Jeremy wypatrywał Suzy w towarzystwie innej kobiety. Wyteżał wzrok, lecz bez rezultatu. Suzy wciąż nie wychodziła. Ilość wychodzących osób zmalała. Deszcz spływał po ich ubraniach, a wiatr uniemożliwiał otwarcie parasola. Kto nie miał peleryny, mókł w ciągu kilku sekund. Uwagę Jeremy'ego zwróciła nienaturalnie idąca para. Mężczyzna tak silnie obejmował kobietę, że jej chód był przez to całkiem zachwiany. Nie wyglądali na zakochanych.

– To Jenny z jakimś facetem – wykrztusił Ted, stojąc teraz tyłem do wychodzących.

Jeremy natychmiast nacisnął przycisk w radiotelefonie.

Na dźwięk sygnału Patrick dał znak O'Gready'emu i razem pobiegli w stronę wyjścia. Jeremy odepchnął Teda i ruszył za idącą parą. Odbezpieczył broń. Postanowił powalić podejrzanego i potraktować paralizatorem. Gdy był już blisko, mężczyzna, słysząc odgłos biegnącego, odwrócił się i wyciągnął pistolet. Jeremy uskoczył z linii strzału i wpadł w grupę przechodzących osób.

Kobieta towarzysząca mężczyźnie, uwolniona z uścisku, zaczęła uciekać. Niemal natychmiast pośliznęła się i upadła. Tym razem bandyta wycelował broń w leżącą. Krzyk przerażonych ludzi, którzy rozbiegli się na wszystkie strony z kolejnymi wystrzałami. W stronę przestępcy strzelili nadbiegający O'Gready i Patrick. Gdy dobiegli, ten leżał skurczony z raną postrzałową głowy. Był nieprzytomny. Wokół tworzyła się kałuża krwi, szybko rozmywana przez fale deszczu. Pistolet magnum leżał obok.

Usłyszeli jęk. Kilkanaście metrów dalej, leżała na chodniku kobieta, przy której klęczeli Ted z Jeremym.

– Jenny – szeptał Ted – kochana, co z tobą?

Była w szoku. Dreszcze i płacz wstrząsały jej ciałem. Spostregli, że z nogi sączy się krew.

– Susan! Biegnijcie do niej – Jenny zanosła się płaczem, patrząc na nich błagalnie.

Patrick i Jeremy rzucili się w stronę kina. O’Gready wezwał karetki i posiłki policyjne. Ted przykrył swoim płaszczem Jenny i delikatnie trzymał ją za rękę. Patrick i Jeremy wpadli jak szaleni do kina, szukając Suzy. Na widok facetów z bronią obsługa uruchomiła alarm. We wszystkich salach zapaliło się światło, a drzwi otworzyły się automatycznie. Widzowie zaczęli gwałtownie opuszczać kino. W głównych przejściach powstało wielkie zamieszanie. Przepychając się przez korytarze wypełnione ludźmi, Patrick i Jeremy zagłędali we wszystkie zakamarki. Pomijali sale kina, penetrowali boczne drogi ewakuacyjne, nawet pomieszczenia służbowe. Gdy prawie wszystkie kondygnacje opustoszały, Patrick z Jeremym wbiegli w boczny korytarz na drugim poziomie. Były tam toalety oraz pomieszczenia sprzętaczy. Patrick wciąż miał nadzieję, że Suzy prawdopodobnie wyszła, a Jenny po prostu nie jest całkiem przytomna.

Otwierali po kolei kabiny, nie znajdując w nich nikogo. Pozostała ostatnia, oddzielona od pozostałych grubą ścianą, prowadzącą instalacje i wentylację. Gdy Jeremy otworzył jej drzwi – zobaczył Suzy.

Siedziała pomiędzy sedesem a ścianą boczną, oparta plecami o tył kabiny. Głowę miała lekko przekrzywioną, blond włosy były

w nieładzie. Patricka ogarnęła rozpacz na widok młodej i pięknej dziewczyny Michaela. Zawsze pogodna i pełna uroku, miała teraz szeroko otwarte, nieruchome oczy i wygięte z bólu usta. Próbował wyczuć puls, bez rezultatu. Jeremy przez radiotelefon wezwał policję i pogotowie. Suzy nie dawała żadnych oznak życia. Nie mógł niczego dotykać. Przyjrzał się uważnie jej ubraniu – na ciepłym płaszczu stopniowo powiększała się czerwona plama.

Część trzydziesta pierwsza

Pędzili w stronę Henry Hudson Parkway, w kierunku mostu George’a Washingtona. Było już ciemno. Do mostu zostało około siedmiu mil. Wozy policyjne powoli traciły dystans. Roberto spodziewał się niebawem blokady, usiłował więc przypomnieć sobie najdogodniejszy zjazd, by móc skierować się na wschód. Nie pojechał w kierunku mostu, lecz dalej Henry Hudson. Betonowe bloki biegnące po obu stronach drogi, nie dawały szansy ucieczki. Gdy na wysokości parku nastąpiło rozwidlenie, H. Hudson pozostało z lewej strony, przy rzece.

Widział jak trzy radiowozy pojechały tamtędy – te miał z głowy. Minął Riverside Park. Łało jak z cebra, drzewa pochylone ku zachodowi z trudem opierały się naporowi wiatru. Jechali w stronę St. Claire Place i 12th Avenue. Z boku zauważył trzy stojące auta. Jakiś gość właśnie wysiadł ze stalowej toyoty camry. Roberto błyskawicznie podjechał do niego i z piskiem zatrzymał wóz.

Trochę potrwało, zanim Jimmy pomógł rannemu Johnowi przesiąść się i ruszyli dalej toyotą, której właściciel, pozbawiony ko-

mórki, siedział zablokowany w dodge'u. Roberto rozważał wariant przesiadki do pociągu. Ich twarze z pewnością nie były rozpoznane.

Pomknęli St. Claire w kierunku 125th Avenue, chyba za szybko, bo wóz policji wyskoczył gwałtownie z bocznej drogi i ruszył za nimi na sygnale. Na pewno nie dostrzegli naszego dodge'a, pomyślał Roberto, zastanawiając się co robić dalej.

– Cholera – zaklął, gliny są zaraz za mną i do tego mają dodge'a charge pursuite, a nie taurusa.

Nie mógł wiedzieć, że policjanci już uwolnili kierowcę toyoty i dane skradzionego auta przekazali natychmiast wszystkim radiowozom. Już nie byli ścigani za przekroczenie prędkości, komunikat radiowy policji mówił o zabójstwie policjanta i usiłowaniu zabicia drugiego.

Wypadli na Broadway, gdy Roberto zbyt późno zobaczył rozciągniętą kolczatkę. Rozległ się huk przebitych opon, samochodem rzuciło na stalową konstrukcję wiaduktu stacji. Toyota niemal owinęła się wokół słupa i stanęła w ogniu. John i Jimmy nie mieli szans. Dach wgniół ich ciała w podłogę. Roberto, wyrzucony przez przednią szybę, leżał pod wiaduktem. Huk uderzenia i ogień pożaru przyciągnął wielu przechodniów. Kilku kierowców użyło samochodowych gaśnic. Gdzieś daleko słychać było sygnał straży. Ciało Roberta odciągnięto od wraku samochodu.

Część trzydziesta druga

Pić i jeść. Niemal nie była w stanie myśleć o niczym innym. Od ostatniego kontaktu z porywaczami upłynęło wiele godzin. Dziwne, ale cisza już nie była absolutna. Coś musiało się dziać na

zewnątrz. Dotykała ścian domu i stwierdziła, że lekko drżą. Robiło się coraz zimniej. Koc, który jej dostarczyli, nie wystarczał. Przestało działać ogrzewanie – posadzka była teraz chłodna. Dotarła do niej straszna myśl, że samozwańczy opiekunowie gdzieś przepadli. Może Michael nie może przekazać im oczekiwanych informacji?

Wierzyła mu. Kocha go, zawsze będzie mu wierna i oddana. Po co tyle godzin spędzała w firmie, zamiast towarzyszyć mu zawsze i wszędzie? Do diabła z tą emancypacją! Po co jej cała ta kariera i stracone lata? Dla pieniędzy? Pozycji? Niezależności? Liczy się tylko czas spędzony razem! Czy była sobą, kierując ludźmi, walcząc o klienta, używając wyuczonego arsenału sztuczek i zachowań? Na pewno nie! Już lepiej, niczym kobiety wschodu, czekać na ukochanego, niż zmagać się z karierą, by i tak na finiszu dać się wyprzedzić jakiemuś protegowanemu bubkowi. Powinna mieć przynajmniej dwoje dzieci i im poświęcać czas podczas jego nieobecności.

Michael! Dlaczego na to pozwoliłeś? – zaczynając dialog z nieobecnym, rzuciła mu z wyrzutem. – Dlaczego byliśmy razem i obok siebie! Powoli mija nasz najpiękniejszy czas, kochany.

Emily zdała sobie sprawę z tego co jest dla niej najważniejsze. Złożyła więc Michaelowi i sobie przyrzeczenie, że rzuci biznes i stworzą kochającą się rodzinę. A dom będzie wypełniony gwarem dzieci, dla których będą oczywiście pobłażliwi, znosząc ich różne fanaberie. Przypomniała sobie święta w domu rodzinnym, podczas których nawet Andy czasem przestawał być nieznośny. Ojciec i matka poświęcali się dla nich, często rezygnując z własnych przyjemności. A ja? Jaką będę matką, pomyślała porównując swoje cechy z bezgraniczną pokorą i dobrocią własnej mamy.

Wszystkie sposoby, obmyślane, by jak najsprytniej postępować z bandytami, były teraz bez znaczenia. Pozostawiono ją samą sobie nie wiadomo na jak długo. A jeśli na zawsze? Jeśli to już koniec? O ludziach na progu śmierci czytała, że nie żałują tego co zrobili, tylko tego, czego nie dokonali. Trudno się było z tym nie zgodzić. Pewnie wszyscy marnują kawał życia na sprawy, które z perspektywy końca, wydają się błahe i niepotrzebne. Trzeba dawać więcej ciepła tym, których kochamy, poświęcać im swój czas i energię.

A jeśli Michael jest inny? – Jeśli w jego myślach pojawia się już rzadko, i nie jestem dla niego wszystkim, jak on dla mnie? A jeśli ma kogoś, a ja wciąż bronie się przed wymową drobnych zdarzeń, jego nagłych wyjść, dwudniowych nieobecności, ze strachu o nic nie pytając, nie chcąc usłyszeć jakiejś skrywanej prawdy?

Usłyszała jazgot i zgrzyt, a ściany wyraźnie się trzęsły. Na zewnątrz dzieje się coś niedobrego, pomyślała. A w budynku prawdopodobnie nie ma nikogo.

Wtem spostrzegła stróżkę wody, która wpłynęła spod drzwi do pokoju. Woda była brudna i mętna, na pewno to nie awaria rury, pomyślała Emily. Więc co? – pytanie nasunęło się samo. I to drżenie domu? Nagle przypomniała sobie fragment wiadomości:

„... jeśli huragan dotrze do New Jersey i Nowego Jorku konieczna będzie ewakuacja wielu tysięcy ludzi z najniższej położonych terenów, miasto będzie pozbawione mediów i komunikacji...”

Gdzie ja jestem, pomyślała, wpatrując się w wodę, wlewającą się do pomieszczenia coraz większą strugą. Zgasło światło. Wstała, gdy zorientowała się, że woda dotarła do materaca.

Część trzydziesta trzecia

Michael zasnął na kanapie. Nie spał nawet pół godziny, gdy ktoś poruszył jego ramię.

– Wstań Michael, mamy ci coś do powiedzenia. Nagraliśmy transmisję stacji NBC 4 New York Newsbrief. Musisz to obejrzeć. I coś nam wyjaśnić. Patrz uważnie i słuchaj. Wiadomość podano na drugim miejscu, zaraz po informacjach o skutkach huraganu i działaniach ratowników.

Reporter stał przed budynkiem Lincoln Plaza Cinemas, osłonięty od wiatru wozem transmisyjnym. Reportaż prowadził w huraganowym wietrze i ulewnym deszczu.

„Dzieją się tu okropne rzeczy – prawie krzyczał do mikrofonu – i nie chodzi o huragan, który za kilka godzin ma całkowicie sparaliżować całe miasto. Na sygnał o możliwej próbie porwania, dwa patrole policji skierowano w rejon kina Lincoln Plaza Cinemas. Podejrzenia wzbudziło auto marki dodge, ustalono, że rejestracja samochodu jest fałszywa. Podczas próby aresztowania przestępcy zastrzelili policjanta i ciężko ranili drugiego. W stan alarmu postawiono całą nowojorską policję. Jak poinformował jej rzecznik, przestępcy w trakcie policyjnego pościgu porzucili auto niedaleko Riverside Dr i St. Claire i przesiedli się do toyoty odebranej przypadkowej osobie. Na skrzyżowaniu 125th i Broadway doszło do wypadku. Auto uległo rozbiciu o stalową konstrukcję wiaduktu kolejowego.

Dwóch jego pasażerów zginęło. Trzeci, który był kierowcą, został przewieziony do szpitala w ciężkim stanie. W tym samym czasie dokonano próby porwania w kinie LPC. Wychodzącego

z kina mężczyzny, terroryzującego młodą kobietę, nie zdążono obezwładnić. W wyniku strzelaniny poważnie ranny został sprawca nieudanego porwania, natomiast jego niedoszła ofiara ma powierzchowną ranę postrzałową.

Jak się później okazało, wcześniej w kinie rozegrała się jeszcze jedna tragedia. Próba odtworzenia mrożącego krew w żyłach zajścia przedstawia się na tę chwilę następująco: Gdy porywacz prowadził swoją ofiarę w stronę bocznej klatki schodowej na ich drodze stanęła inna młoda kobieta, prawdopodobnie przyjaciółka porywanej. Podczas szarpaniny porywacz wepchnął obie kobiety do kabiny toaletowej. Kobiecie napotkanej na korytarzu zadał cios nożem. Jej ciało odnalazł detektyw, który wezwał policję.

Według niepotwierdzonych jeszcze informacji rana kłuta spowodowała natychmiastowy zgon. Trwa sprawdzanie okoliczności zabójstwa oraz ustalanie tożsamości rannych i zabitych we wszystkich opisanych zdarzeniach, które najprawdopodobniej mają ze sobą związek.

Z Broadwayu dla NBC 4 New York Newsbrief – Thomas Carpenter.”

Michael siedział bez słowa, niemalże bojąc się oddychać. Na zdjęciach zrobionych przed kinem rozpoznał Jenny, prowadzoną do karetki. Mężczyzny niesionego na noszach nie rozpoznał, jego twarz była zakrwawiona i częściowo przysłonięta. Oprócz sanitariuszy obok Jenny dostrzegł Teda. Nie to było teraz dla niego ważne. Myślał tylko o jednym: kim była ofiara z kina, młoda kobieta, jak przypuszczano – znajoma Jenny. Zdjęcia nie pokazano. Sparaliżował go strach, by nie okazała się nią któraś z najbliższych mu osób.

– Ta kobieta ze zdjęcia to Jennifer Nelson – powiedział matowym głosem.

Wciąż nie tracił głowy. Szybko kojarzył fakty i układał je w jak najkorzystniejszą dla siebie i spójną całość. Jeśli reporter nie zmyślał, to faceci z rozbitej toyoty i niedoszły porywacz, to ludzie winni zaginięcia Emily i moi prześladowcy. Zdawał sobie sprawę, że śmierć ich wszystkich byłaby darem niebios. Zamknęłaby listę osób, stanowiących dla niego i Franka bezpośrednie zagrożenie. Udział Teda dałoby się zakwalifikować jako nieświadomy, ale Jennifer na pewno nie. Teraz trzeba ratować Emily.

– Rozpoznałeś kogoś jeszcze? – zapytał Michaela Gospodarz.

– Tak, w pobliżu Jennifer był Ted, mój wspólnik z kancelarii, do niedawna jej facet. Ta para – nie stanowi dla nas zagrożenia. Nawet jeśli Jenny coś tam wie, jest za mądra, by po tych doświadczeniach, pisnąć komukolwiek choćby słowo. Ktoś ją chyba brutalnie szantażował. Jestem przekonany, że ona kocha Teda. Ted to spokojny, uczciwy gość.

– Proszę was – zaczął znów Michael – sprawdźcie, kim jest młoda kobieta zamordowana w kinie, boję się, nie mogę dłużej trwać w niepewności. Dzwońcie na komórkę i telefon domowy Suzy, może jest w domu. Najlepiej oddajcie mi mój telefon, będę przez głośnik rozmawiał przy was.

– Michael, będziemy niedługo coś wiedzieć od informatorów z policji. Twój telefon musi wciąż milczeć, przynajmniej do czasu, gdy zorientujemy się, że śledztwo zmierza we właściwym dla nas kierunku.

Część trzydziesta czwarta

Poziom wody, otaczającej Nowy Jork, wzrósł gwałtownie. Huragan Sandy pędził ogromne jej ilości ku miastu. Spodziewano się, że wiatry, towarzyszące huraganowi, grożą obszarom przybrzeżnym zalaniem falami wysokości nawet do dziesięciu stóp, a na terenach położonych w głębi lądu, mogą wyrwać drzewa z korzeniami.

Mieszkańcom strefy „A” burmistrz miasta wydał polecenie opuszczenia domów i ewakuacji do wyznaczonych stref. Dotknęło to setek tysięcy mieszkańców. Obszar strefy „A” obejmował Coney Island, Manhattan Beach, Red Hook i inne obszary wzdłuż East River w Brooklynie, a także całe Rockaways, Hamilton Beach i Broad Channel w Queens, prawie wszystkie nadbrzeżne rejony Staten Island, oddzielne fragmenty Południowego Bronxu, Battery Park City i część Dolnego Manhattanu. Zagrożenie powodzią rosło szybciej, niż zakładano. Wichura zdążyła zerwać wiele dachów, szczególnie na wybrzeżu. Zamknięto parki i plaże. Policja miała ręce pełne roboty, z trudem organizując przyspieszoną ewakuację. Już w nocy z niedzieli na poniedziałek ograniczono ruch autobusów i około trzeciej stanęło metro. Woda dostała się na poziom wielu stacji. Najlepiej będzie po prostu siedzieć w domu z rodziną – radził gubernator. Nie wszyscy mogli go usłyszeć, w części miasta już zabrakło prądu.

Ogłoszono, że od poniedziałku zamknięte będą szkoły i inne obiekty publiczne. Władze zarządziły ewakuację 375 tys. mieszkańców najbardziej zagrożonych, nisko położonych części miasta. Wstrzymano przyloty i odloty samolotów. Niedoszli pasażerowie koczowali w budynkach lotniska. Tysiące policjantów rozpoczęło patrole w narażonych na zniszczenie przez huragan dzielnicach,

aby zapewnić bezpieczeństwo osobom, które z jakichś powodów nie zdecydowały się na ewakuację, bądź pochopnie postanowiły powrócić do swoich domów.

Największym problemem są włamania i grabieże w opuszczonych domach – informowały media.

Już w niedzielę zwiększono policyjną ochronę stacji benzynowych, do których ustawiały się wielokilometrowe kolejki pojazdów, a czas oczekiwania wynosił nawet kilka godzin. Sytuacja z zaopatrzeniem w paliwo była coraz trudniejsza, bo według danych federalnych, czterdzieści procent stacji w rejonie Nowego Jorku zostało zamkniętych z powodu braku paliwa i prądu. W kolejkach przed stacjami dochodziło do rękoczynów. Nad ranem, w poniedziałek, nadeszły informacje o pierwszych ofiarach huraganu. Bellevue Hospital – jeden z największych szpitali – był w trakcie ewakuacji. Budynek stracił podczas burzy regularne zasilanie elektryczne. Uruchomiono zapasowe generatory. Paliwo do nich ludzie muszą wnosić po schodach, ponieważ pompy paliwa są w zalanych piwnicach.

Strażacy nie mogą dotrzeć do podtopionych i palących się domów w Staten Island. Ludzie giną, porwani przez wodę, w zalanych piwnicach i samochodach. Uwięzieni nie mogą wezwać pomocy – mają wyładowane komórki.

Część trzydziesta piąta

Policja kryminalna, pracując w mocno uszczuplonym składzie, powoli organizowała śledztwo po wydarzeniach w kinie Lincoln Plaza Cinemas i jego okolicy. Od mężczyzn z toyoty zabitych

w wyniku uderzenia w wiadukt oraz od rannego kierowcy pobrano odciski palców. Żaden nie miał przy sobie dokumentów.

Odpowiedź przyszła w środku nocy. Ranny kierowca, pochodzenia latynoskiego, to Roberto Delgado. Był notowany za nielegalny handel i wymuszenia haraczy. Miał jeden wyrok, odsiedział niecały rok. Wiedziano o nim, że jest bezwzględny bandytą, jednak trudno było mu cokolwiek udowodnić. Dwaj zabici i mężczyzna ciężko ranny spod kina również byli notowani. Zachowały się zeznania z jednej ze spraw, z których wynikało, że należeli do grupy Delgado.

Ranna pod kinem dziewczyna, którą opatrzone po lekkim postrzale, jeszcze przed rokiem była w jego towarzystwie. Ona jedna była w stanie zeznawać. Oficer śledczy wiele się od niej nie dowiedział. Wyjaśniła, że mimo nalegań Roberto, nie chciała się z nim spotykać. W ostatnim okresie ukrywała się u koleżanki, gdyż groził jej i żądał by do niego wróciła. Obecnemu przyjacielowi, Tedowi Greenowi, z którym jest blisko związana, skłamała o rzekomym wyjeździe do pracy w Singapurze. Nie chciała, by dowiedział się o istnieniu Roberto i tym samym był narażony na zemstę z jego strony.

Detektyw Patrick Henderson potwierdził, że otrzymał od Jennifer Nelson zlecenie jej ochrony, dlatego powiadomił policję z prośbą o wsparcie. Obawiała się porwania. Ustalenie okoliczności zabójstwa zaledwie 21-letniej Susan Keller nastęrczyło policji dużo problemów z powodu braku świadków. Zabójstwa dokonano w odległym bocznym korytarzu i nie zgłosił się nikt, kto widziałby zającie. Kamery monitoringu nie obejmowały tej strefy.

Opis przebiegu zdarzenia przedstawiony przez Jennifer Nelson był następujący:

„... ten mężczyzna przytrzymał mnie mocno za ramię i niemal ciągnął do bocznej klatki. Nagle za nami pojawiła się moja znajoma Suzy, z którą dawno się nie widziałyśmy. Chwyła mnie za rękę i wspomniała o obiecanych dawno temu drinku. – Zostaw ją w spokoju – powiedział mój prześladowca. Usłyszeliśmy głosy osób zbliżających się korytarzem. Suzy widać zorientowała się w mojej sytuacji, bo mocniej szarpnęła mnie za rękę, próbując odciągnąć. Wtedy ten mężczyzna pchnął nas gwałtownie do kabiny, zamykając drzwi od środka. Suzy straciła równowagę i uderzyła plecami o tylną ścianę. Gdy wstawiała, została dźgnięta w klatkę piersiową ostrym, długim nożem. Bez słowa osunęła się na posadzkę. Bandyta zatkał mi usta. Grupa osób przeszła korytarzem i nastała cisza. Po chwili znów wykręcił mi ramię i pociągnął ku wyjściu. Nie zdążyłam spojrzeć w jej stronę. Miałam nadzieję, że jest tylko ranna.”

Jennifer zeznała, że znała ją z baru, w którym wspólnie bywały, była to więc przypadkowa znajomość.

Po konfrontacji jej zeznań z treścią zeznań Patricka Hendersona oraz Jeremy’ego Scotta nie stwierdzono żadnych rozbieżności. Po ich podpisaniu i skompletowaniu zeznań innych świadków zajścia przed kinem, policja zwolniła wszystkich do domów. Detektyw Henderson zabrał swoją klientkę własnym autem. Policja przystąpiła do dalszych czynności śledczych.

Postanowiono, w pierwszej kolejności, odnaleźć siedzibę bandyckiej grupy, gdzie spodziewano się trafić na broń, majątek z grabieży i co najważniejsze, na resztę jej członków. Stan Roberto Delgado i porywacza spod kina był ciężki. Nie było zgody na prze-

słuchanie, obaj byli nieprzytomni. Leżeli w szpitalu w północnym Bronxie, bo Bellevue i NYU Langone były już w trakcie ewakuacji.

Wśród niewielu rzeczy znalezionych w porzuconym dodge'u była mała, zmięta i przybrudzona wizytówka warsztatu samochodowego. Patrol, który pojechał natychmiast do jego właściciela Kevina O'Sullivanana nie był w stanie dojechać pod ustalony adres. Okolica Coney Island była pod wodą. Telefon podany na wizytówce był nieczynny. Policjanci wrócili do bazy.

Część trzydziesta szósta

Woda w pomieszczeniu szybko przybierała. Było przeraźliwie zimno. W domu chyba nie było nikogo. Lodowaty szum stłumił inne dźwięki. Była wygłodzona i cała się trzęsła. Odnalazła stojące w kącie wiadro i stanęła na nim. Po chwili woda znów sięgnęła do kolan. Znikąd nie było ratunku. Tych, którzy znali miejsce jej pobytu, nie było. Nie знаła losu Michaela. Wciąż nie przestawała w niego wierzyć.

Nagle, przez szum wody, dobiegł do niej odgłos silnego uderzenia, potem drugiego i trzeciego. Ktoś był w domu! Emily zaczęła wzywać pomocy, krzyczała ze wszystkich sił. Uderzenia ustały. Znow krzyczała błagając o pomoc. Usłyszała zgrzyt zasuw. Drzwi drgnęły i trochę się uchyliły. Woda wdzierała się teraz w szybkim tempie. Mignęło światelko latarki. Usłyszała głosy dwóch młodych mężczyzn.

– W mordę, nie przesłyszałeś się. Ktoś tam jest.

– Stary, co robimy, to baba. Kto ją tu, kurwa, zamknął, przecież zaraz się utopi!

– Co nam do tego – powiedział drugi. – Spieprzamy, bo ściągnie nam tu policję. Zostaw ją, nie nasza sprawa, musiała zasłużyć.

– Pamiętasz co mówił nasz pastor? – Kochaj bliźniego jak siebie samego! A sam chciałbyś tu utonąć, brachu? Bez pożegnania z kochaną mamuszką?

– Więc co! – wkurzył się drugi. – Mamy ją zaprosić na wspólny spacerek po wodzie? Na spotkanie z burmistrzem!?

– Zostaw to mnie. Nie chcę jej mieć na sumieniu. Do końca życia do spowiedzi bym nie poszedł. Idź na górę, zapakuj pozostałe torby i zabieraj je. Zawołaj mnie schodząc. A jej zaraz powiem, co ma zrobić.

Emily stała na wiadrze, bojąc się ruszyć i odezwać bez pozwolenia.

– Słyszysz mnie? – zapytał. Potwierdziła.

– Zaraz z kumplem sobie pójdziemy, a ty tu stój i nie ruszaj się. Jak minie piętnaście minut, możesz wyjść. Woda jest wysoka, lepiej wylaż na taras, tam będziesz bezpieczna. Gliny zobaczą cię z góry, albo odnajdzie cię wodny patrol. Jeśli ruszysz za nami, marny twój los.

– Idziemy – krzyknął drugi mężczyzna.

– Bye! – usłyszała.

Przez uchylone drzwi szybko wpływała woda. Czekwała, próbując ocenić upływ czasu. Szczekała zębami. Już nie była w stanie stać. Woda wciąż przybierała i sięgnęła bioder. Emily nie mogła już dłużej czekać. Zsunęła nogę z wiadra i stanęła na posadzce. Woda sięgała jej do piersi. Powoli ruszyła ku wyjściu. Było zupełnie ciemno. Na wprost drzwi odnalazła schody, stopami wyszukiwała kolejne stopnie.

Znalazła się na parterze. Wiatr szalał, deszcz siekł niemiłosiernie. Nie paliły się żadne światła. Chciała uciekać z tej przeklętej willi, ale nie miała siły, by w ciemnościach iść przed siebie. Bo i dokąd? Nawet księżyc nie świeci, pomyślała, idąc na piętro. Owinęła się przykryciem, ściągniętym z łóżka. Nie zaryzykowała wyjścia na taras. Wiatr mógłby ją zdmuchnąć do wody. Wokół panowała niemal całkowita ciemność. Wzrok przyzwyczajął się powoli. Zarysy domów majaczyły jak widma. Zauważyła na horyzoncie blask światła. Tam jest City i Michael – pomyślała. Mogła tylko czekać. W końcu musiał nadejść dzień. Dostrzegła na stoliku herbatniki. Zjadła je w jednej chwili. Dom był wyspą, wokół której wartko płynęła woda.

Część trzydziesta siódma

– Michael, mamy wiadomości. Ci faceci z rozbitego auta to porywacze. Ustalono ich tożsamość, policja szuka teraz kwater. Jest jeden adres, ale z uwagi na powódź nie można tam dotrzeć. Ich szef, jako jedyny pozostał przy życiu, drugi ranny zmarł nie odzyskawszy przytomności. Musisz wiedzieć, że ta Nelson jeszcze rok temu była jego kochanką. Ustaliliśmy to ponad wszelką wątpliwość.

– Tam musi być Emily! – krzyknął Michael – pomóżcie mi, proszę. Jedźmy razem.

– To niemożliwe – powiedział jeden z ludzi Franka. – Sztorm uderzył prostopadle do wybrzeża. W Staten Island poziom wody wzrasta i już wynosi 8 stóp. Czym mamy tam jechać, Michael?

– Czy wiecie kim była martwa dziewczyna znaleziona w kinie?
– spytał Michael.

Zapadła cisza. Twarze ich stężały – żaden z mężczyzn nie spieszył się z odpowiedzią.

– Mówcie, co się stało!?! – Michaelem targnęły złe przeczucia, kim ona jest? – powtórzył.

– To Susan Keller. – Tak podał nasz informator – powiedzieli mu w końcu i wyszli z pokoju.

Usiłował zrozumieć słowa, które usłyszał. Jego świat runął w tej samej chwili. Upadł na podłogę i leżał z podkurczonymi nogami. Nie był w stanie uwierzyć w to, co się stało. Wciąż miał przed oczami jej słodką buzię, duże oczy patrzyły na niego z wyrzutem: gdzie byłś Michael, gdzie? Poczuł się podłym egoistą. Za wiele chciał dla siebie. Nie obronił żadnej ze swoich kobiet. Nie zasługiwał na nie i naraził na śmierć. Grał o zbyt wiele, teraz nie ma nic. Gdy pięć lat temu mafia biznesowa wybrała go na partnera, stracił wolność. Dziś rozumiał, że wolności nie zamieniłby na żadne pieniądze. Nie miałem wtedy wyboru, wmawiał sobie, szukając jakiegoś usprawiedliwienia.

Część trzydziesta ósma

Delgado umieszczono w jednoosobowym pokoju szpitala w Bronxie. Gdy po trzygodzinnej operacji odzyskał przytomność, ujrzał biały parawan i elektroniczną aparaturę, ustawioną przy łóżku. Był z nią połączony rurkami i kablami. Z butli z płynem, zamocowanej na wisielniku, prowadziła do żyły na ręce plastikowa rurka. Kroplówka, pomyślał, jednocześnie przyglądając się skaczącej na ekranie linii. Jednostajne, miarowe popiskiwanie aparatury dodało mu otuchy. Udało mu się poruszyć prawą ręką.

– Z pewnością mam kilka złamań, najgorsze, że z trudem oddycham – powiedział do pielęgniarki, która robiła mu zastrzyk.

Diagnozy nie znał, gdy lekarze mówili szeptem, dopiero odzyskiwał przytomność. Kilka minut po zastrzyku zapadł w sen.

Na korytarzu przed drzwiami jego pokoju siedział policjant. Jego zadaniem było nie dopuścić do próby ucieczki albo wywiezienia poza szpital pacjenta – przestępcy. Miał w tym doświadczenie. Niedawno stoczył zwycięską walkę, rozprawiając się na szpitalnym korytarzu z kolesiami pilnowanego bandyty. O jego wyczynie było nawet głośno w mediach.

Był przystojny. Niemal zrosnięte brwi i ciemne, kręcone włosy podkreślały urodę południowca. Prawie metr dziewięćdziesiąt i doskonała muskulatura. Młode pielęgniarki gawędziły na jego temat w pokoju zabiegowym, prześcigając się w seksualnych pomysłach.

Było południe. W szpitalu narastał ruch związany z napływem poszkodowanych w huraganie i ewakuacją chorych z innych szpitali – zalanych wodą i pozbawionych prądu. Sytuacja stała się dramatyczna, zapasowe łóżka ustawiano przy ścianach wzdłuż korytarzy. Wraz z przywiezionymi chorymi dotarła do północnego Bronxu część personelu ewakuowanych placówek. Zapanował chaos. Dyrekcja szpitala wprowadziła naprędce nowe, zmienione procedury.

Policjant podziwiał, jak pielęgniarz, który pojawił się przed południem, sprawnie uwija się pomagając chorym na korytarzu. Właściwie cały czas był w ruchu, troszcząc się o wszystkich i spełniając ich życzenia. „David L. Thomas” – jak wynikało z plakietki identyfikacyjnej – wzbudził jego szacunek.

– Przyjacielu – powiedział do pielęgniarza, spójrz na te drzwi i nie wpuszczaj tam nikogo, okej?

– Jasne – usłyszał w odpowiedzi.

Udał się do toalety. Gdy wrócił po kilku minutach, pielęgniarka nie było. Uchylił drzwi do pokoju Delgado. Zobaczył swojego podopiecznego, leżącego w nienaturalnej pozycji z głową na skraju łóżka. Nie ruszał się i nie oddychał. Widać aparatura wygenerowała sygnał alarmowy, bo do pokoju wpadła pielęgniarka. Na widok stanu chorego pobiegła do lekarza dyżurnego. Po chwili pojawił się w pokoju. Ostrożnie podjęto reanimację, pamiętając o połamanych żebrach. Bez rezultatu. Zastosowano defibrylator – serce chorego nadal nie reagowało.

Policjant zbiegł na dół w poszukiwaniu pielęgniarza, ale nigdzie go nie było. Pobiegł na parter do recepcji z pytaniem o Davida L. Thomasa. Sprawdzono grafik dyżurów: takiego nazwiska nie ma na liście – usłyszał w odpowiedzi. Chwycił za telefon.

Część trzydziesta dziewiąta

Patrick Henderson zabrał Jennifer do siedziby swojej firmy. Na nodze miała opatrunek.

– Miałaś szczęście, że to tylko draśnięcie – powiedział do przemarzniętej dziewczyny.

– Jennifer, musimy szczerze porozmawiać. Pomogłem ci, choć dobrze się nie znamy. Ted jakoś poradzi sobie z wydarzeniami ostatniej nocy. Partner Teda z kancelarii pozostał, na razie, poza śledztwem. Ale to kwestia czasu. Póki siły policji skierowane są

na prewencję i usuwanie skutków huraganu, postępy śledztwa będą niewielkie. Mam informacje, które pewnie cię zainteresują. Prawdopodobnie wszyscy twoi prześladowcy nie żyją. Przynajmniej ci, z którymi policja starła się w niedzielę. Ostatni żyjący, Roberto Delgado, zmarł w niejasnych okolicznościach w szpitalu na Bronxie. Wszczęto jeszcze jedno śledztwo, bo są poszlaki, że otruł go jakiś facet. Był w stroju pielęgniarza i zajmował się chorymi. Stało się to wtedy, gdy pilnujący go policjant na moment odszedł. Jak widzisz, wiem co się dzieje i próbuję przewidzieć, co się będzie dziać. Teraz jesteś bezpieczna, ale policja nie da ci spokoju.

Jenny siedziała ze spuszczonym wzrokiem.

– Zrobimy sobie gorącą kawę, okej? – Skinęła potakująco głową. Pióropusz pary zwiastował ciepło, które rozgrzeje jej ciało. Wyciągnął pudełko z batonami, które dołożył do naczynia z ciasteczkami.

– Słuchaj dalej. Mój partner, Jeremy, którego widziałas, jest teraz z Tedem. Jesteśmy w stałym kontakcie. Obserwujemy rozwój wydarzeń i staramy się chronić was wszystkich. Naszym problemem numer jeden jest fakt, że nie wiemy, gdzie jest Michael Gardner, którego los, jak pewnie domyślasz się, nie jest nam obojętny. Przebywa w nieznanym miejscu i towarzystwie, a na nawiązaniu z nim kontaktu bardzo nam zależy.

Milczała.

– Lepiej będzie, jeśli na razie pozostaniesz ze mną, zresztą huragan szaleje, a ty jesteś ranna. U nas jesteś bezpieczna.

Gdy Jennifer piła kawę, przeszedł do drugiego pokoju i zadzwonił do Jeremy'ego.

– Niech Ted próbuje skontaktować się z Michaeliem. Tylko jego osoba nie wzbudzi podejrzeń. Musimy wykonać jakieś ruchy, które odsuną śledztwo od Michaela. Trop Suzy zaprowadzi policję natychmiast do niego. Sprawa Emily nie jest wyjaśniona, nie wiemy nawet czy żyje. Póki co policja nie wie o jej zniknięciu. Śledczy badający wątek zabójstwa Susan Keller wstępnie przyjęli wersję jej przypadkowego spotkania z Jennifer Nelson. My działaliśmy na zlecenie Jenny, bo obawiała się Delgado. Na razie nie doszukują się innych motywów zabójstwa. Jak huragan przycichnie, przeszukają apartament Suzy i poznają źródło jej egzystencji. Ale to Michael może wyjaśnić. To jego życie osobiste i prywatna sprawa. Oczywiście, jeśli uwolnią go obecni opiekunowie. Likwidacja świadka w Bronxie to pewnie ich robota. Michael jakieś zeznania powinien złożyć i poinformować, powiedzmy – o planowanym urlopie. Ale bez dobrej woli ze strony jego opiekunów niewiele zdziałamy. Musimy starać się go odnaleźć, Jeremy. Tamci na pewno nie śpią.

Przydałoby się wreszcie trochę szczęścia, pomyślał Jeremy po skończonej rozmowie. Instruował Teda jak ma zeznawać, obserwując jego reakcje, szczególnie w kwestii związku z Jennifer. Od jego postawy wiele zależało.

Część czterdziesta

Było widno, gdy Emily zeszła z posłania i rozejrzała się po pokoju. Złodzieje, którzy przez przypadek ją uratowali, mimo ciemności – przeszukali dom i ogołocili go z cennych rzeczy. Metalowe szafy na piętrze rozwalili jakimś łomem, który leżał na podłodze. Na dywanie znalazła kilka studolarowych banknotów. Zapewne gotówka i biżuteria z trudem zmieściły się w ich torbach. Zoba-

czyła potłuczone gabloty z opróżnionymi ozdobnymi futerałami po zabytkowych pistoletach i rewolwerach. W szufladzie biurka znalazła swoją torebkę z dokumentami, kluczami od apartamentu i komórką. Była rozładowana. Dowodu rejestracyjnego chryslera i kluczy do niego nie było.

Na sobie miała czyjeś spodnie, które musiała włożyć, choć z obrzydzeniem. Znalazła też dwa swetry i kurtkę z kapturem. Temperatura w domu wynosiła nie więcej niż kilka stopni.

Z lodówki, znajdującej się w mini-barze, wyjęła jogurt i opakowanie parówek. Wody nie znalazła, piła znalezione piwo.

Z tarasu rozciągał się niesamowity widok. Domy stały w wodzie, ich rzędy i miejsca słupów elektrycznych wskazywały domyślną trasę przebiegu ulic. Postanowiła czekać na tarasie w nadziei, że ktoś ją dostrzeże. Zachmurzenie, silny, wiejący od wschodu wiatr i padający deszcz nie pomagały jej. Upłynęła może godzina, gdy dostrzegła ruch na wodzie. Trudno było ocenić, w którą stronę płynęła amfibia. Chwyciła prześcieradło i wymachiwała nim przez chwilę, dopóki nie zamokło. Szansa na ratunek może się prędko nie powtórzyć, pomyślała.

Po niedługim czasie zobaczyła dwie postacie, machające chorągiewką, a amfibia ruszyła w jej stronę. Widziała teraz nie jej burtę, a lekko uniesiony dziób, rozbryzgujący wodę. Stała i wpatrywała się, nie mogąc uwierzyć, że koszmar trwający od piątku, zaraz się skończy. Zeszła na dół i czekała na nich na ostatnim suchym stopniu. Dwóch ratowników Straży w nieprzemakalnych kombinizonach zaniósł ją do amfibii. Były w niej zapasy wody i jedzenia. Na ławce siedziało dwoje staruszków, przypiętych pasami. Zdobyli się na gest przywitania, mimo wyraźnego wycięczenia.

Wiatr i fale targały amfibią. W powietrzu wirowały pojedyncze płatki śniegu. Dostała kubek gorącej herbaty. Pierwszy ciepły napój od dwóch dni.

Płynęli na zachód, gdzie, jak przypuszczała, był najbliższy punkt pomocy poszkodowanym. Ratownicy powiedzieli im, że huragan Sandy zaatakował obszar półtora tysiąca kilometrów. Prezydent Barack Obama podkreślił, że jest jednym z największych sztormów, jakie kiedykolwiek dotarły do wschodniego wybrzeża USA, a jego skutki dotknęły pięćdziesiąt milionów obywateli.

– Potrwa co najmniej kilka dni, zanim będziecie mogli wrócić do swoich domów. Warunki w bazie dla poszkodowanych są trudne – oznajmili ratownicy. Lepiej będzie, jeśli przejmie was rodzina albo znajomi.

Gdy ją dowieziono na miejsce, było już późne poniedziałkowe popołudnie.

Część czterdziesta pierwsza

Nikt nie rozmawiał z Michaelem, a on zdruzgotany wieścią o Suzy nie prosił o rozmowę. Nie miał najmniejszego wpływu na przebieg zdarzeń. Każda rozmowa zwiększyłaby ryzyko konfliktu z ludźmi Franka. W poniedziałek, późnym popołudniem, zakomunikowano mu, że szef chce się z nim widzieć.

Nie liczył na nic. Pierwszy raz nie potrafił skonstruować sensownej linii postępowania. Nie znał bieżących wydarzeń, niczego, co dawałoby cię nadziei na jakieś rozwiązanie.

– Witaj, Michael – powiedział Gospodarz. – Lepiej dla ciebie, że mnie nie widzisz, nie miej o to żalu. Od naszej ostatniej rozmowy nastąpiły zdarzenia, o których ci opowiem. Wymagają bowiem naszej decyzji, a przynajmniej wspólnej akceptacji planu, który musi powstać.

Michael nie spodziewał się niczego, co poprawiłoby sytuację.

– Policja była w mieszkaniu Suzy i wie, że wynajmowałeś je ty. Podjęli już próbę kontaktu z tobą jako świadkiem. Wiedzą też, że mieszkasz od ponad ośmiu lat w Central Parku West z Emily Johnson. Już kontaktowali się z jej firmą. Jej koledzy nie potrafili powiedzieć, gdzie jest Emily, są zaniepokojeni.

Michael słuchał z uwagą.

– Oni nie wiedzą, ty nie wiesz, ale my wiemy. Emily została w stanie silnego wyczerpania dostarczona przez ratowników do bazy dla poszkodowanych. Już nic jej nie grozi. Godzinę temu próbowała połączyć się z tobą ze swojego telefonu. Namierzyliśmy ją w bazie w północnej części miasta. Musisz też wiedzieć, że wszyscy porywacze Emily nie żyją. Jakimś trafem ich przywódca Roberto Delgado zmarł po udanej, jak wcześniej informowano, operacji.

Gospodarz przerwał na chwilę.

– Sprawdziliśmy też, że inni członkowie tej grupy są spoza Nowego Jorku i niczego o nas nie wiedzą. To drobni zbieracze haraczu rozsiani po stanie. Straciwszy kontakt z Delgado, będą działać na własną rękę. Zagrożenia z ich strony raczej nie bierzemy pod uwagę. Pozostaje kwestia Jennifer i Teda, twojego współnika, zakochanej do niedawna pary, jak opowiedziałeś. Przemysł to

wszystko, jak coś wymyślisz, daj nam znać. A propos, Ted też próbował się z tobą skontaktować.

Michaelowi dudniło w skroniach.

– Proszę – wyjąkał – przekażcie Emily informację, że żyję, kocham ją i niedługo się skontaktuję.

– Wolałbym, żebyś zrobił to sam, ale najpierw przemyśl to, co usłyszałeś, i zaproponuj jakieś wyjście. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ile już dla ciebie zrobiliśmy? Michael, czas zamknąć ten problem.

Część czterdziesta druga

Patrick oniemiał, gdy zobaczył w telefonie połączenie przychodzące od Emily. Odebrał je natychmiast.

– Patrick? – spytała Emily.

– Emily, żyjesz, Bogu dzięki! Gdzie jesteś? – spytał wzruszony.

– W bazie ratowniczej, w północno-zachodniej części miasta. Podała adres bazy, który zapamiętał.

– Patrick, co z Michaelem? nie odbiera moich telefonów! Martwię się o niego. Byłam o włos od śmierci. Uratował mnie przypadek.

– Emily, widocznie teraz nie może rozmawiać. Słuchaj, czy jesteś gotowa, bym mógł cię zabrać? Przyjadę po ciebie za godzinę. Nie martw się, proszę, twoi porywacze są unieszkodliwieni. Bóg miał nas pod swoją opieką! Nic, dosłownie nic ci nie grozi. Mam jeszcze prośbę, to ważne – dodał. – Dla dobra Michaela, gdybyś była pytana przez kogokolwiek o okoliczności w jakich się zna-

lazaś, jeśli możesz, nie wspominaj nic o porwaniu. Tak będzie lepiej. Wszystko ci wyjaśnię.

– Dziękuję! Będę miała zaraz badania, jestem przeziębiona, prze-marzłam do szpiku kości. Dziś mnie nie wypuszczą. Daj mi znać co z Michaeliem i przyjedź jutro przed południem. Będę może w lepszej formie. Tęsknię za domem. To był koszmar. Do jutra. Zadzwoń.

Patrick połączył się z Jeremym i Tedem. Odnalezienie Emily było pierwszą dobrą wiadomością od początku tragicznego weekendu. Ted wciąż nie nawiązał kontaktu z Michaeliem. Jego telefon działał, więc musiał być systematycznie ładowany. Nikt jednak nie odbierał połączenia. Patrick nagrał się dwa razy, prosząc o pilny kontakt. Mogli tylko czekać.

Zaraz po rozmowie z Patrickiem Emily została zabrana na badania. Stwierdzono ostre zapalenie płuc. Skierowano ją na oddział szpitalny. Rokowano dobrze, ale leczenie miało potrwać co najmniej tydzień.

Tak minął poniedziałek. Według CNN na wtorek w południe prognoza pogody była lepsza. Wiatr miał zelżeć, a deszcz zupełnie ustać.

Część czterdziesta trzecia

Michael zasygnalizował chęć rozmowy. Była już prawie noc, z czego nawet nie zdawał sobie sprawy. Rozmowę z Gospodarzem odłożono do wtorkowego ranka. Może i lepiej, pomyślał. Może znajdę jakieś lepsze rozwiązanie. Jedno było oczywiste, musi sprawić, by jak najszybciej opuścić ten przeklęty domowy arest. Jaki domowy, poprawił się w myślach, raczej więzienie. Wydarzenia

z ostatnich godzin tchnęły w niego nieco nadziei. Gdy jednak przez pół nocy niczego nowego nie wymyślił, w końcu położył się na kanapie i zasnął.

Wtorek przyniósł spodziewaną poprawę pogody, wiatr nieco osłabł, przestało padać. Skoki ciśnienia atmosferycznego mniej dawały się we znaki, sprzyjając lepszemu samopoczuciu. Do spotkania Michaela z Gospodarzem doszło rano. Do przepaski na oczach zdążył już się przyzwyczaić.

Nie było żadnych nowych wiadomości. Michael przedstawił plan, którego mottem było umożliwienie mu złożenia zeznań na policji.

– Dalszej mojej nieobecności nie da się wytłumaczyć huraganem – argumentował.

– W śledztwie będę odpowiadał wyłącznie na zadawane pytania. Co Suzy robiła w kinie, nie wiem. Czy macie dla mnie jakieś alibi, miejsce pobytu, którego nikt nie podważy?

– Jasne, pomyśleliśmy o tym. Od późnego popołudnia w niedzielę do dzisiejszego południa jesteś zarejestrowany w ekskluzywnym Spa w Canyon Ranch w Lenox. Byłeś tam kiedyś, w sercu Berkshire, w Zachodnim Massachusetts. To zaledwie 130 mil stąd, trzy godziny jazdy. Orientowałeś się, że tam będzie spokój. Miałeś pokój Deluxe, na pierwszym piętrze, numer 16. Potrzebne ci były jakieś zabiegi, a ponieważ Emily miała firmową robotę do zrobienia – pojechałeś sam. Nie miałeś z nią łączności, pewnie z powodu huraganu.

– W porządku – Michael nieco zaskoczony, zanotował podane informacje.

Nie jest źle, pomyślał. Kontynuował swoją wypowiedź.

– Co do Emily, będzie jak chcecie. Czy tę wersję ja jej mam przekazać? Jeśli chodzi o Jennifer i Teda, – nie wiem co się stało. Byli fajną parą i tyle. Sami sobie muszą sprawy wyjaśnić. Mam w związku z tym propozycję. Dyskretnie spotkam się z nimi. Jeśli nie upewnię się, że dojdą między sobą do porozumienia, moja rola się skończy. Ted jest moim przyjacielem i współnikiem. Nigdy mnie nie zawiódł. To musiał być jakiś pechowy zbieg okoliczności. Ja chcę nadal dla was pracować i ręczę, że Ted będzie milczeć. Nic więcej nie mam do powiedzenia.

Głos zabrał Gospodarz.

– Wyjedziesz od nas w południe. Pojedziesz do Emily, sam jej przekażesz to, co zaproponowałeś. Ratownicy na szczęście nie odnotowali, skąd ją zabrali. Jeśli kiedykolwiek ktoś ją o to spyta, ma oświadczyć, że z ciekawości ruszyła w rejon Staten Island i zaskoczyła ją boczna fala, odcinając powrót. Huragan rzeczywiście nadszedł szybciej, niż zapowiadano. Schroniła się w przypadkowej willi. Nie zna adresu. Jej samochodu nie odnaleziono. Emily zostanie pod opieką lekarzy jeszcze kilka dni. Po spotkaniu zgłosisz się na policję. – Wezwanie znajdziesz w skrzynce pocztowej. Pytaj o Susan. Jutro będzie sekcja. Mieszkanie Susan jest opieczętowane. Będzie pochowana nie wcześniej niż w sobotę i domyślam się, że weźmiesz udział w pogrzebie.

Na chwilę zapanowała cisza.

– Po wizycie na policji wrócisz do apartamentu na Central Park West. Jest prawdopodobne, że Emily wypuszczą ze szpitala dopiero w poniedziałek. Wróc do pracy w kancelarii. My mamy pilną sprawę: chyba nie zapomniałeś o niefortunnym kandydacie na prezesa nowej spółki, musisz to załatwić.

Michael skinął głową.

– Sprawę Jennifer Nelson i Teda Greena zostawiamy ci do obserwacji. Jeśli coś będzie nie tak – dasz nam znać.

Michael nie miał pytań, więc oddali mu wierzchnie ubranie i odprowadzili do auta. Odzyskał dokumenty, klucze, i telefon. Maca obiecali przywieźć za kilka dni. Kolejny raz odbył podróż na podłodze. Tym razem jechali ostrożnie. Po pół godzinie zatrzymali się na jakimś postoju taksówek. Nie znał tego miejsca, ale to było nieistotne. Podał adres szpitala.

– Jazda zajmie nam co najmniej godzinę – powiedział taksówkarz. Przez huragan trafimy na kilka objazdów – dodał.

Część czterdziesta czwarta

Michael obserwował mijane okolice. Zdziwiła go skala zniszczeń, nawet w miejscach oddalonych od wybrzeża. Wiele domów miało zerwane dachy, wokół niektórych błyszcząły rozległe kałuże. Co dopiero musiało się dzieć na Staten Island pomyślał o Emily. Biedna musiała przeżyć koszmar. Gdy dotarł na miejsce, było południe. Wzruszony, uchylił drzwi dwuosobowej sali, w której leżała.

Emily siedziała na łóżku i jadła zupę z talerza, stojącego na składanym stoliku. Miała wymizerowaną twarz, na której widać było ślady przeżytych chwil. Cofnął się na korytarz, nie chcąc jej przeszkodzić. I ją mogłem stracić, pomyślał. Nie pozwolę jej pracować, przyrzekł sobie. Założymy nareszcie rodzinę, o której tak marzy. Gdy skończyła, otworzył drzwi i podszedł blisko.

Na jego widok wybuchnęła płaczem. Przytulił się do jej twarzy. Nie mógł wykrztusić słowa. Płakała i drżała bez końca. Dopiero w tym momencie odzyskała świat, którego już nie było. Całował ją w usta, policzki, włosy, szyję. Gdy złapali pierwszy oddech, powiedział bez namysłu:

– Wyjdiesz za mnie?

– Nie musiał czekać na jej słowa, za odpowiedź wystarczył uśmiech, który wreszcie zagościł na jej bladej buzi. Patrzyli sobie w oczy.

O tym, by przekazać jej przygotowaną wcześniej wersję zdarzeń, nie mogło być mowy. Nie będę niszczyć najpiękniejszych chwil – zdecydował.

– Kochasz mnie? – zapytała. Skinął potakująco i odpowiedział tak szczerze, jak tylko mógł:

– Tak, jesteś czymś najpiękniejszym, co mogło mnie spotkać. Pacjentka, z sąsiedniego łóżka, była świadkiem najczulszych scen, jakie kiedykolwiek widziała. Należy im się trochę intymności, pomyślała. Zmobilizowała siły, wstała i wyszła na korytarz.

Korzystając z tej chwili, Michael przekazał Emily ustaloną z Frankiem wersję zdarzeń, prosząc, by nie zadawała pytań. Zachmurzyła się lekko – a on mówił dalej.

– Chciałbym, byś darzyła mnie zaufaniem. To, o co proszę, jest dla naszego dobra i... dla dobra naszych dzieci – dodał.

Lekki uśmiech pojawił się na twarzy Emily. Zastanawiała się przez dłuższą chwilę, po czym, wyraźnie odprężona, znów czule zmierzwiła jego kręcone blond włosy.

Część czterdziesta piąta

Michael złożył zeznania na policji. Nie zadawano mu zbyt wielu szczegółowych pytań. Podczas niedzielnych zdarzeń nie było go w Nowym Jorku. Opisał swoje relacje z Suzy. Kontakty Suzy z Jennifer przedstawił jako sporadyczne i przypadkowe. Bez jakichś szczególnych, przyjacielskich więzi. Niewiele wiedział o jej przyjaźni z Tedeem. Było faktem, że praktycznie nie bywał w ich towarzystwie. Szczęśliwie nie wiązano jego osoby z działalnością detektywa Patricka Hendersona i jego pomocnika Jeremy'ego Scotta. Odizolowanie mnie przez ludzi Franka przyniosło efekt – pomyślał.

W sobotę wziął udział w smutnej uroczystości. W pogrzebie Susan Keller uczestniczyło niewiele osób. Poza najbliższą rodziną, której nie znał, byli jej koledzy i koleżanki z college'u. Bez wątpienia to on przez ostatni rok był dla niej całym światem.

Ta myśl nie dawała mu spokoju od chwili, gdy poznał straszną prawdę. Nie zbliżyłby się do niej, gdyby mógł przypuszczać, że czymś jej to grozi. Obwinił siebie za brak wyobraźni. Skomplikowane życie, jakie prowadził, w każdej chwili mogło wywołać nieszczęście. Słodki uśmiech, szczerłość i zaufanie tej młodej dziewczyny uleciały w nicość.

Wiedział, że od poczucia winy nie uwolni się do końca życia. „W tym kinie wręcz prosiła się o to, by zostać ofiarą” – usłyszał czyjś bezduszny komentarz. Chciał krzyknąć na cały głos: „Była spontaniczną, ufającą wszystkim, niewinną, kochaną istotą!”

Opuszczał cmentarz z postanowieniem, że będzie ją tak często odwiedzał, jak tylko to będzie możliwe. Bo wciąż nie powiedział jej wszystkiego.

W drodze powrotnej rozpamiętywał zimowy wyjazd z Suzy – trzydniowy wypad do weekendowego domu jego przyjaciela. Do Catskill Mountains z Nowego Jorku mieli zaledwie 100 mil. Jechali na północny zachód Hudson Valley, wzdłuż Hudson River. Marzeniem Suzy było obejrzenie kultowych miejsc kultury żydowskiej z połowy ubiegłego wieku. Plenery Catskill widziała w wielu słynnych filmach i na płótnach znanych artystów.

Był siarczysty mróz, napadało mnóstwo śniegu. Gałęzie drzew mocno uginały się pod ciężarem ogromnych białych czap. Domek przyjaciela położony był obok niewielkiego jeziora. W dole, w odległości 2 mil, znajdowało się jeszcze jedno jezioro, znacznie mniejsze, zasłonięte zielenią i obrośnięte lasem. Na grobli dzielącej je na pół, stała duża chata kółka myśliwskiego. Michael wiedział, że myśliwi przechowują tam broń palną i wędki.

Chatą, kilkoma pokojami gościnnymi i zabudowaniami gospodarczymi, zajmowało się od lat małżeństwo Wilkinsonów. Dając klucze od domku, Bill – przyjaciel Michaela – zapewnił go, że Wilkinsonowie, to zaprzyjaźnieni z nim bliscy sąsiedzi.

Tego dnia, gdy wybrali się do Catskill, przyroda postawiła wyjątkowo trudne warunki. Droga, biegnąca wzdłuż jeziora i wznosząca się nieustannie, była całkowicie zasypana śniegiem. Po koleinach nie było nawet śladu. Auto szorowało podwoziem po zamrożonym, nierównym podłożu. Michael pokonywał ostry podjazd na sporej prędkości. Próbując odgadnąć kierunek drogi, pędził prawie na oślep, ryzykując urwanie tłumika, uderzającego o lodowe garby, albo ześlizgnięcie się na urwiste pobocze. Samochodem rzucało na lewo i prawo, a kontry kierownicą nie dawały wyraźnego efektu.

Coraz wolniej przebijał się do przodu, ocierając o nawiane wiatrem zwały śnieżne. Suzy była dzielna i jak zwykle nie okazywała strachu. Na końcowym odcinku droga wchodziła w ostry łuk – ten podjazd był z pewnością trudny do pokonania nawet latem.

Auto osiadło na śniegu i stanęło bokiem. Silnik wył na wysokich obrotach, a koła obracały się w miejscu. To był koniec jazdy. Pozostawili samochód i z dużym trudem nieśli torby i bagaże pod górę. Temperatura w domku nie różniła się od zewnętrznej. Ognia nie udało im się rozpałić. Silny wiatr, napierający przez komin, dusił płomyk zapalek – płynnej rozpałki nie znaleźli. Mimo powoli zapadającego zmierzchu, postanowili zjechać na nartach w dół i odwiedzić Wilkinsonów, by się ogrzać, coś zjeść i wziąć rozpałkę.

Domek Billa przypominał skansen. Nawet stojące w nim narty były antyczne. Do starych desek przymocowane były wiązania typu kandahar z rzemieniami i sprężynami. Z trudem dobrali buty.

– Warunki godne Wikingów albo Indian mieszkających na północy – powiedział Michael, chcąc zrezygnować z tej wyprawy.

Suzy nie zgodziła się spędzić nocy w lodowatym domu pod futrzanym przykryciem. Gdy ruszyli, wokół było ciemno. Światło księżycy z trudem przenikało przez gęste chmury. Wpadali w zasy i rozpadliny. Na horyzoncie nie jarzyło się żadne, choćby najmniejsze światełko. Był silny mróz, a porywisty wiatr zagłuszał ich słowa. Poruszali się w nieznaną okolicę, kierując się na wprost, w dół, ku chacie. Co chwila buty wypadały z wiązań, a narty, gdyby nie rzemienie – uciekłyby w nieznaną.

Z otaczającego lasu dochodziły zwierzęce wycia, porykiwania i inne, trudne do rozpoznania dźwięki. Nie mieli broni. Można było

się spodziewać spotkania z dzikami, wilkami, albo bezpańskimi psami, wałęsającymi się po niezaludnionej przestrzeni.

Pokonanie dwumilowej drogi do chatki myśliwych zabrało im ponad godzinę i kosztowało utratę sił.

Wilkinsonowie byli zaskoczeni, gdy usłyszeli wołanie i stukanie w drzwi. Przyjęli ich serdecznie, poczęstowali herbatą i nakarmili, kategorycznie odradzając powrót nocą. Panowały zupełne ciemności, do północy wiele nie brakowało.

– Możecie zgubić drogę albo spotkać jakąś watahę! – Ta okolica to tereny łowieckie. Czym się obronicie – mówili – kijami od nart?

Suzy i Michael bardzo pragnęli być razem, bez obcych. Zabrali rozpałkę, latarkę i ruszyli w drogę powrotną. Tym razem było im jeszcze trudniej. Do leżącego na wzgórzu domku Billa trzeba się było wspinać, iść zakosami, albo „jodełką”. Kiedy dotarli na miejsce i rozpalili ogień, ogarnęła ich radość i odprężenie. Byli dumni z siebie i szczęśliwi – znów tylko we dwoje. Marzyli o tej chwili od momentu zaplanowania wyjazdu. Wreszcie mogli nacieszyć się sobą.

Michael zdjął z Suzy przemrożoną kurtkę i dół kombinezonu. Z kominka wreszcie biło prawdziwe ciepło. Przygarnął ją. Całował w usta, coraz niżej i niżej, powoli obnażając. Suzy odwzajemniała się, więc po chwili ich nagie, pulsujące ciała przywarły do siebie. Podniósł ją i zaniósł na rękach na tapczan, stojący pomiędzy oknami. Drewniane okiennice były zamknięte, chroniąc przed intruzami.

W miłosnym zapale pragnęli jak najszybciej zbliżyć się do siebie, najbardziej jak to możliwe. Gdy ułożył ją delikatnie, miała półprzymknięte oczy. Całowana w stopy, uda, brzuch, czekała na

Michaela. Nie mógł nacieszyć się jej świeżością, naturalnością i niewinnym oddaniem. Nie byli w stanie dłużej czekać. Poczuli go w sobie, szaleńczo ciesząc się zespoleniem. W ich ruchach i reakcjach nie było egoizmu.

Odczuwając rozkosz zbliżenia, nie przestawali rejestrować reakcji partnera, starając się wzajemnie zaspokoić pragnienia i namiętności. Michael balansował na granicy wytrysku, przedłużając stosunek do momentu, póki cichym pojękiwaniami wilgotnej Suzy, nie zaczęło towarzyszyć drżenie i gwałtowne skurcze. Pozostał w niej. Później przykrył kołdrą ich oboje. Zasnęła dość szybko. Dało o sobie znać zmęczenie szalonym dniem.

Teraz, jadąc samotnie ku centrum miasta, rozmyślał: pewnie to prawda, że tego, co łatwo przychodzi, nie jesteśmy w stanie docenić. To, co zdobywamy z trudem, przewyższając przeciwności – ma dla nas najwyższą wartość.

Trzeba bardzo kochać, by przeżyć uniesienia, które towarzyszyły nam tej mroźnej nocy, na górskim odludziu. Teraz, gdy Suzy nie ma, pragnąłbym całemu światu powiedzieć o tym jaka była.

– Tęsknię za tobą – powiedział na głos. Nigdy nie uwolnię się od miłości do ciebie.

Część czterdziesta szоста

W poniedziałek Michael odebrał Emily ze szpitala. Wciąż była bardzo osłabiona. Podczas jazdy zasnęła. Obudziła się, gdy wjeżdżali do garażu. Pracownik ochrony zamaszycie przywitał ich przy recepcji. Do Emily wróciło wspomnienie sprzed dziesięciu dni. Tak długo mnie nie było, zdziwiła się. W windzie Michael

przytulił ją czule, jednocześnie chroniąc przed upadkiem. Z zadowolaniem stwierdziła, że w domu niemal wszystko było na swoim miejscu. Utraconą biżuterią wcale się nie przejęła. Michael wskazał jej niespodziankę. Na środku stołu stała srebrna szkatułka. Poprosił, by zajrzała do środka. Otworzyła ją i ujrzała małe zawiniątko w brokatowym materiale.

– Otwórz – poprosił. Rysy jego twarzy złagodniały. W oczach zagrały iskierki humoru.

W środku zawiniątko znajdowało się śliczne, biało-srebrne pudełeczko z wyhaftowaną koroną. Uchyliła wieczko. Ze środka wyjęła pierścionek z brylantem. Wielkość kamienia, mimo że nie był w koszyczku, a w półpełnej oprawie, była niewiarygodna. Nie widziała takich w salonach jubilerskich.

Na wsuniętej z boku małej karteczce przeczytała:

Mojej najdroższej Emily w dniu zaręczyn

Długo się całowali, aż Emily w końcu musiała usiąść.

Część czterdziesta siódma

We wtorek wypowiedział umowę najmu apartamentu na Manhattanie. Ubrania, pamiątki i rzeczy osobiste Suzy, jeszcze przed pogrzebem, zabrała rodzina, powiadomiona przez administratora o rozpieczętowaniu lokalu przez policję. Kilka spraw prowadzonych w kancelarii wymagało udziału w rozprawach sądowych, których terminy szybko się zbliżały. Posiedzieli więc z Tedem nad aktami, by nie zawieść klientów. Michael miał też spotkanie z Frankiem i niedoszłym właścicielem nowej spółki.

Zadowolili się śmiesznie małą kwotą rekompensaty, byli więc zadowoleni. Frank wciąż nie oddawał mu komputera, tłumacząc jedynie, że musi być cierpliwy.

Emily zadzwoniła do zarządu PED NYC Real Estate i pracowników swojej sekcji Apartments&Offices Long Island, wzbudzając swym telefonem niekłamana radość. Opowiedziała o problemach zdrowotnych i zapowiedziała powrót za tydzień. Michaelowi udało się porozmawiać z Maxem Willerem, który wciąż jeszcze nie wrócił z Małych Antyli, za to do reszty zwariował na punkcie Ann, towarzyszki podróży.

Ojciec Emily wzruszył się bardzo na wiadomość o zaręczynach, gorąco zapraszając ich do Fresno. Nawet Andy podszedł do telefonu i złożył im gratulacje.

Michael połączył się ze Springfield. W rozmowie z mamą zachował się bardzo oficjalnie. Poprosił o włączenie opcji głośnomówiącej i wygłosił krótki tekst:

„Stevenie i Virginio Gardner, mam wielki zaszczyt powiadomić Szanownych Państwa, że Wasz syn Michael Gardner poprosił o rękę tu obecną Emily Johnson i – tu zawiesił głos, oddając słuchawkę Emily, która dokończyła za niego – i... jego propozycja zaręczyn została przyjęta!”

Zaręczyny potwierdzono pierścieniem z brylantem – kontynuował Michael. W Springfield zrobił się rwetes: wzruszenie i łzy.

– Czekam na wnuki – wołał Steven, teraz mam dużo czasu! Wszyscy byli szczerze uradowani. Po godzinie zadzwonił Christian z gratulacjami, przypominając Michaelowi o świętach. W tle wydzierały się Brenda i Heather.

Ted zamieszkał z Jennifer. Po kilku dniach zaprosili Michaela do siebie. Jenny przygotowała kolację. Michael próbował rozładować napięcie, pytając o jej nogę, potem wspominając o zaręczynach z Emily. Gdy atmosfera wreszcie się rozluźniła, a Jennifer poszła do kuchni, zagadnął do Teda.

– Stary, ona jest wykończona, więc mam pomysł. Daję ci dziesięć dni wolnego, jakoś sobie poradzę. Wezmę Kissingera na zastępstwo. Masz ode mnie pięćdziesiąt tysięcy i jedźcie gdzieś odpocząć. Oboje macie dość, a Jennifer na słońcu podleczy nogę.

To mówiąc wyjął książeczkę, wypisał obiecaną sumę i podpisał czek.

Część czterdziesta ósma

Tydzień później Ted i Jennifer polecili na Florydę. Ted postanowił zrobić Jenny i sobie wielką frajdę. Umówili się z właścicielem niewielkiego lotniska pod Palm Beach na wynajęcie małego dwumiejscowego samolotu Cessna 172RG Cutlass. Po dwóch dniach Ted – pilot z licencją turystyczną, zgłosił przelot z Palm do Freeport na Bahamach. Planowali powrót po dwóch dniach.

Ted miał doskonale oblatany ten prosty samolot, jego zalety i wady znał na pamięć. Był to fajny dystans na wycieczkę nad oceanem. Osiemdziesiąt pięć mil zamierzali pokonać w niewiele ponad godzinę. Na miejscu zarezerwowali pokój w ekskluzywnym, pięciogwiazdkowym hotelu. Pogoda w dniu wylotu była idealna. Temperatura o godzinie ósmej wynosiła osiemnaście stopni Celsjusza, po południu we Freeport miała osiągnąć dwadzieścia sześć. Wystartowali piętnaście po ósmej.

Zeznania, które później złożył policji właściciel lotniska i małe cessny potwierdzały, że wszystko było w jak najlepszym porządku. Był obecny w czasie startu i wykonania przez pilota obowiązkowych procedur. Samolot był sprawny i zatankowany do pełna, a pogoda i widoczność idealne.

Późniejsza kontrola dokumentów wykazała, że samolot miał ważną rejestrację i przegląd techniczny, a pilot licencję – jej kopię dysponowała policja.

Według informacji służb lotniczych samolot zniknął z radaru nad oceanem, mniej więcej w połowie drogi, gdy od wybrzeża Florydy dzielił go dystans blisko pięćdziesięciu mil. Próba nawiązania łączności radiowej nie powiodła się. Wysłano dwa helikoptery, które nie odnalazły śladu samolotu. Łodzie straży przybrzeżnej, które wyruszyły w południe, do wieczora bez rezultatu penetrowały rejon zaginięcia.

Następnego dnia telewizja z Miami podała w wiadomościach, że załoga katamarana płynącego z północnej Florydy w stronę Bahamów wyciągnęła z wody dwa spore fragmenty plastiku w kolorze białym i czerwonym, które mogły pochodzić z zaginionego samolotu. Wieczorem napłynęła z Freeport informacja, że po wstępnej ekspertyzie i analizie materiałowej stwierdzono bardzo wysokie prawdopodobieństwo, iż fragmenty pochodzą z zaginionej awionetki. Zastanawiające były ślady rozerwania struktury plastiku, stopienie jego powierzchni i odymienie. Takich zmian nie mógł wywołać upadek do oceanu czy nawet pożar na pokładzie. Specjaliści z policji wyrazili opinię, że wskazują one na możliwość silnej eksplozji ładunku wybuchowego.

Rano, dzień później, wiadomość o katastrofie dotarła do Michała.

W południe przyjechał do niego Frank, który zwrócił mu komputer.

Kolejne dni nie przyniosły żadnych wieści. Innych śladów ani ciał ofiar nie znaleziono. Po sześciu miesiącach śledztwo umorzono z powodu nieodnalezienia wraku samolotu i niewykrycia sprawców ewentualnego zamachu.

Część czterdziesta dziewiąta *Nie oczekujcie, że wam wybaczą*

Fale leniwie toczyły się po piaszczystej plaży ku linii wysokich palm. Lekki wiatr poruszał długimi, szeroko rozpostartymi liśćmi i sprawiał, że nieruchome ciało Cataliny zdawało się drgać, gdy przebiegały po nim chaotycznie rozkołysane cienie. Leżała już od godziny i wcale nie zamierzała robić czegokolwiek innego. Wielokrotnie zapadała w półsen, oddychając równomiernie czystym, oceanicznym powietrzem. Co jakiś czas ciszę przerywał jazgotliwy pisk ptaków – wtedy budziła się i na moment otwierała oczy. Promienie popołudniowego słońca chylącego się ku zachodowi potęgowały głębię czerwieni kwiatów puszących się na rosnących nieopodal krzewach.

Catalinie zdawało się, że czas stanął w miejscu. Miała prawo tak myśleć. Świadomie starała się odrzucić każdą mimowolną próbę porównania świata, który ją otaczał, z tym, w którym przebywała podczas ostatnich trzech lat spędzonych w Nowym Jorku. Miłość Steve'a i spokój, który panował wokół, sprzyjały

zapomnieniu o tamtych przejściach. Dni mijały beztrąsko wśród szczerych, przyjaznych ludzi. Różnorodne pasje, którym Steve i Catalina oddawali się bez reszty, przykuwały coraz bardziej jej uwagę, wciągały i intrygowały. Życzliwe słowa i twarze – zawsze pełne pogody i optymizmu – stopniowo odsuwały w niepamięć wydarzenia ubiegłych lat.

– Catalina! – usłyszała zaafierowany głos Steve’a i uniosła głowę w jego stronę.

– Sebastian, którego poznaliśmy wczoraj, zaproponował nam nurkowanie przy dalszej rafie za półwyspem, jutro po śniadaniu – zgodziłem się od razu. Chyba nie masz innych planów i popłyniemy razem? Na cały dzień!

– Zgoda, ale pod warunkiem, że nie mianujecie mnie cookiem, wolę pływać z rybami, niż nimi pachnieć!

– Dziewczyna Sebastiana nazywa się Antonia, ta brunetka – poznałaś ją, powiedziała, że lubi gotować i zajmie się lunchem. A więc super, płyniemy jutro w czwórkę, umówiliśmy się na przystani o dziewiątej. Wreszcie użyję w kamerze opcję do podwodnego filmowania. Sebastian twierdzi, że zobaczymy bajeczny świat – miejscowa fauna i flora mieni się barwami, jakich nie znajdziesz na żadnej palecie.

Należało pomyśleć o podwieczorku, było sporo po siedemnastej. Miejscowi spędzali dzień nie inaczej niż Catalina. Wylegiwali się bez końca, a ożywiali w porach posiłków. Właśnie przyszedł czas na meriendę. Na tarasach bungalów, z których rozpościerała się panorama niekończącego się oceanu i niebieskiego błękitu ozdobionego niewielkimi cumulusami, pojawiły się butelki z wi-

nem, piwem, patelnie z gorącą paellą i różnymi zakąskami. Ich widok i zapach wywołał ruch – wszyscy, którzy dotąd drzemali pod moskitierami, wyszli teraz na tarasy. Gromady ptaków, licznie zgromadzone na balustradach, poderwały się do lotu.

Codziennie o tej porze miał miejsce ten sam rytuał celebrowania podwieczorku. Od przedpołudnia do późnego popołudnia wysoka temperatura i nieznośna wilgotność uniemożliwiały wykonywanie prac wymagających fizycznego wysiłku. Przed wieczorem miasteczko stopniowo wracało do życia. Jak na połowę października było gorąco – nie było powodu, by odstępować od letnich przyzwyczajień.

Z pobliskiego baru postawionego na drewnianych palach popłynęła muzyka, z początku wolna i bardzo cicha, z czasem bardziej ożywiona i przybierająca na sile. Dało się wyłowić rytm samby wydobywający się z bębnów i wyszarpywany ze strun gitar. Spadzisty dach baru uformowano z szerokich, okazałych liści palmowych, gęsto ułożonych na drewnianych, powiązanych ze sobą drągach. Liście palmowe doskonale chroniły przed promieniami słońca, a w porze monsunów stanowiły skuteczną zaporę dla tumanów oceanicznej wody, niesionej porywami wiatru w stronę baru i jego gości.

Catalina skierowała się do bungalowu. Zapaliła papierosa i włączyła ekspres, szukając sposobu na rozbudzenie po sjeście. Aromat i smak espresso przywrócił jej energię i zapął do kucharzenia. Zajrzała do lodówki i po chwili zamrożona wcześniej tortilla w mig zarumieniona w piecyku, zapachniała kusząco, potęgując uczucie głodu, z którego wcześniej ledwie zdawała sobie sprawę. Należało jeszcze dobrze podpiec cielęcinę.

Część pięćdziesiąta

Steve rozsiadł się na tarasie, napełnił szklanekę zimnym piwem i – jak co dzień o tej porze – wsadził nos w iPada. Doskwierał mu brak pracy, która, o ironio, kiedyś tak go wyczerpywała i była źródłem częstych frustracji. Pracy pełnej niespodzianek i problemów, ale i pozytywnych emocji. Wtedy wszystko miało jakiś sens. Dziś pławi się w słońcu, praktycznie nie robiąc nic. Nie był gotowy na taki kontrast. Kancelaria była z pewnością źródłem satysfakcji, a każdy wygrany proces i zadowolenie klienta – obiektywną nagrodą. Nie wyłączając honorariów. Stan permanentnej bezczynności, relaksu oraz braku jakichkolwiek poważnych obowiązków, którym zachwyił się z początku, po niemal dwóch latach stracił dla niego sporo ze swego uroku.

Nawigując po internecie, sprawnie pomijał nieistotne wiadomości – mogłoby się wydawać, że serfuje losowo. Tymczasem stosował selekcję według sobie tylko znanych reguł. Spajając na przemian fragmenty wiadomości, newsów i dyskusji z pewnych, nieprzypadkowych blogów, odczytywał treści przeznaczone wyłącznie dla siebie. I odpowiadał swojemu rozmówcy w podobny sposób. Rozczarowywała go znikoma ilość nadchodzącej korespondencji – zdawał sobie jednak sprawę, w czym tkwiła tego przyczyna.

Interlokutor Steve'a funkcjonował w realnym świecie – wielkiej i zabieganej metropolii, pochłaniającej energię, masę sił i czasu, obarczony mnóstwem zawodowych i rodzinnych obowiązków. Zaś on sam rozmyślał, czym wypełnić każdy dzień, by sprawić, żeby kolejny różnił się od poprzedniego.

Komuś nieznanemu, obserwującemu zachowanie Steve'a i Cataliny mogłoby się błędnie wydawać, że niczym niezmacona

swoboda i beztroska niekończących się wakacji jest ich żywiołem. W rzeczywistości każde z nich odmiennie przeżywało obecną sytuację i wydarzenia poprzedzające pobyt w Belize. Steve często analizował przebieg wyjazdu z Nowego Jorku, który był początkiem zaplanowanej ucieczki. Ocena zawsze wypadła podobnie. Rada i pomoc przyjaciela ocaliła im życie. Musieli z Cataliną podjąć ryzyko. Przed wylotem z Palm Beach dziesiątki razy powtarzali kolejność i przebieg wszystkich czynności. Przygotowali się do lądowania na falującym oceanie ze schowanym podwoziem. Trudno byłoby nazwać takie lądowanie awaryjnym. Drobiazgowo rozważali każdy możliwy przebieg zdarzeń. Należało przewidzieć różne okoliczności. Mieli pozapinane pasy, zdjęte buty i okulary. Pozbyli się z ubrań twardych przedmiotów, by nie odnieść obrażeń w przypadku silnego uderzenia.

Rano w dniu wylotu widoczność, dzięki dobrej pogodzie, była doskonała. Zbiornik samolotu wypełniało ponad sześćdziesiąt galonów paliwa. Steve i Catalina zabrali dodatkowo sześć pięcogalonowych, rezerwowych kanistrów, nie przeciążając nadmiernie lekkiej cessny. Wystartowali na zachód zaraz po tym, jak drugi samolot cessna pojawił się tuż nad ich pasem w Palm i pomachał skrzydłami. Mistyfikacja polegała na tym, że ten samolot – udając maszynę Steve'a – poleciał na wschód, w kierunku Freeport. Znajomy pilot dotrzymał słowa i wykonał lot trasą oficjalnie zgłoszoną przez Steve'a. Spisał się doskonale. Przez połowę drogi do Freeport utrzymywał pułap sześciu tysięcy stóp, a następnie maksymalnie obniżył lot, zrzucił do wody plastikowe elementy ze złomowanej kiedyś cessny, które wcześniej w tajemnicy dostarczył mu Steve. W ten sposób sfingował śmierć Steve'a i Cataliny. I wszystko się zgadzało, bo właśnie wtedy, według policji, samolot Steve'a zniknął

z ekranów radarów. A zniknął dzięki temu, że znajomy pilot odbył swoją cesseną drogę powrotną do Miami tuż nad powierzchnią oceanu, sporo przy tym ryzykując. Dwa samoloty cessna leciały więc w przeciwnych kierunkach. Gdy serwisy informowały o katastrofie i zaginięciu samolotu Steve'a w połowie drogi do Freeport, bohater tych newsów, niezauważony, leciał już w stronę Meksyku.

Steve podniósł maszynę i po przelocie na minimalnej wysokości nad zamieszkałym – głównie przez krokodyle – odcinkiem zachodniego wybrzeża Florydy, skierował się w stronę Zatoki Meksykańskiej. Przez długi czas leciał tuż nad oceanem, niewidoczny przez radary. Catalina, mimo ogromnego ryzyka całego przedsięwzięcia, zachowała spokój. Jeszcze nie wyzwoliła się z depresji po wydarzeniach w kinie. Śmierć Suzy, jej przyjaciółki, zadźganej nożem przez bandytę z gangu Roberto, przeraziła ją. Tragedia wydarzyła się na jej oczach. Miała pewność, że szok i uraz nią wywołany długo nie ustąpią.

Równomierny szum silnika samolotu i widok znikającego w oddali wybrzeża Stanów umocnił w Catalinie nadzieję na uwolnienie się od prześladowców. Steve z Cataliną obrali kierunek na wybrzeże Meksyku. Dystans blisko ośmiuset mil planowali pokonać w czasie poniżej siedmiu godzin. Pod warunkiem, że przeciwny, zachodni wiatr nie będzie zbyt silny. Paliwa w baku powinno wystarczyć na sześć godzin lotu, a zapas trzydziestu galonów w kanistrach na kolejne trzy.

Stop jego wspomnieniom zadała Catalina, która widząc ukochanego leżącego na tarasie i wpatrującego się nieobecny wzrokiem gdzieś w ocean, zapytała:

– O czym tak rozmyślasz?

Steve, gdy zabrzmiał nad nim głos, drgnął cały – nie usłyszał jej kroków. Myślami był daleko, a szum oceanu dopełnił reszty. W jednej chwili porzucił rozważania o zapasach paliwa z dnia ucieczki cesseną.

Catalina nieświadomie przerwała tok jego wspomnień o dalszym przebiegu lotu, stawiając przed nim tortille i półmisek z pieczoną cielęciną. Ulubione danie nie mogło czekać i Steve ochoczo chwycił sztucce.

Część pięćdziesiąta pierwsza

Michael wrócił do domu wyjątkowo wcześnie. Jego kochany brzdąc jeszcze spał – spojrzał z dumą na Malcolma. Zawsze patrzył na niego z przyjemnością. Emily donosiła ciążę, co było prawdziwym wyczynem. Tak duże dziecko to rzadki przypadek, ocenili lekarze z kliniki. Będzie z mojego syna kawał chłopca – pomyślał, czule całując jego włosy. Na buzi Malcolma gościł łagodny uśmiech, widać śnił o czymś miłym.

– Emily – oświadczył stanowczo Michael – porozmawiamy później, teraz zdrzemnę się z pół godziny, dzień był wyczerpujący.

Poszedł do swojego gabinetu, położył się na kanapie, głowę wsparł na poduszce i zasnął natychmiast. Gdy po niemal godzinie ocknął się, dochodziła już szósta. Leżał jednak dalej – myśli toczące się jak lawina opanowały jego umysł. Dotyczyły relacji z mafią, które determinowały los jego, Malcolma i Emily. Miał świadomość, że spełnianie wymagań bossów przychodzi mu z coraz większym trudem.

Wie za dużo, o wiele za dużo, przez co żyje w wielkim stresie. Już nie cieszą go ogromne zarobki, boi się. Powoli dojrzewa w nim plan ucieczki od tego wszystkiego – jednak wie, że niełatwo będzie tego dokonać. Jest nieustannie obserwowany. Na dodatek Frank wprowadził do jego biura nowego prawnika – Margaret. Jest sprytna i już poznała niemal wszystkie sprawy kancelarii. Szpieguje go, to jasne.

Michael musi uzyskać wsparcie kogoś z zewnątrz, kto jest poza ich wiedzą i zasięgiem. Tu, na miejscu, nie może liczyć na Teda, choć ten ma wobec niego dług wdzięczności. Ma z nim szyfrowany kontakt. Są z Jennifer bardzo daleko od Nowego Jorku, więc na ich rewanz nie można liczyć.

Ostatnio bossowie polecieli Michaelowi, by prowadził sprawy wobec kilku agentów nieruchomości, którzy nie wywiązali się z cichych umów. Na polecenie mafii lokowali wyselekcjonowanych klientów w obiektach należących do gangsterów. Oficjalnymi właścicielami biur, lokali użytkowych i apartamentów byli figuranci, skromnie opłacani ludzie, dla których pieniądze od mafii były jedynym źródłem egzystencji. W wynajmowanych pomieszczeniach znajdowały się kamery i podsłuchy wbudowane i zainstalowane już na etapie budowy budynków – ich wykrycie praktycznie było niemożliwe.

To był sposób na zdobywanie bezcennych informacji o charakterze biznesowym i prywatnym. Mafia bezwzględnie wykorzystywała wiedzę zebraną w ten sposób. Jej szefowie, dysponując ogromnym majątkiem, dokonywali transakcji spekulacyjnych na wielką skalę. W najbardziej odpowiednim momencie sprzedawali lub kupowali na giełdzie akcje, uprzedzając planowane ruchy

śledzonych najemców ich lokali. Nowojorska kamorra potrafiła scalić cząstkową wiedzę z różnych źródeł. Grupa zatrudnionych przez nich ekonomistów umiała przewidzieć krótkookresowe i oczekiwane w długim okresie trendy cen akcji, walut, zjawiska i tendencje na rynku nieruchomości. Ba, nawet sama kreowała giełdowe niespodzianki na rynkach. To nie była banda, szajka czy klan, a coś znacznie potężniejszego, raczej kamaryła, lobbująca w kręgach władz miasta, stanu, a może i gdzieś wyżej.

Michael przygotowywał treść wielu umów kupna-sprzedaży firm i nieruchomości, mając precyzyjnie ułożone plany dalszych transakcji. Niemal bezpośrednio po zakupie przenosił własność spółek, parceli i posiadłości na kolejne podmioty, skutecznie uniemożliwiając dochodzenie praw przez tych, którzy byli poszkodowani.

Boję się wszczęcia procesów z agentami nieruchomości – pomyślał Michael, leżąc wciąż na kanapie. Dostawali niespotykane wysokie prowizje. To może wyjść na jaw w trakcie procesów – w krótkim czasie dorobili się niebotycznych majątków, stanowiących wielokrotność ich oficjalnych przychodów. Michael był przekonany, że upieranie się przez Franka, by pozbawić agentów praw zawodowych nie miało sensu i narażało, także Michaela, na wielkie ryzyko. Jego stanowcze próby nakłonienia mocodawców do zmiany tej decyzji spełzły na niczym.

Kiedy doszło do tajemniczego zniknięcia dwóch agentów, z którymi bezskutecznie negocjował, Michael uświadomił sobie, że jest spore prawdopodobieństwo, że wkrótce i jego spotka taki sam los. Jego wiedza o interesach mafii była rozległa i sięgała bardzo daleko. Kilkuletnia działalność wyposażyła go w znajomość

wielu szczegółowych zagadnień i obszerną bazę danych. Ogromu zadań, które spełnił, nie powstydziliby się kilkunastoosobowa grupa. To nie mogło dłużej trwać.

Od chwili uświadomienia sobie stopnia zagrożenia jego umysł, przyzwyczajony do stresu, zaczął pracować ze zdwojoną energią. Tym razem chodziło o ratunek dla niego i najbliższych – nie mógł popełnić błędu. Jego poprzednik, wytrawny żeglarz, zaginął w trakcie samotnego rejsu po Wielkich Jeziorach. Był przekonany, że nie był to nieszczęśliwy wypadek. Michael metodycznie przygotowywał plan, którego założeniem było wyrwanie się spod skrzydeł mafii. Było oczywiste, że okoliczności zdarzenia, które w związku z tym nastąpi, muszą układać się tak naturalnie, by nikt, nawet Emily, nie miał podstaw do jakichkolwiek domysłów. Jeśli będzie to ucieczka zakamuflowana pod pozorem zwyczajnej podróży lub inny zakonspirowany blef, nikt nie może nabrać żadnych podejrzeń.

Część pięćdziesiąta druga

Michael spał w swoim gabinecie, a Emily obserwowała Malcolm, który po wypiciu soku smacznie zasnął. Bardzo pragnęła drugiego dziecka. Po jej szczęśliwym uratowaniu, podczas spotkania w szpitalu z Michaelem obiecała sobie, że rzuci biznes. Aby nie byli tylko obok siebie, ale naprawdę razem. Teraz pracowała na stanowisku doradcy – zdalnie kontaktując się z firmą. Intuicja podpowiadała jej, że każde odejście z pracy może być bezpowrotne. To nie jest sprzeczne z przyrzeczeniem, które sobie złożyłam – uznała. Pracując na komputerze w domu i opiekując się Malcolmem,

nie musi rozstawać się z pracą. Dam chyba radę kontynuować tę pracę, nawet mając dwójkę dzieci – pomyślała. W firmie ceniono ją, czego dowodem były nagrody, premie i bonusy.

Większość czasu spędzała w domu z Malcolmem, a w firmie zjawiała się sporadycznie, zwykle w przededniu większych transakcji. Malcolm zostawał z Ann. Emily nie mogła zrozumieć, dlaczego nie mają gosposi i wciąż tylko jedną opiekunkę. Ann była dziewczyną z Illinois. Znalezienie pracy w Nowym Jorku uważała za prawdziwy cud. Emily toczyła z Michaeliem spór o gosposię – jak dotąd bez efektu. Nie mogła wiedzieć, jakie intencje nim kierują. A on wciąż nie chciał ujawniać swojego statusu materialnego. W ostatnim roku skrupulatnie stronił od wszelkich ekstrawagancji, nawet pozbył się swojego ukochanego porsche. Od kilku lat jeździ tym samym autem – wysłużonym bmw.

Oprócz braku gosposi Emily nurtowała inna, znacznie poważniejsza sprawa. Miała świadomość, że nie powinna pozostawić bez wyjaśnienia zagadki swojego porwania. Uwięziona w domu na przedmieściu, zatopionym przez huragan, była bliska śmierci. Natrafili na nią złodzieje, którzy plądrowali opuszczony dom. Ocaliła życie przez przypadek. Pragnęła czuć się bezpiecznie i nalegała, by Michael przedstawił jej rzeczywiste okoliczności porwania. Z pewnością nie było ono wynikiem nieporozumienia. Od porywacza usłyszała, że jej los zależy od Michaela, który – jeśli ją kocha i pragnie ocalić – z pewnością zrobi to, czego od niego żądają. Na zadane wprost pytanie, czy dla jej ratowania przekazał porywaczom oczekiwane przez nich informacje, odpowiedział wymijająco. Twierdził, że wspierający go detektyw poradził mu, by tego od razu nie robić. Nie mieli

żadnych gwarancji, że bandyci dotrzymają słowa. Wydawało się nawet logiczne, że dla porywaczy bezpieczniejsze było zatarcie wszelkich śladów po Emily, bez narażania się na ryzyko składania przez nią obciążających zeznań.

Komentarz Michaela o zawodowej etyce – w kontekście ryzyka jej śmierci – Emily uznała za bulwersujący i świadczący o tym, że on jednak nie chce, albo z jakichś względów nie może wyjawić jej prawdy. Michael, niezwykle spięty i zestresowany, nerwowo reagował na jej docieklive pytania. Mimo tego wierzyła w dobre intencje swojego partnera. Rozsądku i logiki nigdy mu nie brakowało. Nastąpiła korzystna zmiana – Michael po pracy nie zniknął jak kiedyś. Teraz wracał prosto do domu, do niej i Malcolma. Emily doszła do wniosku, że jej dalszy upór w dochodzeniu prawdy mógłby zniszczyć ich relacje.

Część pięćdziesiąta trzecia

Michael nie niepokoiony przez Emily poszedł do kuchni i zrobił sobie cappuccino. Jego myśli wciąż biegle w jednym kierunku. Fakt ukrycia przed Emily zakończonego tragicznym zdarzeniem jego związku z Suzy uznał za prawdziwe zrządzenie losu. I ta sprzyjająca okoliczność utwierdzała go w przekonaniu, że najlepiej będzie zniknąć ze Stanów, by zerwać i tę nić, wiążącą go z przeszłością. Jeśli zachowa przy tym choćby część zgromadzonych aktywów, o dostatni byt on i Emily nie będą musieli się martwić.

Michael na spotkanie z Patrickiem Hendersonem umówił się na dalekim przedmieściu. Chcąc uniknąć asysty Franka, nie

zabrał telefonu. Przeszedł przez zaplecze sklepu i wyszedł drugim wyjściem na inną ulicę. Wiedział, że każde zniknięcie z oczu mafii naraża go na podejrzenia i grozi jej bezwzględna reakcją. Czasu miał niewiele. Patrick odradził mu wariant potajemnej ucieczki ze Stanów. Wydał mu się zbyt trudny do przeprowadzenia. Patrick nie był w stanie jej zorganizować, chodziło nie o jedną osobę, a o rodzinę. Poza tym obaj zgodnie uznali, że Emily nie powinna mieć żadnych podejrzeń. Konieczność nagłego zniknięcia wiązały się z jej pytaniem o przyczyny i pogodzeniem się ze świadomością pobytu do końca życia gdzieś na antypodach, daleko od Stanów. Byłoby to ryzykowne – Michael nie był w stanie przewidzieć jej reakcji. Postanowili wraz z detektywem nie brać takiego wariantu pod uwagę. Innym rozwiązaniem, które Michaelowi wydało się znacznie lepsze, był oficjalny wyjazd na wakacje – i nagłe zniknięcie w odległym miejscu poza Stanami.

Osobnym problemem były transfery Michaela z ukrytych, prywatnych kont. Tę operację prowadził już od roku. Nie chodziło o pomnażanie majątku, ale ulokowanie go bez większych strat w bezpiecznych miejscach, o których wiedział, że nie utracą statusu rajów podatkowych. Wciąż zaciera ślady transakcji. Uznali z Patrickiem, że te największe operacje i ucieczka powinny nastąpić w okresie, gdy czujność i uwaga wszystkich będzie zmniejszona. Idealnym momentem byłby okres zbliżających się świąt Bożego Narodzenia. Wtedy ludzkie migracje są największe i łatwiej zatrzeć za sobą ślady. A w krajach latynoskich i innych miejscach globu nastanie szalony karnawał.

O drugim spotkaniu z Patrickiem nawet nie mogło być mowy. Wszystko należało uzgodnić teraz. Patrick zapewnił Michaela, że

wkrótce otrzyma oficjalną ofertę z biura podróży Liberty Travel. Potwierdzi ją i powiadomi ludzi Franka. Podczas międzylądowania podejdzie do nich człowiek Patricka – Michael, Emily i Malcolm z nowymi dokumentami polecą w kierunku, który będzie prawdziwym celem ich podróży. Do tajnego miejsca, gdzie wszystko będzie przygotowane na ich pobyt. Dokumenty, karty i komputery muszą mieć w bagażu podręcznym. Walizki z pozostałymi rzeczami pozostaną w samolocie, do którego już nie wrócą.

Jeśli nikt w okresie przed wylotem nie dostarczy Michaelowi nowych informacji, będzie to oznaczać, że wszystko jest załatwione i nie muszą się ze sobą kontaktować. Michael wyściskał Patricka – obydwaj zdawali sobie sprawę, że jeśli kiedykolwiek się spotkają, może to nastąpić za kilka lat.

Część pięćdziesiąta czwarta

Steve po posiłku położył się na tarasie, a Catalina zabrała ze stołu naczynia i poszła do kuchni. Uzgodnili, że to on później zrobi zakupy w pobliskim markecie z myślą o jutrzejszym żeglowaniu z Sebastianem i Antonią.

Mógł powrócić myślami do pamiętnego dnia, gdy siedział za sterami cessny i razem z Cataliną lecieli ku nieznanemu przeznaczeniu. Pierwsze trzy godziny lotu przebiegły bez problemów. Silnik pracował miarowo, zgodnie z oczekiwaniami wiał lekki, przeciwny wiatr. Steve utrzymywał kurs na zachód, biorąc początkowo za cel Tampico. Mieli wyłączone wszystkie urządzenia, które mogłyby zdradzić trasę lotu. Pogoda stopniowo pogarszała się. Na niskim pułapie pojawiła się warstwa chmur, która coraz

bardziej utrudniała widoczność. Był początek listopada – o tej porze roku aura mogła płać różne figle, z nagłym huraganem włącznie. Od czwartej godziny lotu musiał zdawać się niemal wyłącznie na wskazania przyrządów. Steve postanowił zmienić kierunek na południowo-zachodni i skierował samolot ku brzegom Jukataniu. Obniżył wysokość, by dolatując w okolice półwyspu, zniknąć z ekranów radarów.

I wtedy, podczas pracy silnika na niższych obrotach, zdarzyło się coś nieoczekiwanego. Motor przerywał pracę, co mogło oznaczać chwilowe braki dopływu paliwa. Przyrządy nie wykazywały awarii, poziom paliwa w zbiornikach był prawidłowy, lecz samolot stale obniżał pułap. Wiedział, że prawdopodobnie nie poradzi sobie z usterką. Oceniał sytuację jako krytyczną i uprzedził Catalinę, że jeśli problemy nie ustaną, czeka ich awaryjne wodowanie. Odległość do linii brzegowej wynosiła ponad sześćdziesiąt mil. Z mapy wynikało, że najbliższą miejscowością była Merida. Silnik prychnął, a samolot wciąż zmniejszał prędkość i wysokość lotu.

Na sześciuset metrach wydobyli się z warstwy chmur i ujrzeli tafłę wody. Catalina zachowywała spokój. Na polecenie Steve'a wyciągnęła z ogona cessny ponton i umieściła go przy drzwiach. Oboje założyli kamizelki ratunkowe. Steve uważnie spenetrował horyzont, ale w zasięgu wzroku nie dostrzegł żadnej jednostki pływającej. Wiedział, że wodowanie jest skrajnie trudnym manewrem, a wciągnięte podwozie spowoduje, że całą siłę uderzenia o wodę przejmie kadłub. Skierował samolot pod wiatr i do minimum zmniejszył obroty. Ograniczył i tak wciąż malejącą szybkość, zachowując ją nieco powyżej prędkości przeciągnięcia. Lecieli zaledwie kilka metrów nad wodą. Steve z napięciem obserwował

jej powierzchnię, chcąc uniknąć kolizji z grzbietem jakiejś większej fali. Wcześniej oboje zapięli pasy i pozbyli się wszystkich ciężkich przedmiotów, także zapasowych kanistrów z paliwem.

Gdy tuż pod samolotem przetoczyła się duża fala, samolot delikatnie musnął kadłubem wodę, raz i drugi. Zanim do reszty wytracił prędkość, Steve, zachowując wychylenie klap na poziomie kilkunastu stopni, zdążył lekko unieść dziób do góry. Tylna część samolotu zostawiła na wodzie prosty, pogłębiający się ślad. Samolot po krótkiej chwili całkowicie wytracił siłę nośną. Lot ślizgowy trwał zaledwie kilkanaście sekund.

Dziób, obciążony silnikiem, uderzył w wodę. Szarpnięcie było gwałtowne, przez chwilę trwał ruch do przodu. W końcu opór wody spowodował, że ogon uniósł się w górę, a następnie bezwładnie opadł. Wodowali bardzo szczęśliwie i obeszło się bez kapotażu. Podłoga i kokpit pogrążyły się w wodzie. Nie byli ranni, więc nie było chwili do stracenia. Odpięli pasy i opuścili siedzenia tak szybko, jak to możliwe. Steve przywiązał siebie i Catalinę do sznurów pontonu. Z trudem uporał się z drzwiami – w końcu szczęśliwie je odblokował i uchylił, pokonując duży opór wody. Znaleźli się poza cessä, kamizelki unosiły ich na rozkołysanej toni. Gdy ponton samoczynnie napełnił się powietrzem, Steve pomógł Catalinie przedostać się do niego, a następnie sam wciągnął się do środka. Przytulił ją mocno i z odległości kilkudziesięciu metrów obserwowali samolot. Woda wpływała do kadłuba przez uchylone drzwi. Jeszcze przez kilka minut samolot utrzymywał się na wodzie, po czym wślizgnął się dziobem w toń. Zobaczyli uniesiony ogon, stopniowo znikający w oceanie. Resztki powietrza jeszcze przez jakiś czas ukazywały się na jego powierzchni. Zapanowała cisza.

Steve leżąc na tarasie, zorientował się, że czas przerwać auto-retrospekcję. Czekwały go zakupy na jutro, a słońce zanurzyło się za linią horyzontu. Wstał, zabrał dokumenty, kluczyki i poszedł do garażu. Catalina jeszcze krzątała się w kuchni.

– Wróć za jakąś godzinę, napijemy się wtedy herbaty, ok? – mówiąc te słowa, pomyślał o czymś więcej, widząc jej zgrabną postać i nasmarowane oliwką ciało o naturalnej, ciemnej karnacji, połyskujące w promieniach zachodzącego słońca.

Część pięćdziesiąta piąta

Po powrocie z marketu Steve poczuł znużenie, bez namysłu wstawił do lodówki wszystkie zakupy, rezygnując z dokonywania jakiegokolwiek selekcji. Paście do zębów i mydło krzywdą się nie stanie. Wrócił na taras i wyciągnął się na materacu. Słońce zniknęło i upał przestał dokuczać. Steve przymknął oczy i po chwili powrócił do przebiegu tamtych dramatycznych zdarzeń. Poszczególne sceny pojawiały się jak w stop-klatce.

Nie wpadł w panikę. Sprawnie wykonał wszystkie manewry. Mieli z Cataliną dużo szczęścia, że podczas wodowania żadne ze skrzydeł nie zahaczyło o wodę. Działające wówczas siły okazałyby się zbyt duże, a boczne uderzenie byłoby bardzo mocne. Nawet gdyby je przeżyli, to najprawdopodobniej w wyniku odniesionych obrażeń nie byłiby w stanie wydostać się z wraku tonącego samolotu.

Teraz mogli jedynie czekać na jakąś pomoc. W pontonie mieli dwie race, których zadaniem było wskazanie ich pozycji przepływającym jednostkom. Większe fale przelewały się przez ponton.

Steve starał się usuwać z niego wodę. Wciąż wiał południowo-zachodni wiatr, który powodował, że oddalali się od wybrzeża. Po godzinie, gdy ponton znalazł się na grzbiecie dużej fali, dostrzegli na horyzoncie ciemny punkt. Było za daleko, by ocenić co to za jednostka, jej wielkość i kierunek, w jakim płynie. Nadzieja wkrótce zgasła, gdy punkt, który przez jakiś czas pozostawał na horyzoncie, nagle zniknął. Mimo wczesnego popołudnia widoczność nie była najlepsza. Nad wodą unosiła się lekka mgła. Emocje i zmęczenie dały znać o sobie. Catalina pragnęła choć na chwilę zasnąć, ale rozkołysany ocean na to nie pozwalał. Steve bez przerwy starał się usuwać wodę z pontonu. Niespodziewanie, w niewielkiej odległości od nich, ukazał się dziób jakiejś jednostki, która zmierzała dokładnie w ich kierunku. Steve chwycił pistolet i wystrzelił w górę ramię – na szczęście odpaliła i poszybowała wysoko, ciągnąc za sobą pióropusz czerwonego dymu. Jeśli ktokolwiek siedział za sterem tego statku, musiał ich zobaczyć.

Wydawało mu się, że minęła cała wieczność, gdy usłyszeli przeciągły ryk syreny. Zostali zauważeni. Ich ciałami wstrząsały dreszcze, efekt zmęczenia, emocji i radości z bliskiego ocalenia. Nieduży statek przesuwał się obok nich, stopniowo zwalniając swój bieg. Dostrzegli grupkę kilku ludzi, którzy przyglądali im się z pokładu. Dwaj pomachali rękami. Steve ocenił, że jednostka wygląda na przestarzałą. Statek wolno reagował na komendę „maszyny stop”. Przepłynął obok nich i zatrzymał się dość daleko. Mgła wciąż utrudniała widoczność. Komendy „cała wstecz” z pewnością nikt nie wydał, bo panowała cisza. Czyżby kapitan rozważał sens udzielenia im pomocy?! Próbowali podpłynąć do statku, ale bez widocznego efektu. Jeszcze przez dobre dwadzieścia minut fale szarpały pontonem, zanim opuszczono szalupę. Trzej

ludzie z łodzi byli Latynosami o ciemnej cerze. Poza powitalnym: hola! – nie odezwali się więcej. Mieli na sobie mocno sfatygowane kurtki z kapturami, splewiałe dżinsy i znoszone adidas. Catalinę, Steve'a i ponton wciągnięto na pokład. Poprowadzono ich do kubyryku w części dziobowej. Posłusznie położyli się na wskazanych miejscach, przykryto ich kocami i podano herbatę z rumem.

– Kapitan później..., kapitan później z wami porozmawia – usłyszeli łamaną angielszczyzną.

Przyniesiono ich rzeczy z pontonu – nie brakowało niczego. Kamizelki z dolarami w woreczkach wszytych i wklejonych między ich strukturalne warstwy były nietknięte. Steve powiedział do Cataliny: chyba mieliśmy szczęście. Przez jej twarz przebiegł uśmiech. Poczuli wielką ulgę. Spali już, gdy motory wprawiły statek w wibracje. Gdy dziób zaczął coraz energiczniej przebijać się przez fale, narastał szum rozbryzgiwanej wody.

Obudził ich schludnie ubrany mężczyzna o nieco posiwiałych kręconych włosach. Z trudem otworzyli oczy. Nie wiedzieli, ile czasu upłynęło. Zmrok rozpraszały jaskrawe promienie wschodzącego słońca. Przespali więc wieczór i prawie całą noc. Zaprowadzono ich do mesy. Przy stole siedział przystojny mężczyzna, wyglądem przypominający Banderasa. Gdy usiedli naprzeciwko, uważnie im się przyglądał, po czym płynną angielszczyzną oświadczył:

– Płynę do Punta Gorda w Belize. Macie więc przed sobą co najmniej trzy do pięciu dni podróży. Jeśli nie chcecie mówić, co robiliście w pontonie prawie siedemdziesiąt mil od Meridy, dopytywać się nie będę. Za przewóz musicie zapłacić, mam nadzieję, że macie czym. Pięćdziesiąt dolarów za dzień za was dwoje. Dostaniecie trzy posiłki na dobę, kawę, herbatę, wodę, napoje, a do

lunchu wino albo piwo. Mam na statku jedną zapasową małą kajutę w części rufowej. Będziecie moimi sąsiadami. Obejrzałem wasze paszporty, dobrze, że nie przemokły! Byliście przygotowani na najgorsze, to jasne, ale wiedźcie, że i tak dopisało wam wielkie szczęście. Po drodze z Tampico wyjątkowo zmieniliśmy trasę i zawinęliśmy do Veracruz. Tym razem płyniemy innym kursem niż zwykle. Gdyby nie to, do naszego spotkania nigdy by nie doszło.

Ślepy los rzucił Steve'a i Catalinę do Belize.

Długo już tu jesteśmy – pomyślał Steve na koniec rozmyślań i przeciągnął się na materacu. – Szkoda, że nie ma szans na spotkanie z Michaelem.

Część pięćdziesiąta szósta

Michael trzy dni po rozmowie z Patrickiem otrzymał ofertę z biura podróży Liberty Travel. Emily na wiadomość o planach wakacji pod palmami zareagowała niekłamaną radością. Należał się im wszystkim prawdziwy odpoczynek. O planowanym wyjeździe Michael powiadomił też ludzi Franka. Tajny mocodawca ku zaskoczeniu Michaela nie wyraził sprzeciwu.

Margaret przejęła od Michaela bieżące sprawy. Nie wątpił, że będzie w stanie poprowadzić je samodzielnie. Z grafiku rozpraw sądowych wynikało, że jedna z nich odbędzie się w styczniu podczas jego urlopu. Michael uzgodnił z Margaret stanowisko kancelarii. Emily powiadomiła swoją firmę, że nie weźmie udziału w imprezie wigilijnej, nie będzie też podczas urlopu prowadzić spraw firmowych. Skontaktuje się z biurem natychmiast po powrocie z wakacji. Michael wysłał do Teda szyfrowaną wiadomość,

że przez jakiś czas nie będzie prowadzić korespondencji, dając mu oględnie do zrozumienia, że szykują się zmiany. Polecił mu czekać cierpliwie na następny kontakt.

Część pięćdziesiąta siódma

Frank, po zabójstwie Suzy przez ludzi Roberto i zagadkowym wypadku lotniczym Teda z Jennifer, zdecydował o podwojeniu liczby obserwatorów Michaela. Zamontowano kamery i pluskwy w jego kancelarii oraz apartamencie. Doszedł do wniosku, że nadchodzi pora, by się z nim pożegnać. Poszukał i znalazł mu nową współpraczkę – młodą, zdolną i z pozoru naiwną. Zaproponował Michaelowi Margaret. Postanowił, że to ona docelowo przejmie kancelarię Michaela – jeśli nie będzie popełniać błędów. „Masz nową współpraczkę, dziś w południe odwiedzi Cię Margaret” – usłyszał Michael przez telefon w rozmowie z człowiekiem Franka.

Na polecenie Franka jego ludzie nieustannie kontrolowali zawartość laptopa i połączenia telefoniczne Michaela. Analizowali również, czy ktoś z ludzi Roberto pozostał w mieście, kto mógł znać ich sprawy. Należało wyeliminować zbędnych świadków.

Margaret spisywała się lepiej, niż Frank mógł się spodziewać. Przez pierwszy rok dyskretnie inwigilowała Michaela i gromadziła wszystkie dane na jego temat. Teraz Frank wiedział o nim wszystko. Początkowo uznał, że wypadek samolotowy Teda mógł być zasługą ludzi Roberto. Jednak nie uwierzył do końca w takie zrządzenie losu. Wszystko stało się jasne, gdy Margaret odkryła szyfrowaną korespondencję Michaela z Tedem. A więc to Michael pomógł mu sfignować wypadek samolotu i na bieżąco wyposaża

jego i Jennifer w środki do życia. Rozwiązanie tej zagadki definitywnie przesądziło kwestię dalszych losów Michaela.

Od tego momentu ludzie Franka skrupulatnie rejestrowali całą treść dialogu Michaela z Tedem. Z ostatniej wymiany zdań pomiędzy nimi wynikało, że szykuje się jakaś poważna zmiana. To oznaczało, że Frank musi natychmiast położyć kres współpracy z Michaeliem. Było też oczywiste, że detektyw Patrick Henderson wspiera Michaela. Przez informatorów z nowojorskiej policji ludzie Franka ustalili, że to z Patrickiem Hendersonem Michael spotyka się w trudnych dla siebie momentach. Śledzenie Patricka pozwoliło ustalić fakt ich rozmowy sprzed kilku dni. Niemal zaraz po niej Michael zgłosił swój urlop. W domu Franka odbyła się narada, podczas której zapadło wiele trudnych, strategicznych i personalnych decyzji. Najtrudniejszą z nich, ale konieczną, była pilna, częściowa likwidacja interesów mafii w Nowym Jorku i przeniesienie ich do Kalifornii.

Część pięćdziesiąta ósma

Pogoda w Nowym Jorku była okropna. Padał deszcz ze śniegiem i wiało. Perspektywa wyjazdu oznaczała dla Michaela rozstanie ze wszystkim, czym dotąd żył, z pracą, egzystencją w wielkiej metropolii, ale również strasznymi doświadczeniami i wspomnieniami. Do odlotu pozostawało cztery dni. Byli z Emily spakowani. Zdążyli się spotkać z dziennikarzem Maxem Willerem i kilkoma przyjaciółmi, co w okresie przedświątecznym wcale nie było łatwe. Michael miał wyrzuty sumienia, że Emily nie wie, jak poważne zmiany ją czekają. Nie widział innego sposobu, by być razem, a to jej przecież obiecał.

O osiemnastej, gdy Michael właśnie zamierzał zamknąć kancelarię, zadzwonił telefon. Numer nie był mu znany, ale cofnął się do holu, położył teczkę, usiadł i odebrał połączenie.

– Michael! – usłyszał niewyraźny głos w słuchawce. W tle słychać było odgłosy ulicy.

– Tu Jeremy! Patrick nie żyje! Zamordowali go! Uciekaj, Michael, z tobą zrobią to samo! Wszystko nieaktualne, schowaj się przed nimi.

Michael usłyszał odgłos odkładanej słuchawki. W jednej chwili świat zawałił mu się na głowę. To koniec – pomyślał. Wiedzą o wszystkim. Nie mam dokąd uciekać. Pewnie wiedzą o Tedzie. Usiadł i przez laptopa przekazał mu krótką wiadomość. „Nie ucieknę przed nimi. Patrick Henderson nie żyje. Myślę, że jesteście w niebezpieczeństwie”. Zwlekał z wyjściem przez chwilę, ale nie doczekał się odpowiedzi. Zamknął biuro i postanowił jechać na policję. W tak spektakularnej aferze jedynie status świadka koronnego mógł go ocalić. Przestał myśleć o sobie. Co stanie się z Malcolmem i Emily – rozważał. Dobrze, że nigdy nie wyjawiałem jej tajemnic kancelarii. Będzie najlepiej, jeśli natychmiast polecą do Fresno. Może tam będą bezpieczni – pomyślał. I zawsze jest tam ciepło. Minął skrzyżowanie i znalazł się na mniej zakorkowanej arterii. W tylnym lusterku dojrzał samochód, który wydał mu się znajomy. Gdy auto jadące za nim zwolniło, gwałtownie przyspieszył. Wtedy zobaczył przed sobą biały, oslepiający błysk.

Relacje świadków zdarzenia pokrywały się. W samochodzie bmw nastąpiła eksplozja tak silna, że szczątki pojazdu znajdowano w odległości ponad stu metrów od wybuchu. Wrak auta spłonął doszczętnie. Szczątki samochodu uszkodziły kilkanaście aut, których kamery zarejestrowały zdarzenie. Na szczęście w okolicy eksplozji nie było przechodniów.

Część pięćdziesiąta dziewiąta

Steve i Catalina punktualnie zjawili się na przystani. Z nowymi znajomymi wypłynęli zaraz po śniadaniu. Od dalszej rafy, do której należało popłynąć przez wąski przesmyk, dzieliły ich dwie mile. Sebastian i Antonia zachwalali podwodny świat tej oryginalnej, niespotykanej rafy koralowej. Łódź szczęśliwie ominęła zdradliwe miejsca. Rafa rzeczywiście prezentowała się wspaniale. Nad nią pływały ryby mieniące się wszystkimi kolorami. Pod pokładem cała czwórka wypijała po dwa piwa oraz zjadła wysmienite zakąski z ryby. Po dwóch godzinach Catalinę ogarnęło znużenie, więc położyła się w kabinie i zasnęła. Steve wylegiwał się na pokładzie, delektując się bryzą od strony oceanu. Nagle poczuł na sobie Sebastiana, który usiadł na nim, blokując mu ręce. Antonia wepchnęła mu coś do ust, przez co nie mógł krzyczeć. Zaskoczony Steve nie zdążył go zrzucić, gdy poczuł straszliwe ukłucie w klatkę piersiową. Próbował się wydostać, ale Sebastian – dwumetrowe, ciężkie chłopisko – skutecznie go przytrzymał. Szarpanina trwała może niecałą minutę. Steve leżał w bezruchu i nie oddychał. Sebastian założył mu maskę do nurkowania oraz płetwy i zrzucił z pokładu głową w dół.

Z Cataliną mieli o wiele mniejszy problem. Antonia zrobiła jej zastrzyk podczas snu. Długo się nie szarpała. Jej ciało w masce i płetwach podążyło za Steve'em. Sebastian i Antonia spalili opakowania po Pankuronium, odczekali dwadzieścia minut, po czym przez telefon wezwali pomoc. Zanim ekipa ratunkowa dotarła do łodzi, upłynęło kolejne trzydzieści minut. Nurkowie wydobyli z wody martwe ciała kobiety i mężczyzny. Podjęto akcję reanimacji, ale bez skutku. Ekipa ratunkowa zabrała zwłoki. Sebastian i Antonia wrócili na brzeg. Z ich zeznań złożonych na

posterunku policji wynikało, że parę topielców poznali wczoraj, kiedy umawiali się na pływanie w okolicach rafy. Nie pamiętali nawet ich imion. Nie mieli pojęcia, czy umieją pływać, ale nie zdziwili się, jak z wprawą założyli płetwy oraz maski i skoczyli do wody. Antonia i Sebastian opalali się i słuchali muzyki. Gdy tych dwojga po piętnastu minutach nie było w pobliżu łodzi, zaniepokoiли się. Wezwali pomoc.

EPILOG

Frank, nie bacząc na traumę Emily, dostarczył jej w Wigilię, przez posłańca, niedużą przesyłkę. W środku znajdowały się trzy płyty video. Dwie z nich dokumentowały ognisty romans Michaela z Suzy. Filmy zostały nagrane w sypialni apartamentu, który Michael dla niej wynajmował. Trzecia płyta zawierała zapis jej pogrzebu. Michael brał w nim udział, znajdując się na czele konduktu, a w jego trakcie przebywał zawsze wśród członków najbliższej rodziny.

Koniec